

¹⁾ Tow. kred. przeciętną wartość morgi przyjmuje 34 1/2 r. (udziela maximum 50% tego szacunku).

i z wielkiem prawdopodobieństwem zastosowuje je dla całego kraju. W rezultacie wypadła następująca zestawienie wielkiej doniosłości: Z 10,717 tys. morgów własności większej, niemal 5,809 tys. morgów, t. j. 54,2 proc. znajduje się w stanie pomyślnym, t. j. albo bez długu, albo z długiem tylko Towarzystwa, lub wreszcie z długami innemi, suma których nie przenosi należności Towarzystwa. Przestrzeni z odłużeniem prawie wyrównyującym, lub nieco przewyższającym szacunek, t. j. w równowadze. niestałej, jest 1,307 tys. morgów, t. j. 12,2 proc. ogólnego obszaru. W położeniu wreszcie krytycznym jest 2,936 tys. morgów, t. j. 27,4 proc., z tych zaś obciążenie 1,157 tys. morgów, t. j. 10,8 proc. przenosi pożyczkę Towarzystwa 4 lub 5 razy i więcej.

«Stoimy więc—powiada autor—przed faktem wielkiego, ba, nawet nadmiernego odłużenia własności ziemskiej. Rozmiary klęski, mogącej wrazie dalszego trwania nieprzyjaznych warunków produkcji spaść na społeczeństwo, wówczas dopiero będziemy w stanie ująć w obraz, cyfrowo dający się przedstawić, oraz, opierając się na doświadczeniu innych krajów, wskazać środki zaradcze, kiedy, zamiast liczb przeciętnych, rozpatrzmy odłużenie dóbr rozmaitych typów własności drobnej, średniej i wielkiej, poznamy przyczyny różnych kategorii długów i niemniejszej doniosłości szczegóły, rzucające światło na warunki bytu i przyszłość pracy na roli w kraju naszym».

Autor w rzeczy samej bardzo szczegółowo i bardzo pracowicie rozpatruje odłużenie rozmaitych typów własności ziemskiej, wypowiadając przy sposobności bardzo wiele trafnych uwag i spostrzeżeń, które jednak z braku miejsca musimy pominąć, poprzestając na summarycznem przedstawieniu wniosków.

W grupie pierwszej, to jest we własności magnackiej o obszarze więcej niż 3,000 morgów 53% obszaru, i 59 proc. ilości znajduje się w stanie pomyślnym,

18 proc. dóbr i 15 proc. obszaru w stanie wątpliwym, 7 proc. dóbr i 12 proc. obszaru w stanie krytycznym i 14 proc. dóbr, a 11 proc. obszaru w stanie więcej niż krytycznym. Stosunki powyższe, oparte na zbadaniu 112 dóbr, autor przenosi na całość tego typu własności w kraju. Ponieważ zaś ilość własności ziemskiej po nad 3,000 morgów, wedle danych z 1878 r., wynosi 3,280,525 morgów, przeto, kwalifikując je wedle stopnia odłużenia, wypadnie:

W stanie pomyślnym	1,798,519 m.
wątpliwym	492,079 .
krytycznym	396,948 .
więcej niż krytycznym	377,260 .

Naogół więc posiadłość największa znajduje się w położeniu najlepszym. Jestto zresztą fakt całkiem naturalny, albowiem niezależnie od wielkich zasobów, które mogły obronić tę kategorię od klęsk, spowodowanych kryzysem, na utrzymanie się własności magnackiej w dobrym stanie wpłynęły dwie, trafnie bardzo przez autora zauważone, okoliczności.

«Tu,—powiada p. Bloch—a więcej niż gdzie indziej możliwe było ograniczenie wydatków, gdy pogarszający się stan interesów tego wymagał. A jestto okoliczność wcale nie-maloważna. W kraju naszym konwenanse, przyzwyczajenia i wogóle względy wszelkiego rodzaju dosyć wysoko podniosły stopę wymagań życiowych, co nieraz dotkliwie ciążyło na budżecie i w ostatecznym rezultacie fatalnie się odbijało na księdze hipotecznej. Posiadacze drobnych fortun, choćby i chcieli, nie mogli znacznie ograniczyć potrzeb dotychczasowych, gdyż ich wydatki zawsze niezbyt dalekie mogły być od minimum. Co innego oczywiście właściciele dużych majątków. Ci mogli i, przynajmniej trzeba, częstokroć chcieli i umieli zaprowadzić oszczędności, gdyż coraz częściej i wyraźniej daje się w nas widzieć dokładne zrozumienie swego położenia, zrozumienie obowiązków jednostki. Dawne, zgubne przesady słabną w swej sile i w końcu znikają, a to, co anglicy nazywają *standard of life*, obniżyło się znacznie. Niemalże zaważyła ta okoliczność, że zarząd majątków począł się popra-

wiać, wśród ziemian wiedza fachowa przestała być rzadkością, a właściciele przestrzegali po-
czuli maksymi «pańskie oko konia tuczy», co i wydatki zmniejszyło i powiększyło dochody».

Proces ten utwierdzenia się, a nawet postępów własności magnackiej, jest dość powszechnym. Stanisław Szczepanowski wykazał, że odbudowanie wielkich fortun arystokratycznych, mocno u nas nadszarpniętych i zachwianych w wieku XVIII, odbywało się u nas przez wiek XIX, w Czechach i w Niemczech o sto lat wcześniej. Jestto więc objaw zarówno niemal wszechświatowy, jak kryzys własności średniej i w końcu niniejszego sprawozdania jeszcze doń powrócimy.

W grupie majątków od 1,500 do 3,000 widzimy mniej więcej te same, z pewnem pogorszeniem się, stosunki, co w grupie poprzedniej, są to albowiem także dobra w stosunkach nadwiślańskich większe, ze względu wszakże na inne zasady statystyki urzędowej autor w ogólnych wnioskach łączy tę grupę z grupą trzecią, to jest z dobrami od 600 do 1,500 i, wedle wskazanych powyżej zasad, otrzymuje następujący rozkład 4,455,180 morg., przypadających na te obie grupy:

W stanie pomyślnym	2,392,432 m.	53,7%
wątpliwym	1,122,705 .	25,2%
krytycznym	334,138 .	7,5
więcej niż krytycznym	503,435 .	11,3

Grupa czwarta, majątki od 60 do 600 morgów, jest najliczniejszą. Autor zbadł 2,686 dóbr z przestrzenią 711,430 morgów, czyli o przeciętnej rozległości 265 morgów. Grupa obejmuje dość rozmaite kategorie własności, rzecz albowiem widoczna, że społecznie daleko jest większą różnica pomiędzy właścicielem 600 i 100 morgów, niż pomiędzy właścicielem 1,500 i 1,000. Rozmaitość ta sytuacji społecznej odbija się musi i w różnicy stanu odłużenia.

ODCINEK „KRAJU”.

ZADUSZKI.

GROBY POLSKIE W ZURYCHU.

Nielatwo dostać się na cmentarz starokatolików w Zurychu. Dla umarłych zamknięty od lat ośmiu, dla żywych otwierany bywa tylko w pewne dni i tylko w pewnych godzinach. Ale ta pewność dni i godzin nie wyklucza niepewności w jaknajobszerniejszym zakresie.

Stara westfalka, która klucza furty strzeże, jest osobą czynną i ma tysiące interesów, wywołujących ją z izdebki o zielonej okiennicy i zielonym piecu, na którym mruczy tłusty kot z zielonemi, zmrzuconemi oczyma. Może to on właściwie klucza strzeże. Przynajmniej zawsze jest w domu. Stara westfalka zaś chodzi tu, chodzi tam, pomagać sobie musi na przeróżny sposób, gdyż starokatolicy w tem są do nowokatolików podobni, że lichy płacą. Jestto punkt, na którym mogłaby między nimi zakwitnąć najpiękniejsza zgoda.

Czasem wszakże zdarza się inaczej: zdarza się, że stara westfalka jest w domu, ale nie otwiera cmentarza. Przez ze-

lazną kratę spostrzegasz klucz, tkwiący z drugiej strony zamku, na dobijanie się wszakże twoje nikt nie odpowiada. Wygląda to, jak gdyby furtjan tak się z umarłymi rozgadał, że nie słyszy ciebie. Ale tak nie jest. Stara westfalka zamyka się na cmentarzu dla wcale innej przyczyny. Dobrze wzrok wyteżywszy, spostrzegasz ją pod przeciwnym murem, pochyloną i ukopującą parę grządek z marchwią i cebulą. Grządki wyglądają tak niewinnie, że można je wziąć zdala za małą plantację marzanny i hiacyntów, hodowanych ku ozdobie grobów. Nie razą zresztą niczyjego oka. Dyskretne, nie szukające chluby z nagłego rozrostu ciemnozielonych piór jednej jarzyny, kryją się one raczej, niż stawiają frontem; owszem, cebula radaby wmówić w ciebie, że wyrosła tu tylko przypadkiem, a marchew krzyczącą swoją zielenią protestuje najmocniej przeciw domysłom twoim, jakoby tu została zasiana umyślnie. Motyka, stercząca pomiędzy dwoma krzyżami, mogłaby wprowadzić powiedzieć coś o tem, ale milczy, gdyż stara westfalka rzuca na nią znaczące spojrzenie z pod czarnego czepca. Jest bowiem wdową ta zacna matrona i w tem wdowieństwie jej właśnie tkwi trzeci szkopał, o który się rozbija twój zamiar zwiedzenia cmentarza. Zdaje ci się to dziwnem, lecz niemniej jest prawdą.

Jeśli bowiem udało ci się, wśród pewnych dni i pewnych godzin, trafić na ten zewszecmiar niepewny, który cię szczególnie trafem zaprowadził za furtę cmentarną, stara westfalka wiedzie cię prosto na grób swego męża. Daremnie protestujesz, daremnie tłumaczysz, żeś nie po to przyszedł. Poddaj się lepiej: prędzej wygada przed tobą swe zale i prędzej cię puści. Bo co też to był za mąż! Rzadko się trafi nieboszczyk, tak pełen wdzięku i przymiotów. Mówiąc o nim, wdowa płacze, uśmiecha się, znowu płacze, znowu się uśmiecha, aż kiedy przyjdzie do punktu sieroctwa swego i biedy, i lichego opatrzenia za pracę, wybucha szlochaniem, które cię wypędza z cmentarza, goni za tobą i byłoby nieutulonem zgoła, gdyby nie pełen najpiękniejszych wróżb zapach cebulanych szampionów i marchwianych piórek. Jesteś już daleko, już dochodzisz do ulicy Freya, a jeszcze go czujesz w powietrzu.

Nie dziw, że sparzywszy się tak raz i drugi, trzeci, szukasz innego sposobu i znajdujesz go wreszcie. Jest on prosty. Wszedłszy do zawsze otwartej izdebki o zielonej okiennicy i zielonym piecu, kładziesz na stoliku pół franka, a zdjąwszy z kołka klucza cmentarnej furty, idziesz na cmentarz sam, nie dbając na złowróżbne mruczenie kota o zielonych oczach. Naturalnie, że starej westfalki niema wie-

co jednak da się tylko pośrednio zauważyć. Mianowicie cała 1/4 dóbr tej kategorii jest wolną od pożyczki Tow. kred., ponieważ zaś przeciętnie dobra zadłużone w Towarzystwie posiadają 293 m., podczas gdy grupowa przeciętna wynosi 265 m., stąd wniosek jasny, że bez pożyczki Towarzystwa obchodzą się przeważnie właściciele drobni. Spostrzeżenie potwierdza następujące zestawienie. Z ogółu dóbr badanych znajduje się:

W stanie pomyślnym ¹⁾	56% o rozległ. przec. 260 m.	
wątpliwym	15% o	308
krytycznym	5% o	328
więcej niż krytycznym	8% o	835

Naogół więc przeciętny obszar wzrasta z odłużeniem, co dowodzi, że w lepszym położeniu znajdują się własności mniejsze. Objaw ten występuje tu, jak nadmieniliśmy, tylko pośrednio i dla swego uwydatnienia potrzebowałby utworzenia nowej podgrupy o obszarze, dajmy na to, od 60 do 200 morgów. W całości zastosowując otrzymane stosunki do 1,539,764 morgów, przypadających na własność tej kategorii w r. 1878, znajdujemy:

W stanie pomyślnym	865,347
wątpliwym	270,998
krytycznym	95,465
więcej niż krytycznym	146,277

Mniej więcej potwierdzenie powyżej zauważonej przewagi własności drobnej znajdujemy w cyfrach, dotyczących grupy piątej. Tutaj aż 40 proc. dóbr wolne jest od długów, w stanie pomyślnym znajduje się przeszło 61 proc., w wątpliwym 3,5 proc., w krytycznym 1 proc., więcej niż krytycznym 1,7 proc. Cyfrą tym autor nie przypisuje tak decydującego znaczenia, jak odnośnie do grup poprzednich, albowiem wiele z pomiędzy tych mająteczków, jakoto:

¹⁾ Brakujące 16% przypada na dobra nie obciążone pożyczką Tow., tylko długami prywatnymi.

dy w domu: «tylko co wyszła», mówi sąsiadka, lub: «tylko patrzeć jak wróci». Ani jedno ani drugie niechaj ci nie miesza spokoju: twoje pięćdziesiąt centymów powiedzą wdowie, za powrotem, wszystko, co jej wiedzieć trzeba.

Doszedłszy do znacznie odsuniętego od ulicy i w polu niemal leżącego cmentarza, otwierasz furę, wchodzisz, zamykasz ją na klucz, klucz chowasz do kieszeni i jesteś panem własnych wrażeń i swojego czasu.

Zrazu ogarnia cię szeroka cisza. Ten dawny, od lat całych zamknięty cmentarz, niema nic podobnego do naszych cmentarzy. Jestto zakąt, który nietylko porzuciło życie, ale i śmierć nawet. Cmentarz nie jest przepełniony grobami; dosyć tu jeszcze miejsca; porzucono go i zamknięto, gdyż starokatolicy grzebią swych umarłych na cmentarzach gminnych, tam gdzie kto umiera, dla uniknięcia kosztów podwójnych pokładnego, które i w gminie i na cmentarzu swego wyznania opłacaćby trzeba. Tak samo robią i nowokatolicy, którzy się rzymskimi mianują. I ci chowają zmarłych swoich po cmentarzach gminnych. Ci wszakże własnego *campo santo* nie mają, gdyż długa i zawzięta walka pomiędzy nimi a starokatolikami skończyła się dla nich porażką, a zwycięzcy, zagarnawszy łupy, przekonali się, jak to często bywa, że wła-

osady fabryczne, młyny i t. p., posiada inną jeszcze wartość niż ta, która się staje przedmiotem odłużenia hipotecznego, a więc liczbowe porównanie ogółu odłużenia z pożyczką Towarzystwa nie może mieć tego znaczenia, co w grupach poprzednich. Z tem wszystkiem stan pomyślny tej drobnej własności zdaje się wątpliwości nie podlegać.

Z powyższego sumarycznego zestawienia rozmaitych typów własności ziemskiej wynika ten ogólny wniosek, że najwięcej ugina się pod ciężarem długów własność średnia. W samej rzeczy w stanie krytycznym i więcej niż krytycznym wypadnie w grupach II, III i IV ogółem około 1,8 mil. morgów gruntu, podczas gdy w grupie I pozycja ta nie przenosi 0,8 mil., a w grupie V tylko 20 tys. Na subhastę więc przeważnie idzie ta typowa «Wółka» szlachecka, która miała tak długą przeszłość historyczną i tak poważne społeczne znaczenie. Dlaczego zaś tak się dzieje, dlaczego ten rodzaj własności jest najbardziej dotknięty, na to znajdziemy odpowiedź przynajmniej pośrednio przy rozważeniu genezy i natury długów.

Pierwszą, rzucającą się niemal w oczy, przyczyną pogorszenia się stanu własności ziemskiej w Królestwie jest, jak to niejednokrotnie nadmienialiśmy, przesilenie wszechświatowe. Ono to, obniżając dochody, podniosło zarazem i absolutną sumę i stosunkową doniosłość odłużenia względnie do obniżonej wartości. Że jednak przesilenie to dotknęło specjalnie dobra średnie, tłumaczy się to powszechnie znaną małą odpornością tego rodzaju własności, wynikającej z nieproporcjonalności pomiędzy realnymi zasobami właściciela a obszarem jego majątku. Jestto pewnik w naszej literaturze agrarnej, pewnik, któ-

ry i p. Bloch wypowiada w tych słowach: «Każdy warsztat pracy ludzkiej odpowiadać powinien zasobom tego, kto nim kieruje. Małą siłą niepodobna długo i prawidłowo poruszać dużej maszyny». W rzeczy samej ubogi właściciel nietylko nie może zreorganizować swego warsztatu rolnego, odpowiednio do zmieniających się wymagań rynku, ale nawet nie jest w stanie eksploatować go odpowiednio wedle dawniejszego systemu. Cyfry, przytoczone przez p. Blocha, zawierają bardzo wymowne potwierdzenie tej małej zasobności właścicieli. Należy mianowicie rozważyć pozycję, figurującą w ogólnym zestawieniu długów pod nazwą *reszty szacunków*.

Reszty szacunków wynoszą zaledwie 4,9 proc. ogólnej sumy odłużenia, jestto zatem cyfra względnie bardzo niska. Jeżeli jednak obliczymy tę pozycję nie w stosunku do ogółu obszaru dóbr, ale w stosunku do wartości tych tylko majątków, na których one ciąży, to doniosłość ich natychmiast wzrośnie. Wedle zestawienia autora, reszty niedopłaconych szacunków zbliżają się przeciętnie, a nawet przewyższają pożyczkę Towarzystwa kredytowego. Mianowicie na morgę wypada:

Grupa IV pożyczki rs. 26,	reszta szacunku rs. 32
III	20,
II	17,

Ze ściślejszych badań autora, odnośnie do guberni płockiej, okazuje się, że w ogólnej sumie wartości dóbr sprzedanych, w ciągu 6-lecia 1885—1890, reszty szacunków tworzą aż 30 proc., t. j. blisko część trzecią. Są to bardzo wymowne cyfry, ilustrujące małą zasobność nabywców bezpośrednio, a pośrednio i ogółu właścicieli.

«Wobec istniejącego już wysokiego odłużenia ziemi, nadmienia autor, kupujący zwykle uiszczają znaczną część należności przez przy-

ściwie przedmiot walki nietylko im nie jest konieczny, ale nawet obciąża ich niepotrzebnie. I to jest droga, którą z tego starego cmentarza odeszły: i śmierć i życie. Dziś nie spiera się już tu nikt o dół dla swoich kości; dziś butwieją tu trumny, rozpadają deski, tleją próchna w niezmiernym spokoju. Czasem wiatr chodzi tu po czarnych tujach, czasem kos w topoli zaśwista, czasem wielkie, brzęczące muchy biją ślepo w krzyże. Zresztą, opuszczenie zupełne. Na zbiegu dwóch szerszych, krzyżujących się śródkiem cmentarza dróg, stoi rozbity basen, którego szarość kamienną obrastają aksamitne pleśnie. Po murach pną się chmiele i pręty dzikiego wina: lekka klematyda rozwija wskroś nich swój kwiat gwiazdkowy, liljowy; pod zachodnim murem biegnie grządka truskawek, należących zapewne do gospodarstwa westfalskiego.

Na grobach małe krzyże i niskie, sztorcem stawiane kamienie; jedna kolumna wystrzela nad niemi z pośród cyprysów i tui; na kolumnie cała litanja nazwisk we dwa długie rzędy. Zda się, że ci co tu leżą, ku śmierci wielkim i pilnym marszem szli, dwoma szeregiami ściśnięci, ramię przy ramieniu i stopa przy stopie. To wspólny grób francuzów, internowanych tutaj w 71 r., których mór niemal ze jednocześnie ze świata wymiotł. Pośepna i surowa mogiła: nietylko ciała tu

leżą, ale i wojenna sława. Ty wszakże nie zajmujesz się długo tym widokiem. Szukasz grobów polskich, które się nie opodał razem prawie zeszyły, jakby sobie co wielkiego a cichego powierzyć miały. To towiańczycy.

Pod murem południowym bieleje lekko wzniesiona marmurowa płyta, na której wykuty krzyż i napis: «Andrzej Towiański, ur. 1 stycznia 1799 r., zm. 13 maja 1878 r.».

Stajesz silnie wzruszony. I przypomina ci się mickiewiczowskie widzenie owego ubożego wózka, toczącego się wskroś mgły listopadowej w głębi Litwy kędyś. Mgła podniosła się wysoko, tak wysoko, że objęła genialne czoło wielkiego poety: a wózek toczył się, toczył, przebywał obce kraje z północy na południe, ze wschodu na zachód, aż zatrzymał się na tym dalekim, na tym pustym, zamkniętym cmentarzu. W ubóstwie swoim stawał się on chwilami tryumfalnym rydwanem, chwilami prorockim wozem eljaszowym, przed którym leciała płomieniejąca pieśń wieszczą narodu. Ale, w rzeczy samej, był on zawsze ową tułaczą «biedą», która, opuściwszy raz domowe wrota, nigdy już do nich powrócić nie miała. Ostatni popas, na jakim się dłużej nieco zatrzymał ów widzeniowy wózek losów Towiańskiego, wypada tutaj o sto kroków od domu w którym mieszkam, przy ulicy Mainau.

jęcie dawnych długów. gotówki więc nie potrzebują mieć wiele. Okazuje się, że i tego niewiele nie posiadają. Jestto jeden z kluczy, otwierających nam tajemnicę fatalnego odłużenia. Kto dziś kupił ziemię bez gotówki, jutro musi pożyczać na zasiewy, na robotników, na podatki».

Fakt jednak ten, że pomimo znacznej wysokości w dobrach sprzedawanych «reszty szacunków», w ogólnej sumie należności wynoszą tylko około 5 proc., dowodzi bardzo małej ilości transakcji. Pochodzi to z trzech przyczyn: ruch hamują z jednej strony wysokie koszty przy zmianie tytułu własności, brak zaufania do ziemi—z drugiej, wreszcie wysokie obciążenie—z trzeciej. Właściciel nad miarę odłużonego majątku siedzi w nim jak może najdłużej, bo dopóki trwa *status quo*, ma przynajmniej jaki taki dach nad głową. Wierzyciele hipoteczni też nie mają interesu go wyrzucać. Numery pierwsze otrzymują jakieś sumki w miarę możliwości, numery ostatnie wolą się łudzić, wolą nominalnie chociaż należeć do posiadaczy sum hipotekowanych, wiedząc że wrazie subhasty spadną na pewno.

«Tymczasem, jak bardzo słusznie nadmieniał autor, dobro ogólne wymaga, aby majątki zamiast wegetować w stanie większego opuszczenia, rozwijały się z całą możliwą siłą i szybkością. Z punktu interesów społeczeństwa, stan nadmiernego odłużenia majątku jest poprostu szkodliwy, gdyż równa się wprost marnowaniu pewnej części bogactwa narodowego. Nie dość na tem, uważać go można za ognisko, jeżeli nawet nie zepsucia zupełnego, to w każdym razie pokus bardzo niebezpiecznych; pola źle obsiane, inwentarz źle żywiony i źle strzeżony, zależność od wierzycieli upokarzająca i krepująca, a pomiędzy wierzycielami tymi część w dodatku należy do najgorszej klasy wyzyskiwaczy i oszustów». I dalej: «Właśnie w ciężkich czasach ruch własności powinien przyczynić się do przepełnienia kryzysu, możliwość dokonywania transakcyj winna być ułatwiona. Nowi właściciele przyniesliby ze sobą nowe siły, nowe zasoby kapitału, przedsiębior-

czości, inteligencji; tysiące okoliczności wpływać mogą, że ziemia nieprocentująca w jednym ręku, przynosiłaby odpowiednie dochody w innych. Drugą przyczyną nadmiernego odłużenia własności ziemskiej są działy spadkowe i zobowiązania rodzinne».

W naszych stosunkach agrarnych stanęły przeciw sobie dwa wymagania sprzeczne: wyrobione przez historję dążenie do skupiania w jednym ręku dużych obszarów i nakazany przez kodeks cywilny podział na równe schedy. Dobra obejmował zwykle jeden, a części przypadające reszcie rodzeństwa obciążały hypotekę. Na podstawie obliczeń autora wypada, że własność ziemska we Francji zmienia właściciela co lat 20, gdyby i u nas przypuścić podobny stosunek, wypadłoby, że od chwili zaprowadzenia kodeksu Napoleona, majątki cztery razy zmieniły posiadaczy. Gdyby dalej przypuścić, że przeciętny ojciec ma u nas 3 dzieci, co stanowczo jest liczbą zbyt małą, to majątek rodzinny przez ten czas zostałby odłużony wskutek działów spadkowych do wysokości ³⁵/₃₆ jego wartości. Ruch ten w odłużeniu modyfikowały do ostatnich czasów wszakże dwa stałe prądy: 1) wartość i dochody ziemi wzrastały, co właścicielowi ułatwiało spłatę sched; 2) większość przeważna stanu ziemiańskiego trzymała się stale roli, jedne więc dobra odłużały się na rzecz innych,—co się wzajemnie kompensowało. Tymczasem obecnie spadek cen ziemi, a zatem względny wzrost ciężaru zobowiązań zbiegł się z emigracją ludności wiejskiej do miast, z wystąpieniem klasy ziemiańskiej na innych polach pracy.

«Utworzył się, pisze autor, rodzaj przewodu, po którym nie tylko ludzie, ale i kapitały płyną ze wsi do miast. Pomimo że ludność miejska mnoży się słabiej i prędzej umiera, od roku 1863 wzrosła ona w Królestwie o 75 proc., podczas gdy wiejska tylko o 65 proc. Przytem synowie i zięciowie, dobijający się karje-

ry na polu przemysłowym i handlowym, potrzebowali i domagali się gotówki, skutkiem czego posagi i schedy rodzinne przestały być zobowiązaniami łagodniejszej natury, których wykonanie można było zwlekać i coraz bardziej nabierały charakteru długów zwyczajnych. Zjawisko to spotykamy nie tylko w kraju naszym, jest ono niemal powszechne, ale gdziekolwiek odbywa się ruch odwrotny, u nas tymczasem ruch ze wsi do miasta jest jeszcze zbyt świeży i nie miał jeszcze czasu się zawrócić».

Ofiarą więc postępu i rozwoju na polu przemysłowym w ciągu ostatnich lat kilkunastu padła do pewnego stopnia własność wiejska skutkiem specjalnych stosunków cywilnych. We Francji, gdzie obowiązuje również kodeks Napoleona, praktyczny zmysł, większa zasobność i mniejsza płodność narodu oparły się w znacznej części skutkom ekonomicznym równego podziału; w prowincjach nadreńskich, obawiając się zbytniego odłużenia, ziemię «rozproszkowano», u nas zaś tłoczą ją długi nadmierne.

Pomimo wszystkich cyfr powyższych, malujących głębokie zabrnienie w złe interesy i ciężkie położenie rolnictwa, p. Bloch zastrzega się przeciwko przypuszczeniu, jakoby stan był rozpaczliwy i położenie bez wyjścia.

«Nie chcielibyśmy, aby nas posadzono o zbyt czarne przedstawienie warunków bytu naszego rolnictwa: wiemy i pamiętamy o tem, że ze zwatpieniem, za osłabieniem wiary we własne siły, idzie niechęć do pracy. A tymczasem praca bardziej jest nam potrzebną, niż inne czynniki poprawy».

Byleby więc przedsiębiorczość i wytrzymalność nie osłabła, dużo jeszcze z rozbicia uratować można. Pod tem właśnie hasłem autor przystępuje do najważniejszego zadania, t. j. do skreślenia praktycznych środków ratunkowych.

W. Ż.

Dom jest zwyczajny, w głąb niewielkiego ogrodu wsunięty, zielenią ocieniony; u wejścia szmerze woda w kamiennej cysternie; blizki skład drzewa, leżącego w niezakrytych szopach, napelnia powietrze wonią żywicy i świeżego mięsa. Dom ma trzy piętra, wąski jest i zwrócony szczytem na wschód. Towiański zamieszkiwał drugie jego piętro.

Na dole mała kawiarnia wdowy Gebres, właścicielki domu, która Towiańskiego i jego rodzinę znała dobrze. Na wspomnienie nazwiska Towiańskiego wdowa rozczuła się; z domu ojca swego znała ich jeszcze; była wtedy młodą, przyjaciół Towiańskiego, Karol Bajkowski uczył niegdyś jej siostrę po polsku. Były to dobre, dobre czasy. Ma nawet pamiątkę po nich. Wdowa ociera oczy i z pierwszego piętra, z mieszkania swej zameżnej córki, przynosi duży, w czarną ramę oprawny, litografowany portret Towiańskiego. Portret jest mierny i dość starannie wykonany. Piękna, lysa czaszka, z kosmykiem włosów nad czołem, energiczne rysy, jasne spojrzenie, i owa z portretów mickiewiczowskich dobrze znana kapota, którą dwa rzędy guzików zapinają szczerze aż pod prosty, wywinęty, aksamitny kołnierz.

Pusta, niezbyt wykwiśnięta kawiarenka tworzy dziwne tło dla tej postaci, ku której unosiło się tyle duchów, tyle nadziei, tyle modłów niemal. Wspomnienia

gospodyni trochę są niejasne. Z domu ojca jeszcze pamięta Towiańskiego tęgim i słusznym mężczyzną; ale zapytana, jak wyglądał w ostatnich czasach, odpowiada, że był niski, krępy. Siedmdziesiąt dzie więć lat nie prostuje i nie podwyższa nikogo. Póki był silny, a mieszkał wówczas po za miastem prawie, pod leśną wyżyną Zurichbergu, chodził na górę i tam nauczał garstkę blizkich sobie. Potem zaniechał. «Czytania» trwały wprawdzie jeszcze, ale wyręczał w nich Karol Bajkowski. Sam Towiański dopuszczał do siebie mało kogo, gorętszych wyznawców tylko.

W trzech niewielkich izbach, stanowiących drugie piętro domu, niema już dziś ani jednego sprzętu z tych, które tu za życia Towiańskiego były: sprzedano wszystko. Mówiąc o tem gospodyni pochyliła się do mego ucha i dodaje trzęsąc głową: Za nic sprzedano... za psie pieniądze. Dotyka potem grubą, ciemną ręką skromnych buazerji pokrywających ściany pokoju, w którym umarł Towiański. W dotknięciu tem jest coś pieszczotliwego. To jedno zostało jak było, te zielonkawe, fugowane deski, zresztą nic więcej. Pokój ma dwa okna: jedno z nich szczytowe, na wschód słońca zwrócone, miał Towiański tuż przy łóżku, na którym umarł: ale szerszy widok dawało drugie okno południowe, na ogród wychodzące. Wielki kasztan, który w chwili śmierci Towiańskiego w maju ledwo roz-

winął liście, gubi je teraz poźółkle, jesiennym otrząsane wiatrem. Czasu owej wiosny 1878 roku śmierć tego się uwijała w tych izbach, wymiółszy z nich w ciągu sześciu tygodni wszystkich mieszkańców. Najpierw Annę, wdowę po Ferdynandzie Gućie, która tu przy szwagrze mieszkała, potem żonę Towiańskiego, Karolinę z Maxów, a wreszcie i samego mistrza. Od końca marca do połowy maja wszystko było skończone; a kiedy skromny wóz zabrał ztąd ostatnią trumnę, poszli za nią ludzie niemal obcy, bo swoich nie stało. Siedmnaście osób było na pogrzebie; a z rodu, między niemi jedna, czy dwie tylko.

Dziwna rzecz, jak się to wynosiło ze świata nagle, niemal jednocześnie. Przez jakieś lat siedm wszystko to poszło jak na hasło jakie.

Pochód ten w stronę grobu otwarił w r. 1871 Ferdynand Gutt, o rok od Towiańskiego starszy. Po nim, w 72 r. poszedł Jaworski Józef, z Guttówną ożeniony; w parę miesięcy po nim poszła żona jego; oboje ludzie młodzi i gorąco sprawie oddani. W 74 r. zmarła Ludwika Sobańska, po niej Michał Sobański mąż jej; w 76 r. Kazimierz Onufrowicz, w 77 Anna Kulwiecowa, Towiańska z domu; w 78 Józef Kossowicz, malarz, gorący wyznawca, za którym poszły trzy trumny z tego oto domu. A tak skończyli się

KSIAŻKA I DZIENNIK.

MOZAIKA LITERACKA.

[Historycy «poświęcający się» i historycy «zajmujący się» badaniami. Autor «Drobiazgów historycznych» w tem oświeceniu. Zbiór krytyk o powieści romantycznej Rodziewiczówny. Twórca «Filona» i sądy o nim].

Pod dwojaką postacią wyobrażać sobie można autora dzieł historycznych. Dwojaką tę postać określają dokładnie dwa utarte wyrażenia, wedle których jedni «poświęcają się» badaniom historycznym, a inni «zajmują się» nimi. Poświęcanie jest bliskoznaczne poświęceniu, a zajmowanie się — czemuś, co się wykonywa z zajęciem. Plastycznym wyobrażeniem z dwóch tych typów, mogą być dwie, dość znane ryciny, z których jedna, nieznanego mi artysty, przedstawia Lelewela zgarbionego wśród grubych, zakurzonych foliów; druga zaś, jest arcydziełem Meissnera i nosi tytuł: «Amator rzadkich książek». Na pierwszej widzimy człowieka, który oddał się cały przetrawiającej go nawskroś namietności. Wyniszczony pracą nadmierną, błądzący od nocy bezsennych, zgłębiony w kablak od nieustannego ścizenia nad książką i papierem, czyni wrażenie istoty nieszczęśliwej, z której wampir nauki krew wszystką wypija. I tylko w oczach genialnego cherlaka płonie, widomy dla wtajemniczonych, odblask nieśmiertelności. Jakże niepodobnym do niego jest ten drugi, w którego twarzy, ruchach i otoczeniu całkiem maluje się tak wyrażenie «amatorstwo». Rozkosznie uśmiechnięty, w dwóch palcach lewej ręki, trzyma ostrożnie książeczkę maleńką, w pergamin oprawną, i podnosząc ją z lubością do oczów zaiskrzonych i do nosa, takomie wyciągniętego, wskazującym palcem ręki prawej, delikatnie kartki przewraca. Otaczają go piękne sprzęty, posadzka woskowana, wytwornie połyskuje, a z szaf, szczelnie zamkniętych, wзираją starannie oprawne i systematycznie ułożone tomy. Odrzuć widzisz, że biblio-

wszyscy. Teraz groby te zeszły się tu razem niemal, bardzo ciche, białe i bardzo proste, różniące się mocno i już na pierwsze wejście od innych, których kształty i barwy pstrzą się i krzyczą, pełne nieśmacznych w miejscowym guście dodatków. Jakowaś jedność i harmonja bije od tych prostych krzyżów i kamieni, tak skupionych, tak podobnych i tak blizkich sobie. Jestto sekta umarłych. Tuż obok Towiańskiego leży jego żona. Wspólna ta mogiła, jednostajnymi płytami białego marmuru pokryta, ma w sobie coś z bliźniego spustoszenia. Parę w pół uschniętych cyprysów odbija ciemną, rdzawą zielenią swych gałęzi od szarego muru, do którego grób ten jest przyparty; nieco zeschłego bluszczu zwiesza się po nad nim. Na prawo grób Sobańskiej, na pół ukryty między lekkimi czarnymi tujami. Jestto złamana kolumna, obrzucona chłodnym marmurowym kwieciami. Na lewo duża płaska mogiła Michała Sobańskiego. Właściwie jestto tylko kawałek ziemi dziko zarosły i ledwo że ogrodzony na dłoń niską kratą drucianą, mała tabliczka, w rodzaju tych, jakie się przybijają na drzwiach, nosi tylko imię i nazwisko. Jestto najsmutniejsza mogiła z całej tej grupy i najluźniej jakby z nią związana. Dalej rzędem leżą Guttowie, Kulwiecowie, Jaworscy, Kossowicze. Niemal że jednostajne napisy noszą ich mogiły: «Z krzyżem w sercu służył spr-

manja tego człowieka nie jest namietnością wyniszczającą. To namietnostka tylko, która umila życie i od nudy chroni. Kto wie, czy amatorstwo owo nie wyszuka dla siebie kiedykolwiek formy innej, czy nie przejdzie, na przykład, w niewinną manję hodowania tulipanów, zbierania starej porcelany, gromadzenia japońszczyzny i t. p. W każdej zaś formie będzie dla swego uprawiacza źródłem cichych, ale trwałych przyjemności.

Autor «Drobiazgów historycznych», którego druga wiązanka świeżo na świat wyszła, bliższy jest niewątpliwie typu drugiego, niż pierwszego. Poeta, prawnik, a przytem człowiek światowy i — *dans ses moments perdus* — sportsmen, nie oddaje siebie Molochowi historii na całopalenie. Braknie mu na to czasu i temperamentu. Zakaził mu też duszę *bacillus* hejnowskiej ironji i końcówkowego rozczarowania, co mu przeszkadza, jak wszystkim zresztą jego współtowarzyszom, chorobą wieku dotkniętym, poświęcać się jednej ukochanej idei, z potrzebną do tego abnegacją i wiarą. Talent jednak i duże wykształcenie sprawiają, że na wszystkim, czego dotknie, ślad umysłu niepowszedniego zostawia.

Jezeli dopatruję się w autorze tym podobieństwa do meissonierowskiego «Amatora», nie znaczy to, bymgo z nim utożsamiał. Namietnostki amatorów takich bywają zwykle dla świata jałowe, tymczasem ze sportu historycznego p. Kraushara, świat niewątpliwą korzyść odnosi. Te «Drobiazgi», jakkolwiek w gruncie rzeczy niczem innym jak drobiazgami nie są, wybrane zostały tak umiejętnie, oszlifowane tak misternie, oświecone tak efektownie, że ów uśmiech zadowolenia, jaki Meissonier dał swemu biblijomanowi, przenosi się tym razem na usta, lubującego się niemi czytelnika.

Autor, w swych krótkich i barwą różnych epok zabarwionych obrazkach, nie nuży nikogo zbyt wielką erudycją, ani przyprawia o ból głowy historjozoficznymi uogólnieniami; dlatego też koło czyteln-

wie Bożej, Bogu, bliżnim, ojczyźnie», albo: «Kochał, cierpiał, dla sprawy Bożej się poświęcał». Albo jeszcze: «Gorliwy sługa sprawy Bożej».

Gutt Ferdinand, wilnianin, ma na odłamie skały krzyż kamienny, jakby z okrągłaka litewskiego dębu ciosany, a pod nim proste słowa: «Pierwszy powołany». Zresztą na każdym grobie mówi się o «sprawie Bożej», jako istotnej i naczelnej sprawie życia tych, co tu posnęli. Siedmnaście grobów polskich jest na tym zamkniętym cmentarzu, a wszystkie noszą wspólną cechę «bractwa»; jakoż i zwali się tak za żywota: siostrami i braćmi.

Ale towiańczycy nie zawsze się tu grzebali. Nieopodal na Aussersihl jest także kilka mogił, do tejże samej należących grupy. Są to mogiły wcześniejsze o jakie ćwierć wieku.

I tu towiańczycy kładą na grobach swoich napisy, przypominające czasy pierwszych chrześcijan. Na jednym czytasz: «Oczekujemy zmartwychwstania»; na drugim: «Spółki chrześcijańskiej pożąda».

Najwidoczniejszy i najokazalszy jest grobowiec Napoleona Kaspra Wysockiego z r. 1850. Na niskiej czterościennej kolumnie krzyż okrągły z szarego kamienia, a pod nim zatarty nieco napis: «Artysta-muzyk, za ojczyznę żołnierz, sprawę Bożą przyjął, jawił, służył Bogu i bliżniemu».

Ale w głębi cmentarza jest mała, kamieniem tylko płaskim oznaczona mogiła,

ków jego może być tak szerokie, jak to, które otacza najefektowniejszych powieściopisarzy. Niejeden też z jego «drobiazgów» stanowi sam przez się już nietylko zarys, ale, rzecz można, podmalowanie doskonałej powieści, tak, że dziwić się trzeba nieraz artyście, że nie dołożył nieco więcej pracy, aby zamiast materiałów *in crudo*, dać prawdziwe dzieło sztuki.

W tym drugim tomie, bogatszym może jeszcze od pierwszego, każdy rozdział tętni takim życiem i taką jest w swoim rodzaju doskonałością, że wybór staje się tu prawie niepodobny. Trzeba przeczytać wszystko—innej rady niema. Bo czy to będzie Marek Reverdil, lektor, pieczeniarsz i «filozof», pokazujący nam w pamiętniku swym Stanisława-Augusta *en robe de chambre*, czy stateczny, a z nazwiska nieznanym, obywatel, opowiadający w listach poufnych jak to się żyło w Warszawie w drugim dziesiątku lat bieżącego stulecia, czy nieoceniony francuz Payen, człek z nauką i polorem światowym, ale przytem włóczyki i hulaka, kreślący rysami Rabelaisowemi, podobnych sobie, kontuszowców z czasów Jana-Kazimierza, czy wreszcie arcykapłan białej i czarnej magji, wielki Ramses Baltazani, będący w rzeczywistości awanturniczym szlachetką Wiśniarskim—wszyscy przykuwają do siebie naszą uwagę, bo są postaciami z krwi i ciała, doskonale uosabiającymi epokę, w której żyli i działali.

Autorowi, który zresztą bywa najczęściej tylko kronikarzem, powinszować można w równym stopniu daru pisarskiego, jak szczęśliwej ręki w odkrywaniu, tak ciekawych i typowych figur. Bez amatorskiego zamilowania w rzadkich książkach i rękopisach, nie obdarzyłby on literatury naszej pracą, w której i czytelnik szczerze rozmyślać się może.

A teraz przenoszę się na inne pole i, w porządku chronologicznym, o rok wstecz się cofam, aby rzec słów kilka o «Szarym prochu» panny Marji Rodziewiczówny. Książka ta czytelnikowi mojemu nie jest z pewnością obca. Dzielili ona i dzieli

która bywaby być przeniesioną na ów zamknięty cmentarz: to grób Elżbiety, córki Andrzeja Towiańskiego, na obczyźnie, w Richterswyl, urodzonej w r. 1840, a zmarłej w Zurychu r. 1861. Myślisz o tej krótkiej wiosnie przerwanego żywota i wzdychasz, zanim ci jeszcze ów mchem obrosły, szary kamień dopowiedział, że cię te prochy o westchnienie proszą.

Cmentarz aussersihlski przechodził też same koleje, co i polny cmentarz przy ulicy Freya. Tak samo był przedmiotem długich i zaciętych walk między staro- a nowokatolikami, i tak samo, po zwycięstwie starokatolików opuszczony został. Owszem, lubo otwarty na wszystkie wiatry jesieni, mniej tu jeszcze jest dostępnym, niżeli ów, zamykany przez starą westfalkę. Samo zniszczenie, samo zaniedbanie stoi tu na straży. Ścieżki zarosły na głucho, rozbijały się niekoszone trawy, rozmożło ziele wszelakie, zarastające niskie zapadłe mogiły. Zdziczała róża wypuszcza gdzieś kwiat chory, blade, mogilną wonią tchnący, a wielkie ómy siwe biją w krzyże ślepym, cichym lotem. Promień słoneczny wpadł przez okno do wnętrza stojącej w głębi cmentarza kaplicy, ale i tam znalazł pustkę i zniszczenie.

Marja Konopnicka.

powodzenie rozgłosnego «Dewajtysa», niektórzy nawet wyżej ją od tamtej powieści stawiają.

Czem panna Rodziewiczówna podbija głównie serce czytelnika? Najpierw wyborem sceny, na której bohaterowie jej swe role koturnowe odgrywają, a następnie—temperamentem. Żywy, młodzieńczy, niespokojny ogień, który w opowiadaniach jej bucha co chwila płomieniem jaskrawym, rozgrzewa umysły wrażliwe, mniej wrażliwym zaś podoba się jako rzecz niezwykła. Niezwykłością zresztą jest cały talent autorki «Dewajtysa». Opowiada ona historie niebawale, ale opowiada z taką dobrą wiarą i z takim, udzielającym się słuchaczowi zapalem, że mimowolnie nabiera on wiary w ich prawdziwość. A jeśli nie w prawdziwość, (to przynajmniej w prawdopodobieństwo.

Krytyk, istota zimna i pod względem wrażeń zblazowana, urokowi nie poddaje się i w każdej bajce odrazu bajeczność jej dostrzega, to wszakże przedmiotowe jasnowidztwo w rachunek tu nie wchodzi. Powieści, a zwłaszcza powieści romantyczne, nie piszą się dla krytycznych anatomów. Do rozumienia ich i odczuwania trzeba czułych serc, nieużytych nerwów i bogatej a łatwo zapalnej wyobraźni.

«Szary proch», który zaczyna się jak efektowna powieść z epoki Dumasa-ojca, Sue'go, Soulié'go i Féval'a; od drugiego rozdziału przechodzi w sielankę, kończy się zaś prawie jak—hymn...

Pęd opowiadania jest tak wielki, że czytelnika olśniewa i oszołamia. Pędem tym porwany, nie analizuje on, nie sprawdza czy nici działania psychologiczne są wysnute, a logicznie powiązane, i możliwości sytuacji nie bada. Gdy książkę jednym tchem przeczyta, pozostaje mu w pamięci jedno tylko ostatnie wrażenie, jedna tylko, ostatnia, streszczająca w sobie wszystko idea. Wrażenie zaś owo i owa idea tak są piękne i ducha porywające, że mu już starczą za całą psychologję, za cały realizm i za wszystkie nowoczesne udoskonalenia formy artystycznej.

Zresztą do tej powieści wprowadziła panna R. trochę materiału pozytywnego. Są nim, o etnografję potracające opisy krajobrazów żmudzkich, oraz żmudzkie zwyczajów i obyczajów. Z «Szarego prochu» dowiadujemy się (my, wielką przestrogą od prowincji tej oddaleni) jak to na Żmudzi wygląda wieś, jak mieszkańcy jej żyją, kochają, bawią się i nienawidzą, co ich najsilniej roznamietnia, czemu najochotniej służą i o czym roją każdej chwili, od zajęć potocznych wolnej. Prawda, że ci wieśniacy wyglądają potrosze jak orły na obrazach Stryeńskiego, że w słowach i w postępach tyle liryzmu mają i tragizmu, co bohaterowie poematów, trudno im jednak odmówić znamion typowych, wytworzonych przez warunki miejsca i otoczenia.

«Szary proch», to płomień, który niejednego oświecić może, a niejednego ogrzać; któżby zaś od płomienia domagał się materialnej krzepkości i geometrycznie prawidłowych kształtów!

Na początku zeszłego miesiąca, prasa warszawska uczła sto pięćdziesiątą rocznicę urodzin Franciszka Karpińskiego, zamieszczając wizerunki poety, mniej lub więcej... niepodobne, oraz rozpatrując krytycznie poetyckie jego *opus*. Sądono na bożego a kochliwego liryka rozmaicie, co stwierdza, że mimo osiemdziesięciu lat blisko, które od jego śmierci ubiegły, jeszcze się sąd o nim wśród nas nie utrwalił.

Bardzo piękna, choć w tonie pochwalnym, nieco przeciągnięta sylwetka Kar-

pińskiego, nakreślił p. Wł. Kor. w «Tygodniku Ilustrowanym». Dlaczego jednak pisarz ten, posługujący się tak wzorową, głębszych studiów nad piśmiennictwem oczyszczonym dowodzącą, polszczyzną, chwycił się wielce pospolitego środka, w celu korzystniejszego przedstawienia poety? Dlaczego, aby wybrańcowi swemu zapewnić więcej światła, tak bezlitośnie zaciemnił tło epoki i w cień jej zepchnął wszystkich, współczesnych Karpińskiemu poetów? Jestto taktyka bezwzględnie fałszywa, którą przedmiotowemu historykowi literatury posługiwać się nie wolno. A na nieszczęście należy ona u nas do bardzo pospolitych. Prawie zawsze podwyższenie jednego odbywa się kosztem poniżenia innych.

P. Kor., czyniąc ze «śpiewaka Justyny» postać posagową, używa za podnoże dla posagu tego zgietych krytyczną swą ręką karków: Krasickiego, Naruszewicza, Trembeckiego i Węgierskiego. Hola!—zawołałby można—a dowody?... Dowodów niema i być nie może, boć anegdotyczne plotki nie biorą się w rachunek tam, gdzie sędzi się poetów. Każdy z tej czwórki, przez autora zlekceważonej, jest w swoim rodzaju postacią dzielną i ani o cal jeden od twórcy «Filona» nie niższą. Krytyk sędzić winien beznamietnie i patrzeć na sądzonych pod kątem bardziej rozwartym...

A przytem we wzmiance o autorze «Organów» powiedziano tam: «Węgierski, pierwowzór dzisiejszych dekadentów, dar poetycki unurzany w błocie»... Ta uwaga domaga się dwóch zastrzeżeń. Najpierw, p. Kor. zdaje się nie wiedzieć o tem, że najnowsze badania i najnowsza krytyka, omyły Stanisławowskiego poetę z błota, jakim obryzgał go zawistni plotkarze i fanatycy. Następnie porównaniem swem stwierdza, że «dekadentów» zna i sędzi jedynie—z nazwy, jaką sami sobie nadali.

Jur.

Lamartine

Poezja Lamartine'a, czułościowa i płytka, stała się dziś nawet dla panien piętnastoletnich śpiewem przedpotopowego ptaka¹⁾. Takim jest, u nas przynajmniej, sąd ogółu o poecie, który przed laty siedmiesięciu marzeniami swojemi wprawiał w zachwyt Francję, a za nią Europę—sąd, któremu przyklasnął Julian Schmidt, ten paszkwilista raczej, niż historyk literatury francuskiej, lub Emil Zola wraz z zastępem «naturalistów», którzy, usławszy sobie legowisko w błocie, zatracili w niem zmysł do barw i do woni wiosennych. Ale jakże odmiennie brzmią poglądy mistrzów krytyki francuskiej. Lamartine, zdaniem Emila Faguet²⁾, jest najbardziej typowym z idealistów, jakich Francja wydała, jeśli pod słowem tem rozumieć rozmiłowanie w pięknie, wiarę w stały jego tryumf w ustroju wszechświata, wraz z brakiem wrażliwości względem wszystkiego, co brzydkie i płaskie. Nie wiem—woła w końcu krytyk, zapomniałszy snadź o Schillerze,—czy równego idealistę widział świat od czasów Platona. Szczegółowem rozwinięciem tezy tej jest książka Karola de Pomairols³⁾, studjum głębokie, wszechstronne, pełne ta-

lentu, napisane z zapalem i miłością dla poety, z widoczną chęcią oczyszczenia go od zarzutów, któremi go zwykli obsypywać przeciwnicy, więc unikające tych szperanin w drobiazgach życia, skrycie zmierzających ku wynalezieniu poziomych pobudek do szczytnych pragnień i szlachetnych czynów. Ale autor, choć wolny od bałwochwalczego zachwytu nad każdym słowem i czynem Lamartine'a, tak się przejmując swą rolą obrońcy i tak się kocha we wzniosłym idealizmie poety, że przez to samo pozostawia na uboczu inne strony jego istoty duchowej, mniej urocze, ale bardzo ważne, mianowicie zdaje się nieraz zapominać, że ukochany jego pieśniarz, hojnie od natury obdarzony bystrością myśli, wszechstronnością uzdolnień i łatwością pióra, srodze nadużył, jak to się zwykle w takich wypadkach zdarza, tych darów drogocennych, i wskutek tego, choć bystry i wszechstronny, nie umiał skupić uwagi na jednym przedmiocie; więc myśl się rozstrzelala, a sądy razily powierzchownością, tembardziej, że, dając się unosić niesłychanej łatwości pióra, pisał niedbale i wpadał w nużącą rozwlekłość. To wszystko Emil Faguet podkreśla sumiennie. Paweł Bourget⁴⁾ znowu, uważając również idealizm za rys zasadniczy w usposobieniu Lamartine'a i starając się rys ten określić ściślej, nadaje mu miano umiejętności wyobrażania stanów duszy (*imagination des états de l'âme*). Określenie fałszywe, stosujące się do poetów-psychologów, jak Szekspir, ale nigdy do nawskroś podmiotowego Lamartine'a, który z Szekspirem nie miał nic wspólnego. Zmienmy jednak w określeniu tem słowo *stan* na *rozkosz*, a przedstawi się ono nam w nowym świetle, w którym dostrzeżemy wyraźniej, niż przedtem, tło duszy poety francuskiego. Idealizm bowiem Lamartine'a, jego wrażliwość na piękno i dobro, nie jest samą tylko zdolnością odczuwania rozkoszy ducha, płynących z kontemplacji piękna i dobra we wszechświecie, ale zarazem umiejętnością potęgowania tych rozkoszy przez subtylizowanie ich, oraz wyobrażanie nowych, coraz to większych, których tamte są tylko przedsmakiem. Więc rozkosz nie jest dla niego skutkiem, lecz celem. Ciągłe pragnienie jej i szukanie nadaje mu piętno nieśmiertelnej, a pełnej uroku młodości. Poeta staje się, zdaniem Bourgeta, sybarytą ducha, ale dodajmy od siebie, w najszlachetniejszym znaczeniu wyrazu; upojony bowiem otaczającym go pięknem, usiłuje on rozplomić siebie tęsknotą do Boga, bo Bóg jest źródłem wszelkiego piękna; wszystkie rozkosze życia, czy to płynące z samotnych marzeń w tajemniczych zakątkach natury, czy z miłosnych zachwytych z kochanką, czy z błogich obcowañ z przyjaciółmi, wszystkie są dla niego zapowiedzią tej szczęśliwości bez końca, której dozna, gdy, pożegnawszy się ze światem, wypocznie na łonie wiekuistego piękna. Ten nastrój ducha objawia się nazewnątrw w dwóch postaciach: gdy myśl poety nabrzmiewa żądzą poświęceń, a skrzydła wyobraźni porywają go do Stwórcy, wtedy, poważny i wspaniały, promienieje on blaskiem majestatu i światłem ducha zapala huczne potoki rymów, unoszących w serca ludzkie jego wieszczę tęsknoty; ale, niestety, nieraz wywołuje on w nas pobłażliwie dobroduszny uśmiech swoim pełnem naiwności przejęciem się sobą, które Bourget dowcipnie nazywa *fatuité angélique*. Lamartine kochając się w marzeniach swoich, jak wszyscy ma-

¹⁾ Por. feljeton «Kraju», 1890. Nr. 43.

²⁾ «*Études littéraires sur le XIX siècle*». III éd. Paris. 1887.

³⁾ «*Lamartine. Étude de morale et d'esthétique*». Paris. 1889.

⁴⁾ «*Études et portraits*». V éd. Paris. 1889.

¹⁾ «Souvenirs sur Lamartine». Paris. 1884.

Socjalizm w Niemczech.

Berlin, w listopadzie.

Wśród ciężkiego położenia ekonomicznego, a przy coraz więcej wzrastających wymaganiach kultury państwowej, komunalnej i społecznej, która nie pyta o źródło dochodów, tylko pochłania w pierwszym rzędzie swe rzekome należności, dziwić się nie można, że szerzy się w państwie niemieckim ogólne przygnębienie, ogólne niezadowolenie. Symptomatycznym a wulkanicznym objawem niezadowolenia tego, jest szerzący się, wicherzący i znów sam w sobie zawichrzony socjalizm.

Na objaw ten dlatego znów dziś zwrócić musimy uwagę, bo właśnie wśród największej pogody jesiennej odbyła się w Niemczech podwójna burza socjalistyczna, której gromy i pioruny zarówno były nazewną, jak we własne zakłębienie niesforne roztumanionych chmur społecznych.

W Erfurcie odbył się, cały tydzień trwający, walny wiec delegatów socjalistycznych z całych Niemiec. Najwyższa to władza prawodawcza gminy socjalistycznej, sam wyskok uszczęśliwaczy ludzkości zebrał się, żeby na klasycznej ziemi Lutry opowiedzieć światu nową ewangelję, obradować nad nowym programem i zatwierdzić jego zakony. Cała uwaga Niemiec przez tydzień ten skupiona była na zborze i parlamencie przewrotu.

Zbory takie odbywały się do przeszłego lata, póki w Niemczech panowała groza antysocjalistycznego prawa bismarkowskiego, po za granicami Niemiec. Dopiero zeszłego roku, po upadku żelaznego księcia, odbył się pierwszy sejm socjalistyczny w Halli, a tego roku drugi w Erfurcie. Pierwszemu sejmowi wydarzył się fatalny wypadek. Zaraz po zjeździe jakaś świętokradzka ręka ogłosiła pismo pośmiertne słynnego Marksa, jednej z głównych gwiazd niemieckiego socjalizmu, w którym to piśmie zawarte było ryczałtowe potępienie programu Beblów i Liebknechtów, jako zbiornika pełnego utopji, sprzeczności, kłamstw najrzetelniejszych. Pismo to od 15 lat znane było przywódcom, ale je zataili, żeby ratować swój program przed oszukanym tłumem. Teraz pod ciosem takiego gromu nie mógł się ostać program dotychczasowy. Postanowiono więc, że na następnym tegorocznym zebraniu ma się ustanowić program nowy, poprawny choćby tylko dlatego, że nie znany zgastym gwiazdom i ojcom socjalizmu. Więc zarząd stronnictwa, składający się z frakcji parlamentarnej, wypracował program nowy, ogłosił go i powołał wybrańców licznych walnych zebrań na zjazd do Erfurtu, żeby tam wspólnymi siłami na wspólnej naradzie wykuć ostateczne prawdy i prawa szczęścia ludzkości.

Różni różnie przepowiadali o tem, co się stanie w Erfurcie. Pokazało się ostatecznie, że cesarz Wilhelm II znakomicie przewidział rozwój rzeczy, kiedy spowodował zniesienie prawa antysocjalistycznego. Wzrost szybki socjalizmu, wypuszczonego z kleszczy policyjnych, spowodował zwichrzenie wicherzącego żywiołu. Już przed zebraniem rozpoczęły się rozkładowe objawy. W południowych Niemczech stanął na czele «patriotycznego» socjalizmu dep. Volmar, «mąż bogatej szwedki» i na zebraniach licznych potępiał raz kosmopolityzm socjalizmu niemieckiego, bratanie się z francuzami, następnie zarzucał mu zbyt daleki radykalizm, radząc postępować drogą powolnego rozwoju reform

socjalnych. Tu więc zarysowało się pewne, konserwatywne skrzydło dążności przewrotu. Równocześnie na przeciwnej, skrajnej lewicy, w samym Berlinie powstali nowi «młodzi» prorocy, którzy na Beblów i Liebknechtów uderzyli, jako na zacofańców, ludzi przeżytych, zdolnych jedynie zabagnić sprawę socjalizmu w tchórzowskim utylitarystycznym, kiedy właśnie działać należy bezwzględnie, stanowczo, rewolucyjnie. Na licznych zebraniach berlińskich prócz tego «młodzi» (Werner, Wildberger, Baginsky itd.) zaczęli miotać oskarżenia, że przywódcy socjalizmu niemieckiego nieożalnie szafują funduszami, obdarzają zauszników i pochlebców, że kasę wyzyskują próżniacy, podróżujący wygodnie za krwawe grosze «towarzyszy», żeby udawać agitatorów. Ostatecznie «młodzi» wydali pamflet, który zarzuty te sformułował w sposób uwłaczający zaufaniu, jakiego używało całe przewodnictwo. Skoro zaś ogłoszonym został projekt nowego programu, posypały się w prasie socjalistycznej krytyki i poprawki. Wszystko to nie wróżyło dobrych widoków dla powagi i znaczenia erfurskiego zebrania.

I rzeczywiście sprawdziły się przewidywania. Siedm dni trwał sejm erfurski, a sześć z nich speliło na kłótniach, rekryminacjach, sądach. Zanosilo się na to, że obydwa krańcowe prądy odpadną lub zostaną wykluczone ze stronnictwa. «Młodym» postawiono rzeczywiście alternatywę, że albo złożą dowody swych podejrzeń i oskarżeń, w przeciwnym razie odwołają takowe, lub ustąpią. O dowody czarno na białym było trudno, odwołać niepozwalało zaciętrzewienie, więc część «młodych» z protestem opuściła arenę popisów, innych wykluczono jako oszczerców i anarchistów. Fakt ten, tłumaczony naturalnie z jednej strony jako terroryzm, uwłaczający wolności zdania i równości socjalistycznej, wpłynął tak dodatnio na reprezentanta konserwatywnego socjalistycznego, że narazie zawarł kompromis z przeciwnikami, którzy mieli odwagę poskromić berlińskich *Hurrahcanailen*. Vollmar został w stronnictwie, a Beble i Liebknechty dali mu rozgrzeszenie, wiedząc dobrze, że za nim stoją liczne zastępy południowo-niemieckich socjalistów, nie cierpiących berlińskiej przewagi, nawet w czerwonej koszuli i bez pikethauby.

Po tej rozprawie, która trwała dni sześć, dopiero wzięto się ostatniego dnia do załatwienia sprawy nowego programu. Ogólne znużenie sprawiło, że po dwugodzinnym odczytaniu tekstu projektów i poprawek, *en bloc* przyjęto projekt nie pierwotny, ogłoszony przez zarząd stronnictwa, lecz projekt niejakiego p. Kautschky'ego, ogłoszony w piśmie «Neue Ztg». Nie było nawet jeneralnych obrad. Roztrząsała rzecz tylko komisja. Program ten zatem znów został narzuconym tam, gdzie wolność i równość zdania niechodzą za przednią zasadą.

Nowy program w gruncie mało się różni od dawnego. Żąda tylko więcej i taktycznie stosuje się rozsądniej do rozwoju na danych starego porządku. Polityczna część dochodzi do ostatnich granic krańcowej demokracji. Żąda więc ogólnego prawa wyborczego, bez wykluczenia kobiet. Żąda prawodawstwa ludowego, wyboru urzędów przez lud, zniesienia wojsk stałych, a uzbrojenia pospolitego. Prawo pokoju i wojny ma zostawać przy ludzie. Wolność prasy i stowarzyszeń ma być powszechną. Kobiętom nadane być mają wszystkie prawa obywatelskie. Religja będzie sprawą prywatną, ustana wszelkie opłaty urzędowe na rzecz kościoła. Nan-

ka ma być świecką i obowiązkową, bezpłatną, bezpłatnym wymiar sprawiedliwości i leczenie w chorobie, oraz grzebanie umarłych. Zniesą się wszystkie podatki pośrednie, cla i akcyzy. Podatek ma być jeden dochodowy i od fortuny, progresywny, co najosobliwszą jest rzeczą dla państwa socjalistycznego, w którym nikt niczego nie będzie posiadał i wszyscy porównowo mają zarabiać lub próżnować. Albowiem ustać ma wszelka zarobkowość kapitalistyczna, jednostkowa, zawodowa, zniesie się własność prywatna. Póki to nie nastąpi, ochrona robotnika doprowadzona być ma do najwyższego stopnia rozwoju: ośm godzin pracy, niedziela o 36 godzinach, zakaz pracy dla nieletnich i pracy nocnej, zakazane zwały pracodawców, ścisły nadzór nad fabrykami i nad higieną warsztatów, wolność koalicji dla robotników, zniesienie wszelkich ordynacji służbowych, opłata zabezpieczenia robotniczych przez państwo i t. d., i t. d.

W programie tym zrobiono tylko jedno ustępstwo na rzecz religji, że jej podawanemu całkiem nie wyrzucono. Ma to być łapka na katolików, której zażądał Vollmar, reprezentant bawarski. Jakim sposobem ludzkość ma dojść i utrzymać się przy szczęściu, zawartem w programie tym, nie powiedziano. Mianowicie też nie określono zupełnie, jaką ma być organizacja komunistycznej zarobkowości. Program jest «naukowym», w praktyczne zawilości się nie wdaje; samo się to robi, skoro zrobić będzie musiało. Jestto najślabszy punkt socjalizmu, w punkt ten słusznie biją wszyscy przeciwnicy jego. A głowacze socjalizmu na wszystkie pytania w tej materji odpowiadają zawsze tylko ogólnikiem, że nowym porządkiem swoim położą koniec wszelkim cierpieniom ludzkości.

Z takim hasłem rozjechali się też socjaliści z Erfurtu. Szeroko o tem rozpisywano się w gazetach, że «bogaty żyd» Singer, figura, która na zjeździe wymową swą i zręcznością potrafiła zaćmić Beblów i Liebknechtów, wyjeżdżał rozparty na aksamitach pierwszej klasy wagonowej, pałac hawannę, do której, kiedy mu w poczekalni garson niezręcznie podał palącą zapalke, otrzymał kulaka od socjalistycznego wielmoży.

Przyszły sejm odbędzie się za rok w Berlinie. Cała prasa przeciwna radzi już o najbliższych skutkach świeżo odbytego zjazdu. Mianowicie śledzą z ciekawością każdy ruch «młodych», których, jako nieemożebnych w ścisłej organizacji «franktinerów», wypchnięto ze społeczności socjalistycznej. Ci zaś nie próżnują, odbyli już zebrania w Magdeburgu i Berlinie i starają się utworzyć nową organizację dla poprawnego uszczęśliwiania ludzkości. Bismarkowska prasa podejrzewa, że cały ów rozdział i rozbrat erfurski jest komedja, ułożoną z właściwym podziałem ról, w celu uspienia czujności władz i ludzi porządku. Jestto błędne pojęcie. Różnice powstały naturalnym sposobem, jak w każdej wyuzdanej masie, gdzie zwykle jedni krzykacze pochłaniają drugich. Socjalizm rozpowszechnił się już zanaadto, żeby mógł iść i rozwijać się jednym, zwartym, karnym zastępem. Bogatsi — «sytymi» nazwano ich w Erfurcie, stanąć muszą na krańcu konserwatywnym, bieda ostatnia na krańcowej lewicy. Teraz zachodzi pytanie, czy odepchnięta i odstręczona lewica potrafi stworzyć organizację o jakim takim znaczeniu. Ludzie jej krzyczyć potrafią doskonale, choć jeszcze wybitniejszej zdolności się u nich nie wyłoniły; ale do organizacji, prócz krzyku, potrzeba

pieniędzy. Zarząd starego stronnictwa posiada fundusze. Dochód jego roczny wynosił 230,000 m., uzbieranych ze składek członków. Więc płaci, płaci dobrze, hojnie. I starzy skarżą się, że składki wpływają nieregularnie, grozili nawet w Erfurcie, że wykluczać będą zalegających. Wykluczeni naturalnie przejdą do «młodych», ale przybytek ten nie wzmoże ich siły finansowej, a na zebrania, agitacje potrzeba pieniędzy nawet u socjalistów i dla socjalistów.

W ostatniej chwili nadchodzi wiadomość z Monachium, że i Vollmar odprawił już swe zebranie religijne i powiedział mowę, z której wnoszą, że «systemu meżowi bogatej szwedki» coraz duszniej nawet na ugodowym stanowisku.

Stosz.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 3 listopada.

[Czarne chmury na widnokręgu Rzeczypospolitej. Krach giełdowy. P. Clémenceau wypowiada wojnę gabinetowi. Odnowiona wojna z kościołem. Paryżkie zabawy. Sprawa Montferrier-Chévriers. Kwitnąca fabryka hrabiów paryżkich. Ze świata literackiego. Dalszy ciąg przesilenia. Książka p. Lockroy o «Wojnie przyszłej». Z kółka polskiego. Zmiana przełożonego misji polskiej. Katastrofa, grożąca szkole polskiej].

Sześćdziesiąt i siedmdziesiąt centów zniżki na 3^o/_o rencie, blisko półtora franka (1,30) na rencie 4¹/₂^o/_o, conajmniej 1^o/_o, czyli jeden punkt, jak się tu mówi, na innych walorach—oto bilans wczorajszego dnia na giełdzie tutejszej. Zważywszy, że tę likwidację wczorajszą, poniedziałkową, poprzedził cały tydzień ciągłego, choć powolniejszego, chylenia się po tej samej pochyłości, mamy przed sobą coś bardzo podobnego do autentycznego krachu. Renta portugalska winna temu, piszą specjaliści w kronikach finansowych. Jej upadek zachwiał równowagę tutejszego rynku. Nieprawda! odpowiadają drudzy. Bylibyśmy sobie dali radę z Portugalją, gdyby nie Hiszpanja. Wszystkiego złego przyczyną polityka celna naszych protekcyjnistów. Handel hiszpański, zagrożony ruiną, zemścił się na naszym pieniężnym targu. Inni jeszcze oskarżają Berlin, kampanję tamtejszych finansistów przeciwko walorom ruskim, albo znowu te walory same, które raptem jakoby zaczęły przynosić rynek tutejszy, ostatnią pożyczkę 3-procentową, która jakoby go przeladowała, i tak dalej, bez końca. Są także optymiści, dla których cała katastrofa ogranicza się do chwilowej wygranej *Bessierów* przeciwko *hossierom*. *Bessierzy* dostali zkadsiś asa atutowego, czy kilka małych atutów, i wzięli *lewę*. Rzadko im się to trafia. Ale *rober* nie ich!

Boże mnie broń, iżbym chciał wypowiadać moje zdanie w tej zawilej materji. Do obowiązku wszelako mojego należy zaznaczenie faktu, iż w poważniejszych kółach finansowych pesymizm przeważa stanowczo. Wypadek wczorajszego dnia i ubiegłego tygodnia jest tylko wstępnym objawem przesilenia, które zgotowaniem zostało dla tutejszego i dla wszystkich innych pieniężnych rynków europejskich, i które, prawdopodobnie, przybierze daleko większe rozmiary. Przyczyn nie brakuje. Zapowiadająca się, skroś całej Europy, wojna taryfowa, jest jedną z nich, ale nie jedyną. Dodać trzeba deficyt w produkcji rolniczej wszystkich prawie krajów, i — tutaj także — hyperprodukcję walorów giełdowych. Dwie ostatnie emisje, jakkolwiek zwycięsko, tryum-

falnie niby przeprowadzone na rynku tutejszym, stały się faktycznie punktem wyjścia obecnego zniżkowego ruchu. Prześorsowano je, ale nadużyto sił. Domy, podejmujące emisję jedną i drugą, zapewniały swoim klientom do 5 fr. *premię* od każdego podpisanego obligu, eskontując w ten sposób niezawodną podwyżkę. (Fakt to, którego autentyczność zaświadczyć mogą osobiscie). Zamiast podwyżki, przyszła *bessa*, i choć mało znacząca zrazu, wyrzuciła do góry nogami całą kombinację. Obecnie jesteśmy na pochyłości, lecimy na dół i nie widać, co by nas zatrzymać mogło. Wczorajsza panika przybrała takie rozmiary, jak gdybyśmy wojnę, prawdziwą wojnę, nie na taryfy a na armaty, mieli za plecami.

Jak dotąd jednak, wojnę wypowiedział tylko p. Clémenceau — w izbie niższej, obwieszczając uroczyste zerwanie *paktu*, wiążącego lewicę radykalną z resztą republikańskiej większości. I rzeczywiście, gdyby nie gromadne usunięcie się prawicy całej od głosowania, ministerjum byłoby się znalazło także — w deficycie. Straszny to człowiek ten p. Clémenceau, ze swoją mongolską głową japońskiego mandaryna, któryby się ostrzygł! I tak obfitujący w niespodzianki! Nie widać go przez miesiące, lata całe; niewiadomo gdzie się podział; słychać, że zaprzepaścił się z kretelem w kulisach W. Opery. Aliści, nagle, kiedy nikt o nim nie myśli, kiedy nikt się go nie spodziewa, otóż i on, na trybunie. Głos jest zawsze ten sam, ostry, przenikliwy, «jak zgrzyt żelaza po szkło», gest zawsze ten sam, spadający z góry na dół, niby rzutem noża gilotynowego, i skutek zawsze ten sam, ten, że odrazu niewiadomo, czy jest jaka większość ministerjalna w izbie, czy jest kto dla ujęcia się za nią, i czy ministerjum ma godzinę życia przed sobą. Ministrów jakby nie było. P. de Freycinet traci swoją powagę, p. Constans swoją fantazję. Reszta chowa się pod stół. Tym razem skończyło się na strachu. Grunt był zanadto źle wybrany. Chodziło, jak wiadomo, o pana Lafargue, którego zamknięto do kozy z wyroku sądu przysięgłych, za socjalistyczną kampanję, uwieczoną krwawymi ofiarami w pamiętnym starciu między wojskiem a ludem. Ta nieumiejętność wyboru, to słaba strona pana Clémenceau. Czy nie uda mu się lepiej innym razem?

W gruncie rzeczy, nie sędzę. Widzę na widnokręgu ministerjalnym, i na samym horyzoncie 3-ej Rzeczypospolitej, inne, czarniejsze chmury. Widzę tu sprawę syndykatów roboczych i związaną z nią kwestję katastrof kolejowych, zaś nadewszystko rozjątrzoną napowrót, niemożliwą do zażegnania naserjo walkę dwóch przejednać się nie dających żywiołów: konieczną walkę 3 Rzeczypospolitej z kościołem. Polityka kardynała Lavigerie była tylko próbą ożenienia ognia z wodą. Kardynał Lavigerie dogorywa obecnie w Afryce, a arcy-biskup z Aix, który niedawno nazywał pana Carnot «przedstawicielem Boga samego» (*sic*), stanie za kilka tygodni przed sądem—oto rezultat tej pojednawczej kampanji. Trzeba dodać, że tego arcybiskupa z Aix, który daje jej się tak we znaki, wybrała i wyniosła *Rzeczpospolitasama*. P. Goblet, najwięcej zacięty z ministerjalnych wrogów kościelnej hierarchji, upatrzył go na jakimś podrzędnie probostwie (w Lugdunie) i odział w fiolety prawie przebojem. Podobało mu się jego plebejuszowskie pochodzenie i samo nazwisko: Gouthe-Soulard! Nie pomogło to wszystko. Nic nie pomoże.

W Teatrze Francuzkim tryumfuje *Ma-riveaux*. Nie tryumfuje, bo nudzi. Ale grają go swoją drogą. W ruchu księgarskim zastój zawsze, i skargi panów wydawców. Jednak doczekaliśmy się w tym tygodniu otwarcia nowej sceny, i są podobno firmy wydawnicze, które robią pieniądze. Zdaje mi się, że próbowałem już wyjaśnić tę sprawę. Nowa scena, którą otworzono, znajduje się w dzielnicy roboczej, a wydawnictwa, które zdobywają sobie powodzenie, są to wydawnictwa ludowe, tanie i jaknajtańsze. To samo dzieje się z prasą. Z dawnych firm, jedne «Figaro» utrzymuje się na zdobytym stanowisku. I nie jest to już stanowisko przeważne, hegemoniczne. Prawdziwą potęgę prasową stanowi dziś *susowy* «Petit-Journal», odbijający *miljon* egzemplarzy dziennie. Obok, nieznany wczoraj, ale już 400,000 *susowych* także numerów sięgający «Petit-Parisien» walczy o lepsze. Demokratyzuje się to wszystko i ulega odpowiednim przemianom.

Z książek świeżo ogłoszonych niema co wybrać. Chyba dzieło (?) pana Lockroy, bylego ministra, o «Wojnie przyszłej»: ciekawe jako wyraz dawnej, dziś już stanowczo przekształconej opinii publicznej w tym przedmiocie. Polemizując z pamiętnikami marszałka de Moltke i zdając sprawę z ostatnich manewrów, p. Lockroy dochodzi do pesymistycznych wniosków, któreby rad sobie przyswoił pierwszy lepszy *gallofob* nad Spreą. P. Dilke, znany specjalista angielski, który przypatrywał się także manewrom owym, i ogłosił świeżo swoje spostrzeżenia w *Fortnightly-Review*, okazuje się daleko bliższym wyobrażeń dziś rozpowszechnionych w Europie o doskonałości nowej armji francuskiej.

Kółko nasze polskie tutejsze zajmuje się wiadomością o blizkiem ustąpieniu o. Witkowskiego z zajmowanej od lat kilkunastu posady przełożonego misji polskiej. O. Witkowski wraca do Rzymu, do klasztoru oo. zmartwychwstańców. Miejsce jego zająć ma o. Grabowski z tegoż zakonu. Wobec tej przemiany osób stawia się jednak donioślejsza kwestja—utrzymania misji samej. To jest—użyteczności tego organu w naszym życiu tutejszem. Niedzielne i inne świąteczne nabożeństwa w kościółku Wniebowzięcia gromadzą zwykle kilkanaście, rzadko kilkadziesiąt, czasem kilka osób tylko — które bądź co bądź pomodlili by się tak samo w sąsiednim kościele św. Magdaleny, przy którym, tak jak przy wszystkich większych parafjach paryżkich, znajduje się ksiądz polak. Po za nabożeństwami zapewne pozostaje dla polskiego «misjonarza» tutejszego pole obszerne dobroczynnej działalności. Ale najpierw działalność ta, jako czysto osobista, musi pozostawać zależną od indywidualnych przymiotów i uzdolnień sprawującego ją. Powtóre mamy już tutaj kilka dobroczynnych instytucji polskich, które wprawdzie nie odpowiadają zadowalniająco wszystkim potrzebom, ale nie odpowiadają im właśnie po części nie dlatego, jak sędzę, że ich jest za mało, a dlatego, że ich jest za wiele, i że rozpraszają one swoją pożyteczną czynność, którąby zyskała na ześrodkowaniu. Zkądinaż nie mamy funduszków rozporządzalnych do zbytku. Misja polska, jakkolwiek skromnie utrzymywana, pochłania kilkanaście tysięcy franków rocznie. Mamy zaś inne instytucje, dla których taki kilkunastotysięczny zasilek byłby nietylko bardzo pożądaną pomocą, ale mógłby, w blizkiej przyszłości, stać się, koniecznym warunkiem bytu. Ze wymienię tylko Szkołę pol-

ską, zagrożoną właśnie w tej chwili tragicznym kryzysem finansowym. Jest tam sto kilkadziesiąt gub. polskich do wyżywienia, dla których jutro może zabraknąć chleba, i blisko sto młodych polskich głów, którym trzeba bądź co bądź zapewnić dach i opiekę, i dobrodziejstwo polskiego wychowania. Ale o tem rozpisac się chyba trzeba osobno.

Nemo.

KOLONIZACJA SYBERJI.

IV.

Dla uzupełnienia rzutu oka na warunki bytu sybirskich włościan, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na ceny produktów rolniczych, bydła i koni. W cenach na zupełnie proste, niezbędne dla człowieka produkty, spotykamy na północy i południu Syberji rażące różnice. Kiedy np. w oddalonych wsiach, miastach i kopalniach złota w obwodzie jakuckim, pud żytniej maki kosztuje do 5 rs., a czasem i więcej, na południu, w guberni jenijskiej, w okręgu minusińskim, lub w tomskiej, w okręgach bijskim i barnaulskim, tenże pud maki sprzedaje się od 20 do 30 kop. Także różnica w cenach zachodzi i co do innych gatunków maki, krup, mięsa, owsa, siana, a pochodzi wyłącznie ze zbyt drogiego transportu i złych, pierwotnych, nierozwiniętych środków komunikacji. W ostatnich latach ceny produktów w ogólności nieco się podniosły; obecnie w Tomsku pud żytniej maki kosztuje około 50 kop., pszenicznej 60—65 kop., masła 8 rs., mięsa 1 rs. 40 kop. do 1 rs. 80 kop., sażeń drzewa 2 rs. 50 kop. do 3 rs. i t. d. Są to najwyższe ceny w największym mieście w południowo-zachodniej Syberji, przytem ceny obliczone nie według hurtowej lecz drobiazgowej sprzedaży. Podniosły się one głównie dlatego, że w latach tych znacznie się rozwinął eksport sybirskich produktów za Ural. Pomimo to, w odległości nie większej jak 300 — 400 wiorst od Tomska, wszystkie wymienione produkty są o połowę tańsze.

Ceny bydła i koni są niskie, chociaż, naturalnie, zależą od rasy kupowanych lub sprzedawanych zwierząt. Zwykła chłopska krowa kosztuje od 10 do 15 rs., koń od 15 do 30 rs. Pociagowce ceną się stosunkowo dość wysoko: 40 do 100 rs. za sztukę, stosownie do siły i wytrzymałości. Konie od 20 do 30 rs. są najzupełniej odpowiednie do potrzeb każdego rolnika. Drób' ceną się w ogólności bardzo nisko.

Pod względem ekonomicznym, niewykłania tanieść artykułów spożywczych, na miejscu ich produkcji, w żadnym razie nie może się uważać za korzystną dla kraju i dla producentów, zwłaszcza gdy na drugim krańcu tegoż kraju artykuły owe muszą być płacone dziesięć i dwadzieścia razy drożej. Przyczyna anomalji tkwi bynajmniej nie w słabej produkcji chlebo-dajnej części Syberji, ale — powtarzam — w zupełnym braku łatwych i pewnych komunikacji. Brak ten wkrótce będzie w sporej części usunięty przez wybudowanie sybirskiej kolei żelaznej. Rezultatem będzie uregulowanie cen ważniejszych produktów w całej Syberji: na południu ceny się podniosą, na północy spadną. Rzecz prosta, że takie uregulowanie cen wyjdzie na ogromną korzyść rolnikom; konsumenci zaś stracą niewiele, gdyż i teraz przepłacają grube pieniądze handlarzom, kupującym produkty hurtem i z pierwszych rąk. Prócz tego, w bar-

dzo niedługim czasie dla sybirskich produktów powinien się otworzyć znaczny zbył do Chin, a właściwie do Mongolji, do nowych miast i osad, budujących się obecnie i szybko wzrastających w pustyni Gobi, którą Chiny usiłują jaknajprędzej zaludnić. Nie może się to im nie udać.

Zresztą, chińczycy niejedną zagadkę stawiają dziś przyszłości Syberji. W końcu zeszłego 1890 r. nadeszło z niebieskiego państwa urzędowe zawiadomienie o zezwoleniu rządu bogdychana na otwarcie nowej drogi handlowej do zachodniej Syberji przez Suok. Niezmiernie to ważna wiadomość, gdyż nowa ta droga może zupełnie przeobrazić obecne warunki handlu z Chinami, zmieniając kierunek transportów, przechodzących z Chin do Syberji starą drogą, przez Kiachtę.

Suok leży na granicy Syberji i Mongolji, w równej niemal odległości od Bijska i Siemipalałińska, wśród gór, stanowiących jedno z rozgałęzień łańcucha Ałatau. Jestto mały posterunek celny, do tychczas prawie zupełnie nieznany, gdyż długi czas sąsiednie wawozy i bardzo stromy grzbiet Suoka uważane były za niedostępne dla ciężkich transportów, szczególnie dla artylerji. W ostatnich czasach ekspedycje Potanina, Przewalskiego i innych podróżników, odszukały dostępne drogi przez Suok i dalej przez pustynię Gobi, przez miasta: Kobdo, Ulasutaj, Kuchuchoto do Pekinu. Droga łączy, w linii prawie zupełnie prostej, Pekin z granicą Syberji zachodniej, i skraca starą drogę przez Kiachtę o 1,500 do 2,000 wiorst. Pustynia Gobi nie jest dziś wcale tak straszną jak dawniej; wzniesiono w niej nowe miasta, założono licznie zaludnione osady, wykopano studnie i droga przez pustynię stała się już o tyle przystępna, że sam rząd chiński, tak ściśle przestrzegający tradycji odwiecznych, pragnie z niej skorzystać i puścić po niej najcenniejszy produkt swego kraju — herbatę.

Pomijam tu strategiczne znaczenie nowej drogi, dodam tylko, że otwarcie jej powinno wywrzeć ogromny wpływ na całą południowo-zachodnią Syberję, zwiększając ruch handlowy i ułatwiając zbył miejscowych produktów, których nie może dostarczyć, na potrzeby wzrastającej ludności, jałowa Gobi. Nadto, droga mieć będzie tem większe znaczenie dla sybirskiego rolnictwa, że przechodzi w pobliżu najżyźniejszych, dziś mało jeszcze zaludnionych okręgów: bijskiego, minusińskiego i barnaulskiego. Otwarcie drogi przez Suok zada niewątpliwie ostatni śmiertelny cios starej drodze przez Kiachtę, która w rzeczywistości już i dziś nie ma większego znaczenia dla Syberji, bo przechodzi przez bezpłodną część Syberji wschodniej, gdzie artykuły spożywcze są niezmiernie drogie, skutkiem czego okoliczni mieszkańcy nie są w stanie brać na własną rękę dostaw większych partij towarów, i są tylko wyrobnikami dostawców hurtowych, w których ręku zostaje główna część zysków transportowych. Zkądinąd trakt kiachtyński, skazany na śmierć od lat kilkunastu, nie zgasł dotąd zupełnie tylko dlatego, że był sztucznie podtrzymywany bardzo niskiem cłem za herbatę tędy przewożoną.

Zsumujmyż teraz wszystkie okoliczności powyżej przytoczone, a dojdziemy do wniosku, że racjonalna kolonizacja zachodniej Syberji powinna być skierowana na południe, ku okręgom najwięcej zbliżonym do nowej drogi chińskiej, to jest bijskiego i barnaulskiego w gub. tomskiej i minusińskiego w gub. jenijskiej. Do-

piero, później posuwaćby się ona mogła za Bajkał i dalej na Wschód. Obecnie wymienione okręgi przedstawiają jeszcze wszystkie dane, mogące zapewnić *pomyślnie* rezultaty kolonizacji. Oczywiście, że dla otrzymania tej pomyślności, trzeba koniecznie rozumnej organizacji ruchu emigracyjnego. Na czemby organizacja taka polegać mogła — dałoby się to może wysnuć z przepisów, wydanych w przeszłym roku dla dobrowolnie przenoszących się do Syberji.

Od włościan, udających się na Amur morzem, oprócz opłacenia kosztów podróży, wymaganiem jest wadium w ilości 600 rs. na każdą rodzinę, i te pieniądze zwracają się emigrantom dopiero po przybyciu ich na wyznaczone miejsca osiadłości. Coś podobnego powinno być wymaganiem przed uzyskaniem pozwolenia na przesiedlenie się do zachodniej lub wschodniej Syberji. Tym sposobem zostałyby usunięte nieszczęścia, spotykające mnóstwo nieoglednych emigrantów, a powodowane wyłącznie brakiem środków materialnych.

Ubolewaniami nad losem emigrantów, którzy, przyjechawszy do Syberji, nie znaleźli tu nic prócz niedoły, zapisano już całe foljanty; skarżono się na niechęć i niegościnnosć starych mieszkańców, na brak swobodnej ziemi, brak zarobków i t. d. Pomimo to wszystko, a nie ukrywając bynajmniej faktu nieszczęsnego położenia masy emigrantów z lat ostatnich, powiedzieć muszę: sami sobie byli winni. Bardzo to łatwo wylewać lzy atramentowe nad nędzą chybionych kolonistów, wracających do opuszczonych domów, lecz ilekroć bierze się za pióro, trzeba koniecznie pewnej znajomości rzeczy, o której się ma mówić, tego zaś właśnie brak zawsze było większości autorów, rozprawiających o wadach kolonizacji sybirskiej. Trudno jest wymagać, żeby dawniejszy, stary mieszkaniec jakiegokolwiek — choćby najbardziej dziewiczego kraju, usuwał się z własnego domu, oddawał opracowaną przez niego ziemię, karmił, poił i płacił podatki za zupełnie nieznanego mu przybysza. A takich to chyba — mniej więcej — ofiar wymagały tysiące wędrujących tu naoslep emigrantów.

Artur Stanisławski.

(DOK. NAST.).

O ARMJI AUSTRIACKIEJ.

Niedawno opuściła prasę interesująca książka, napisana przez oficera ruskiego o armji austriackiej. Autor podpisał się dość przejrzystym pseudonimem Mödders, który dość łatwo odgadnąć, jeżeli się zważy, że majątek rodowy bar. Kaulbarsów w Estonji właśnie nosi miano Mödders, że bar. Mikołaj Kaulbars przed swoją misją do Bułgarji (w r. 1886), przebywał w Wiedniu jako wojskowy agent ruski i jeżeli się wreszcie porówna styl i układ niniejszego dzieła z autentyczną pracą barona Kaulbarsa o armji niemieckiej. Książka niniejsza, jakkolwiek napisana przez wojskowego i dla wojskowych, nie jest znów niezrozumiała i dla laików, a że jest interesująca obecnie kiedy rzeczy wojskowe zbyt blisko i nawet osobiście niemal wszystkich obchodzą, o tem nawet nadmieniacz niepotrzeba. Autor odznacza się wielką bezstronnością. Dużo znajduje do nagany, ale i pochwał nie szczędzi. Nauka i ćwiczenia popisowych prowadzą się nieosobliwie skutkiem zbytnej młodo-

ści i niedoświadczenia instruktorów, piechota wcale się prawie nie ćwiczy w walce na broń białą (bagnet), ani w fechtach, natomiast umiejętność strzelania, pomimo rozpaczliwie nędznych nagród, stoi dość wysoko, czego znów nie można powiedzieć o wytrzymałości wojska w marszach. Ujemną stroną w armji austriackiej jest także zbyt surowe traktowanie prostego żołnierza, który podlega karom, stanowczo poniżającym honor munduru. Z innych rozdziałów broni, autor dość pochlebnie mówi o wojskach specjalnych, a z prawdziwym entuzjazmem o artylerji, wcale zresztą nieelicznej. Z wielkimi pochwałami wyraża się również p. Mödders o austriackim korpusie oficerskim, który, jego zdaniem, jest prawdziwym cementem i kamieniem węgielnym armji austriackiej, która bez tego ducha ożywiającego oficerów stałaby się zbieraniną. Naturalnie i pomimo jednolitości oficerów, różnorodność etnograficznego składu daje się czuć, zbytnio wszakże przesadzać tego wpływu nie można, i autor zapewnia, że dopóki sztandarów austriackich nie dotknie klęska i zatem do kadrów armji nie zakradnie się demoralizacja, dopóty armja ta ożywną będzie jednym duchem militarnego honoru i dyscypliny. Rozumiejąc, że zwycięstwo jest jedyną pewną gwarancją utrzymania w skupieniu żywiołów narodowych, rząd wszystko czyni, ażeby je zapewnić. Wedle planu mobilizacji austriackiej, część konnicy już na drugi dzień staje w gotowości bojowej, pod jej osłoną gromadzi się reszta kawalerji i piechota w przeciągu dni 6, dnia 8-go gotową już jest artylerja, a 10-go pociągi, lazarety i wojska specjalne. Słowem w ciągu dni 10 armja austriacka staje na stopie wojennej. Rozważając to wszystko, autor konkluduje, że armja austriacka słusznie należy do najpierwszych w świecie, i że oparta na niej Austria musi być czynnikiem pierwszorzędym w polityce międzynarodowej, z którym się liczyć potrzeba. Wbrew więc lekomyślnym głosom, które ludzą się natychmiastowem i masowem opuszczeniem chorągwi habsburskich przez słowiańskich żołnierzy na przypadek wojny, autor zapewnia, że na to liczyć nie można, ale natomiast należy przysposabiać zwycięstwo sumiennem poznaniem zasobów przeciwnika, które nigdy przedtem w monarchji rakuskiej nie dochodziły do takiego rozwoju i potęgi. Ponieważ jednak, dodamy od siebie, toż samo można powiedzieć o wszystkich wielkich państwach Europy, przeto o istotnej sile wszystkich tych przygotowań może tylko przyszłość zdecydować.

S.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Ks. M. Morawski, prof. uniw. jagiel. Celowość w przyrodzie. Studium przyrodniczo-filozoficzne. Wydanie drugie, przerobione. Kraków, 1891. Str. 804.

W N-rach 44—46 «Kraju» z r. 1888 zamieszczoną była wyczerpująca recenzja pierwszego wydania tej książki. Autor poprawił tu kilka nieznacznych szczegółów, kilka miejsc tekstu zrehabilitował inaczej. Wreszcie p. t. «Nieprzyjacieli celowości» dodał ustęp polemiczny, skierowany przeciwko wywodom p. Mahrburga, wyrażonym w jego «Teorii celowości» i recenzji w «Kraju».

Zagórski Włodzimierz i Zaleski Antoni. «Pan Radca», powieść. Warszawa, 1891. Nakład administracji «Słowa». Str. 222.

Utwór o zakresie publicystycznym, poręczający sprawy Tow. kred. ziemskiego. Nowy ten w powieści ostatnich czasów teren dał autorom sposobność do wyprowadzenia na scenę postaci i stosunków, dotąd tylko epizodycznie figurowałych w powieściopisarstwie polskiem. Tak z tego względu, jak i ze względu na artystyczne swe zalety «Pan Radca» wyróżnia się bardzo korzystnie wśród wielu innych pól literatury bieżącej.

Jerzy Eliot. Wybór powieści. «Adam Bede» w przekładzie i ze wstępem Walerji Marrené. Warszawa. S. Lewental, 1891. Str. 426.

Należy się wdzięczność pani Marrené za przyswojenie piśmiennictwu naszemu znakomitego utworu zmarłej przed dziesięciu laty Anny Evans, wstawiącej pod pseudonimem Jerzego Eliota. Przekład swój poprzedziła tłumacza wstępem, zawierającym biografię i sylwetkę literacką i moralną znakomitej powieściopisarki angielskiej. Wybór powieści Eliota ukazuje się w «Bibl. najcenniejszych lit. europejskiej».

Weryho Marja. Gimnastyka dla dzieci od 4 do 9 lat. Warszawa. Bez daty. S. Lewental. Str. 108.

Podręcznik dla pedagogów i nauczycieli, zawierający wskazówki co do wychowania fizycznego i opisy (niezawieszające) ćwiczeń, gier i zabaw gimnastycznych. Melodie ludowe, zastosowane do ćwiczeń i zabaw, wprowadzają pożądaną i szczęśliwie pomyślną ich uroczalność.

Wolski Wacław. Burza. Spiew I. Warszawa. Nakład Wyzomirskiego, 1891. Str. 14.

«Ani miary, ani wiary, ani żadu, ani składu», — to chyba powiedzieliśmy o tej «Burzy».

Plato v. Reussner. Powiastki polsko-niemieckie dla wprawy w czytaniu i opowiadaniu. Warszawa, 1891. Wydanie trzecie.

Autor «Najlepszej metody» nie ustaje w wydawaniu coraz nowych podręczników do nauki języków. Do tych wydawnictw należy i wymienione w nagłówku.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Zjednoczone Towarzystwo przyj. szt. pięk. w Krakowie ogłosiło konkurs na projekt restauracji kaplicy, zwanej «Ogrócem», przy kościele św. Barbary w Krakowie. Za najlepszy projekt, nadesłany przez polaka, Towarzystwo wyznacza jedyną nagrodę 300 złr. Otrzymujący nagrodę, obowiązany będzie sporządzić model z gipsu lub drzewa, za który otrzyma 200 złr. Termin — koniec stycznia 1892 r. Bliższe szczegóły udziela listownie dyrekcja Zjedn. tow. przyj. sztuk pięk. w Krakowie.

Z powodu 70-letniego jubileuszu słynnego uczonego, Hermana Helmholtza, o którym poprzednio wspominaliśmy, «Wszecchiświat» cały prawie numer poświęcił jego działalności. Z życiorysu tamże zamieszczonego dowiadujemy się, że już jako prof. fizjologii w Heidelbergu, Helmholtz wydał dwa epokowe dzieła: «Podręcznik optyki fizjologicznej» i «Naukę o dźwiękach». W r. 1871 objął katedrę fizyki w Berlinie i we wspieranej pracowni, staraniem jego wzniesionej, wykształcił liczny zastęp fizyków, do których, między innymi, należeli: Piotrowski, Wróblewski, Dziewulski, Witkowski.

Na cmentarzu Montmartre w Paryżu, na poświęceniu grobowca, wzniesionego nad mogiłą Emanuela Gonzalesa, b. prezesa «Société des Gens des Lettres», aktualny prezes tego stowarzyszenia, Emil Zola, miał mowę, w której dotknął romansu opartego na wypadkach, którego Gonzales był mistrzem. Zola oświadczył, że bardzo wiele zawdzięcza takim autorom, jak Dumas ojciec, Sue, Feval, ale «Freres de la Côte» Gonzalesa nazawsze pozostał mu drogiem. W czasie panującej w r. 1854 cholery, 14-letni Zola przepędzał wakacje u babki, w której bibliotece znalazł tę książkę i odtąd nigdy się z nią nie rozstawał.

Na konkursie dramatycznym pierwszą nagrodę otrzymała czteroktowa komedia Romana Żeliszewa-Orszy, p. t. «Kraj», druga dramat Belcikowskiego «U kolebki». Zalecono do grania sztukę ludową «Na wsi», Jana Piotrowskiego.

Bolesława Prusa nowelę «Z legend egipskich», zamieściła w przekładzie, ruskim gazeta «Wolyn».

ECHA ZACHODNIE.

Z Górnego Szlązka.

[Historja pierwszego samodzielnego wystąpienia górnoślązaków, jako narodowców, i skutki tegoż].

Δ Dziwnie prawdziwie się złożyło, że «Kraj», tak obficie zaopatrzany swego czasu we wiadomości z naszych stron, nie miał u nas korespondenta, właśnie w ową ważną chwilę, gdy nastąpiło pierwsze starcie górnoślązaków z Niemcami, z powodu wieca w Raciborzu. Dziwnie, ale niekoniecznie źle się stało, że podczas walki nikt nie pisał, bośmy tu wszyscy byli mocno zaafektowani sprawą, i kto wie, czyby się wówczas był kto zdobył na sprawozdanie bezstronne.

Katolicy szląscy urządzają, od 14 lat, co rok wiece, celem naradzenia się o sprawach

katolickich. Każdy więc wiec miał przede wszystkim cechę katolicką. Ponieważ cały Górny Szląsk wybiera posłów, do partji centrum należących, przeto na wiecach wszystko pozostawało zawsze w granicach zasad tego stronnictwa. Był taki zwyczaj, że w jednym roku odbywał się wiec w okolicach czysto niemieckich, w drugim roku w okolicach z ludnością mieszaną, lub czysto polską. W ostatnim razie uwzględniano katolików polskich o tyle, że urządzano dla nich zebrania osobne, raz dwie, to znów więcej godzin trwające; co do tego ostatniego punktu, nie było żadnej reguły, a ile czasu katolikom polskim poświęcano, to zwykle zależało od ludzi, co w komitecie miejscowym zasiadali.

Gdy się w tym roku komitet w Raciborzu ukonstytuował, przekonano się, że polaków, w ścisłym znaczeniu słowa, zasiadało w nim tylko 2 czy 3, i to jeszcze takich, po których nie można się było spodziewać, aby sprawy swego ludu chcieli i potrafili dobrze bronić. Fakt ten uważam za powód, dlaczego za inicjatywą d-ra Rostka, lekarza w Raciborzu, utworzył się osobny komitet, z samych wybitniejszych polaków złożony. Wieść o tem powitano wszędzie na G. Szlązku z wielkim zadowoleniem.

Mojem zdaniem, zależało teraz wszystko od taktyki, jakiej się polski komitet będzie trzymał. Gdyby był — unikając wszelkiego mieszania innych spraw, mniejszego znaczenia, ze sprawą wiecową — w stanowczy, godny, a umiarkowany sposób racji swego powstania bronił, nie byłiby się Niemcy mogli, przycisnąć do muru, oprócz żądaniom ludu, przemawiającego przez komitet. Jak mi się zdaje jednak, stracił komitet, złudzony chwilowym poklaskiem, przeświadczenie, że z mocniejszym ma do czynienia. Komitet zapomniiał, że lud w dziejowym i społecznym rozwoju, w wyjątkowych, nadzwyczajnych tylko razach, przy szczęśliwym zbiegu okoliczności, może naraz kilka kroków naprzód postąpić, a że normą i regułą jest postępowanie wolne, krok za krokiem. Tem się tłumaczy, że komitet postępował tak, jakby nie już z równym, ale ze słabszym od siebie przeciwnikiem do walki stawał.

Tymczasem komitet miejscowy przyznał zebraniu polskiemu tyle, jak nigdy przedtem, bo jeden cały dzień i godzinę w wilią wieca, na zebranie powitalne. To jest niezaprzeczoną zasługą, pośrednią, polskiego komitetu. Zgrabny ten manewr Niemców, podkopał oczywiście powagę komitetu. Ludzie, co się zasadami kierowali, którzy tylko sprawę mieli na względzie, osadzili, że program niemieckiego komitetu oddał polskiemu ludowi, co się godziło. Z tą chwilą powinien był komitet polski się rozwiązać, ponieważ mądrość polityczna nakazywała, kontentować się tą zdobyczą, aby nie wzbudzić podejrzenia, że komitetowi polskiemu o coś więcej chodzi, aniżeli o zawarowanie ludowi polskiemu praw mu przysługujących. Tego jednak komitet nie uczynił.

Chociaż nie miał już za sobą wszystkich górnoślązaków, lecz tylko odłam mały. O tem mogło go pouczyć stanowisko «Katolika» i «Gazety Opolskiej», które otwarcie zdeklarowały, że na program niemieckiego komitetu się piszą.

Mnie się zdaje, że komitet zapomniiał, iż wiec, odbyć się mający, był przeznaczonym dla spraw katolickich, a polskich tylko o tyle, o ile z katolicyzmem w styczności pozostają. Wiec, niedawno odbyty w Toruniu, pokazał nam, że polacy w Księstwie i Prusach Zachodnich doskonale rozumieją różnicę między wiecem polskim, a wiecem katolickim dla ludu polskiego.

Ponieważ komitet raciborski tego nie rozumiał, czy nie chciał zrozumieć, wegetował przeto tylko aż do wieca raciborskiego, a potem w największej cichości się rozwiązał.

Podług mego zdania — a wiem, że je na G. Szlązku wielu ludzi z wytrawnym sądem podzieliła, powinien był komitet, jakiegokolwiek błędy przedtem popełnił, naprawić je ile się dało i postarać się, aby na wiec polski, urządzony przez komitet niemiecki, zebrali się tysiące i tam na wiecu zająć to stanowisko, za którym się przedtem posunął. Na wiecu powinien był dokończyć akcji swej w takiej mierze, jak było rzeczą podobną.

Nie uczyniwszy tego, poniósł klęskę, bo więc polski się odbył, a choć nie był taki, jak po inne lata, jednak był. Dziś Niemcy-katolicy mają to przekonanie, że zdusili budzącą się samowiedzę ludu, a doświadczenie, jakie zrobili, uczyniło ich ostrożniejszymi jeszcze. Pierwszy krok więc Polaków górnośląskich ku samodzielności się nie udał. Spelił na niczem przez krewkość taktyki przewodników. Sprawili zaś tę wielką szkodę, że zrobili rozłam w społeczeństwie naszym, na umiarkowanych i na radykalniejszych. Podkopali powagę pism naszych, bo organ komitetu nie oszczędzał w zaślępieniu pism polskich na Śląsku, bijąc w nie, nie dla różnicy zasad, ale dla osłabienia ich wpływu. Cofnął normalny, spokojny rozwój sprawy polskiej wstecz, zamiast ją naprzód posunąć. Popsuł wiele, niczego nie zbudował. Zbudował wprawdzie Towarzystwo pomocy naukowej dla Śląska, ale budowa to, o ile mi się zdaje, niepewna i nietrwała. Napiszę o niej w przyszłym liście.

Alfani.

Wiedeń, 3 listopada.

[Jeszcze decentralizacja galicyjskich kolei państwowych. Ze szczegółowej rozprawy budżetowej w izbie. Mówcy Koła polskiego w izbie. † Książę Konstanty-Adam Czartoryski. Sembrich-Kochańska w Wiedniu. Z polskich stowarzyszeń. Prywatne polskie szkoły w Wiedniu].

△ Muszę znów zacząć od sprawy decentralizacji galicyjskich kolei państwowych, która zawsze jeszcze jest — «na ukończeniu». Do chwili bowiem, kiedy list niniejszy piszę, rozstrzygnięcia jej jeszcze niema i rzecz stoi mniej więcej tak samo, jak stała przed tygodniem. Koło obstaje przy swoich żądaniach, cesarz ma ostatecznie sam rozstrzygnąć. Dlatego mylnie donoszą wiedeńskie dzienniki, jakoby wobec opozycji rządu, a względnie ministerstwa wojny, Koło miało odstąpić od swoich żądań i «od całej decentralizacji», a natomiast stawiało nowe żądania, odnoszące się już tylko do nowej organizacji kolei państwowych w ogóle, wedle której nie jedna główna dyrekcja kolejowa dla Galicji z siedzibą we Lwowie, ale trzy dyrekcje ruchu miałyby być utworzone w Galicji, mianowicie we Lwowie, Przemyśle i Krakowie, które naturalnie podlegałyby, jak dotychczas, wiedeńskiej głównej dyrekcji kolei państwowych. Atoli dziś-jutro można się spodziewać w tej sprawie stanowczej odpowiedzi ze strony rządu, gdyż prawdopodobnie rozstrzygnięcie cesarskie już nastąpiło, co z tego wnosić można, iż cesarz wyjeżdża dziś na ośm dni do Godöllö i dziś powołał do siebie hrabiego Taaffe'go, prawdopodobnie dla udzielenia mu swej opinii co do decentralizacji, a względnie co do odnosnych żądań Koła polskiego. Hr. Taaffe zatem wie już zapewne, jak cesarz rozstrzygnął i zanim da odpowiedź Kołu, odbędzie poprzednio naradę ze swoimi kolegami ministerjalnymi, co może dziś, lub najdalej jutro nastąpić i potem dopiero znieśli się z przedstawicielami Koła polskiego. Zaznaczyć tu wypada, że szanse są małe.

W izbie poselskiej wloką się rozprawy nad poszczególnymi etatami leniwie i nudnie. Izba zwyczajnie bywa nawpół pustą. Nowy sposób «postępowania budżetowego» osłabił widocznie werwę rozpraw i osłabił interes dla samej rozprawy nie tylko wobec szerszych kół publiczności, ale też i wobec posłów samych. Dotychczas załatwiono etat ministerstwa spraw wewnętrznych, a dziś rozpoczęto rozprawę nad etatem ministerstwa oświaty. Przy ministerstwie spraw wewnętrznych, mianowicie przy dziale «budowle wodnej», zabierał głos poseł Rutowski, przedstawiając potrzeby Galicji pod względem regulacji rzek. W tym kierunku traktuje budżet Galicji jak istnego kopcinszka, kwota wstawiona w budżet na cel regulacji rzek galicyjskich jest tak minimalną i niedostateczną, że idzie ona zupełnie na marne, ponieważ połowiczne różne roboty regulacyjne bywają corocznie przy powodziach niszczone. Taka regulacja jak dotychczas, jest żadną. Mówca domagał się regulacji w większym stylu, intensywniejszej, takiej, któraby mogła istotnie odpowiadać potrzebom krajowym i ubezpieczyć niszczone corocznie mienie tysięcy mieszkańców. Oblicza on ogólne koszty zupełnej i

odpowiedniej regulacji rzek w Galicji na mniej więcej 30 milionów guldénów. Galicja ma prawo domagać się tego, skoro rząd gotów jest dla wygody i rozkwitu Wiednia dać ze skarbu państwowego na publiczne budowle tego miasta aż 79 milionów guldénów. Przy rozprawie nad etatem ministerstwa wyznał zabierze dwóch mówców ze strony Koła polskiego głos w izbie, mianowicie dr. Roszkowski przy dziale «wszechnicy», zaś dr. Sokołowski przy dziale «szkoły średnie», podnosząc odnośne potrzeby Galicji. Dr. Roszkowski, dziękując ministrowi oświaty za wyjednanie postanowienia cesarskiego, iż wydział lekarski we Lwowie ma być otwartym w r. 1894, postawi następujące wnioski: 1) wzywa się rząd, aby niezwłocznie przystąpił do budowy gmachów, przeznaczonych na wykłady anatomji i fizjologii, na tymże wydziale; 2) aby obsadził katedry na wydziale rolniczym w Krakowie, tudzież zapewnił fundusze na pomoce naukowe (gabinety, muzea i t. p.); 3) aby obsadził katedrę słowiańskiej filologii porównawczej we Lwowie i historii literatury języków romańskich w Krakowie; 4) aby utworzył katedrę dziejów sztuki we Lwowie; 5) aby przystąpił do przebudowania i rozszerzenia gmachu wszechnicy we Lwowie; 6) aby przedłożył projekt reformy nauki na wydziale filozoficznym, zarówno ze względu na najnowszy kierunek nauk filozoficznych, jak i ze względu na przyszły pedagogiczny zawód uczniów wydziałów filozoficznych. Poseł dr. Sokołowski, zabierając głos w izbie, podniósł życzenie Koła polskiego co do szkół średnich w Galicji. Na wstępie podniósł on, że utworzenie niemieckiej szkoły ludowej w Przemyśle i Jarosławiu, subwencjonowanej przez ministerstwo oświaty, sprzeciwia się ustawom krajowym, następnie, że dotacje ze skarbu państwa, wstawione w budżecie, tak na mające się utworzyć gimnazja w Podgórzu i Lwowie, jakoteż na galicyjskie szkoły przemysłowe, rękodzielnicze i zawodowe, są zupełnie niewystarczające.

Wczoraj pobłogosławiono w tutejszej «Votivkirche» zwłoki zmarłego onegdaj wiceprezidenta izby panów, ks. Konstantego-Adama Czartoryskiego, poczem odwieziono je na dworzec kolei północnej, z kąd odejść one mają do Sieniawy w Galicji, gdzie złożone będą w grobowcu rodzinnym. Przy obrzędzie błogosławienia zwłok byli obecni arcyksiążęta: Wilhelm i Rainer, wszyscy niemal ministrowie, dużo członków obydwóch izb rady państwa i wielu innych wysokich dygnitarzy. Rodzinę reprezentował brat zmarłego, ks. Jerzy Czartoryski z rodziną, księżna Małgorzata Czartoryska, urodzona księżniczka Orleans małżonka księcia Władysława Czartoryskiego z dwoma synami i ks. Marcell Czartoryski. Tutejsza kolonja polska, mianowicie przedstawiciele miejscowych polskich stowarzyszeń, byli w licznym zastępie. Zmarły należał do znanych i popularnych w Wiedniu osobistości. Odznaczał on się wielką skromnością, a wiedeńczycy zwali go «bürgerlicher Fürst» (mieszczański książę). Był on wielkim miłośnikiem i znawcą sztuk pięknych i literatury. Pisał dużo rozpraw literacko-krytycznych w języku niemieckim i wydawał dawniej wspólnie ze swym bratem, Jerzym, cenione swojego czasu czasopismo «Mittheilungen über Theater und Kunst». Należał on także do założycieli i kuratorów tutejszego «Musikvereinu». Jako polityk, był on federalistą i przyjacielem Słowian austriackich. Pisał też dużo artykułów politycznych, biorąc czynny udział w redakcji dziennika «Wanderer».

Sembrich-Kochańska bawi w Wiedniu, gdzie 7 listopada wystąpi z wielkim koncertem, który odbędzie się w wielkiej sali muzycznej.

Tutejsze stowarzyszenie «Zgoda» urządza w ciągu bieżącego miesiąca przedstawienie sceniczne. Nadto co sobota odbywają się w lokalu stowarzyszenia odczyty i popularne wykłady, które zwyczajnie zgromadzają licznych słuchaczy. Polska szkoła, znajdująca się w lokalu «Zgody», prosperuje bardzo dobrze. Uczęszcza do niej około 40 dziatek polskiej. Nauczycielka, p. Szelińska, spełnia wzorowo swój obowiązek. Drugą polską szkołą posiada «Biblioteka polska» w swoim lokalu. Udziała w niej naukę ojczyznę języka niezmordowany w trudach około podniesienia oświaty po-

miedzy dziatek polską, p. Kłosowski, w czem mu wielce pomocną jest także jego małżonka, nauczycielka z zawodu. Do szkoły w «Bibliotece polskiej» uczęszcza mniej więcej taka sama liczba dzieci polskich. Trzecią polską szkołę utrzymuje ks. Jerzy Czartoryski, na przedmieściu Weinhaus, a czwartą szkołę ma u siebie tutejszy proboszcz polski i znakomity polski kaznodzieja, ks. dr. Krochowiecki. Znając miejscowe stosunki, musi się przyjść do przeświadczenia, iż te prywatne, małe i słabymi utrzymywane szkoły polskie, są wielkiem dobrodziejstwem dla tutejszych, mniej zamężnych, rodzin polskich, a dlatego należy się szczerze uznanie wszystkim tym, którzy się nimi zajmują.

Marius.

Lwów, 3 listopada.

[Wydział lekarski. Spółka wydawnicza. Z koła lit.-artyst. Rozstrój w «Harmonji»].

△ Telegram z Wiednia przyniósł nam wreszcie wiadomość przez tyle lat wyczekiwaną: cesarz, pod warunkiem, że odpowiednie środki materialne w drodze konstytucyjnej się znajdą, zezwolił, by za trzy lata, t. j. w r. 1894, otwarto pierwszy rok wydziału lekarskiego na uniwersytecie lwowskim, dopełniając całego fakultetu w ciągu bezpośrednio następnych lat czterech. Sprawa, którą to najnowsze rozporządzenie monarsze załatwia, jest zbyt i świeża i znaną wszystkim, abym potrzebował znów dzisiaj jej doniosłość objaśniać. Tembardziej dziwić może dotychczasowe milczenie, jakim nasza prasa powyższy fakt traktuje; prócz lakonicznej o nim depeszy, nie spotkałem ani wzmianki obszerniejszej, co więcej, nigdzie nie było nawet notatki o deputacji, którą wszechnica wysyła w osobach rektora i dziekanów swoich, celem wyrażenia wdzięczności u stóp tronu.

Śladem spółki krakowskiej zorganizowała się i u nas «Spółka wydawnicza», stowarzyszenie, zarejestrowane z ograniczoną poręką; ma ono wydawać czasopisma, dzieła i broszury, prowadzić na własną rękę drukarnię i pokrewne gałęzie przemysłu. Wyczerpująco opracowany i przez namiestnictwo już zatwierdzony statut podpisali posłowie sejmowi i do rady państwa: Dworski, Goldmann, Gross, Lewicki Witold, Lenartowicz, Merunowicz, Rajski, Romanowicz, Rutowski, Szczepanowski i Zardecki; nadto prof. Amborski, rektor Franke, dr. Hirsberg, Zacharjewicz, dyr. Zima, adwokaci: Jahl, Loewenstein i Małachowski, dyr. Terenkoczy, inż. Syroczyński, hr. Starzeński i obyw. Smiałowski. Jak widzimy, zebrali się tu reprezentanci wszelkich warstw, stanów i zawodów, reprezentanci inteligencji, wiedzy, zdolności do pracy publicznej i kapitałów. O ile zatem siły swe wyczerpieć a kieszeń poforsować zechcą, o tyle oczywiście rzecz może i musi mieć powodzenie na polu, które u nas bardzo jest szerokie a jeszcze prawie całkiem odłożone leżące. Nie brak bowiem ani rąk, ani chęci, ani talentów i energii, ale brak owych trzech warunków montekukulowskich i brak nadto, niestety, zmysłu administracyjnego. Jeśli na to nowa spółka zaradzić potrafi, odda z pewnością niepoślednie usługi społeczeństwu i zdobędzie trwały grunt dla poważnego organu politycznego w duchu narodowo-postępowym, który to organ leży na pierwszym planie jej celów i zadań, a w życie wejść ma niebawem. Spółką zarządzać będzie dyrekcja, rada nadzorcza i ogólne zgromadzenie, członkiem może być każda wolna osoba, udział wynosi 100 zlr. i uprawnia do 1 głosu; więcej nad 10 głosów posiadać niewolno. Podobnych insty-

tacyj tyle już u nas po krótkiej wegetacji lub w rozkładzie finansowym skończyło się, doprawdy trudno i co do tej oprzeć się pewnym pesymistycznym przypuszczeniem; może jednak wyjątkowa kombinacja organizatorów do wyjątkowych doprowadzi rezultatów, czego jej i ruchowi wydawniczymu, i opinii publicznej, żadnej, dobrego dziennika, szczerze życzyć wypada.

W Kole literacko-artystycznym nieporozumienia, panujące od czasu głośniejszej sesji blisko 100 członków, jak przepowiadałem, mimo oficjalnej zgody, nie wyfermentowały i nanowo objawiły się wystąpieniem z klubu reszty t. zw. «mickiewiczów», t. j. wyborowego, grona pracowników, którzy otaczają d-ra Romana Pilata, redaktora roczników «Pamiętnika A. Mickiewicza». Ubytek tego właśnie żywiołu stanowi dla «Koła», pod względem jego literacko-artystycznego charakteru, niezaprzeczoną klęskę. Prawdopodobnie pojmuje to tak samo prezes instytucji, p. Albert Wilczyński, gdyż przedwczoraj godność swą kategorycznie złożył. Krok ten zasługuje, by go walne zebranie z uznaniem przyjęło do wiadomości, powołując na swego kierownika osobistość, nie pozbawioną licznych zalet p. W., lecz zasobną w większą energję i samodzielność postępowania, czego szczególnie dziś wymaga wewnętrzna sytuacja «Koła».

Jużto instytucje z muzami styczność mające nie mogą tu skarżyć się na zbyt szczęścia i poparcia ogółu. Leży przedemną odezwa Towarzystwa «Harmonja», poświęconego utrzymywaniu kapeli miejskiej dla użytku wszędzie tam, gdzie muzyka wojskowa użyta być nie może lub byłaby za drogą. Rozpaczliwa ta odezwa jest bardzo charakterystyczną, zdolną służyć za typowy obrazek naszej natury i stosunków. Na czele «Harmonji» stoi cały szereg ludzi w stolicy znanych i wpływowych, mimo to instytucja (wedle odczytu) «mrze», ginie i błaga rodaków o litość i wsparcie w agonijnym swym położeniu. I całkiem naturalnie; bo wbrew tylu doświadczeniom, nie umiemy zerwać raz z fatalnym systemem obciążania pewnego kółka «powag» godnościami i zajęciami, którym ci ludzie, mimo najlepszych choćby chęci, poddać nie są w stanie. Czyżby nie było lepiej, zamiast lamentować i rozdzierać przed krajem szaty (nawiasem mówiąc, w sposób arcy-nieudolny i niewłaściwy), zakasać rękawy do roboty i samemu, czynem, po meżku, ratować to, co słowem i piórem tak się szanuje i kocha? Dopóki nie zreformujemy radykalnie niektóre z wrodzonych nam przyzwyczajęń i nałogów—dopóty niczego stworzyć porządnie ani odrodzić nie zdolamy. A szkoda by była rzeczywista tak pożytecznej, sympatycznej i tylu trudami opłaconej niegdyś «Harmonji»...

Nota.

Ziemię słowiańskie.

Z Rusi halickiej, 23 października.

[Sprawa reformy wyborczej i objawy wyłączości polskiej. Wiece w Turce, Stryju i Kołomyi. Przykłady szowinizmu prasy polskiej. Nasze stronnictwo radykalne].

Formalna jedynie porażka, jakiej doznał klub halicko-ruski w parlamencie z powodu odrzucenia znanego wniosku p. Romańczuka, w sprawie reformy wyborczej, przybrała w rzeczywistości znamiona wielkiego zwycięstwa moralnego. Po raz pierwszy może Koło polskie, sprzeciwiające się reformie ze względów egoistycznych, stanęło w parlamencie w zupeł-

nem osamotnieniu i usłyszało nawet z ust swych sojuszników dotychczasowych słowa prawdy, których goręczy nie zlagodziła oględność, z jaką zostały wypowiedziane. Po raz pierwszy niewątpliwie złączyły się z klubem halicko-ruskim wszystkie niezależne i postępowe żywioły parlamentarne, i po raz pierwszy zamajtkło Koło polskie, z łona którego nie odezwał się wobec izby żaden głos, motywujący niesłuszne postępowanie. Polacy głosowali na komendę, w milczeniu. Pogrzebali oni wprowadzić wniosek p. Romańczuka, ale ścigali na siebie niechęć lepszej części społeczeństwa, którego są przedstawicielami. Nie pomogą na to wykrety «Czasu», zarzucającego p. Romańczukowi niełojalność wobec «Koła» i działanie podstępne, nie pomogą wykrzykniki «Gazety Narodowej», upatrującej w działalności naszej inteligencji pierwiastki jakiegos wyrotu społecznego. Urojone są pretensje «Koła», zowącego stosunki z «klubem ruskim» wewnętrznymi sprawami swemi. Cała działalność klubu halicko-ruskiego jest ciągłym protestem przeciw takiemu pojmosowaniu rzeczy. Klub p. Romańczuka jest i być powinien niezależnym, bo takim jest życzenie reprezentowanego przez niego narodu. Jeżeli polacy galicyjscy uważali za stosowne przyklasnąć ugodowemu programowi p. Romańczuka, niechże nie zmuszają nas obecnie do odwrotu, niech nie obudzają we wszystkich nas bez wyjątku niechęci, których gotowiśmy byli zapomnieć. Słuszność przecie jest przy nas: uznaje to cały świat cywilizowany, uznają nawet sami polacy; na cóż więc wbrew słuszności odmawiać nam drobnego ustępstwa, boć przecie nie o samą reformę, ale jedynie o przedstawicielstwo nasze w komisji zajmującej się tą sprawą chodziło.

Dziwią się teraz panowie z «Czasu» i «Gaz. Narod.», że powstała w kraju agitacja w celu protestowania przeciw dyktatorskiemu postępowaniu «Koła», że stowarzyszenia halicko-ruskie zwołują wiece ludowe, by zaświadczyć głośno przed światem, jak wielkie są krzywdy nasze. Dziwią się ci politycy o krótkim wzroku owocom, które hodują nieoględnie sami; dziwią się tendencjom odśrodkowym, odpychając nas od siebie. Wiemy, że wiece, zwoływane obecnie przez «Narodną Radę» w Turce, «Podgórska Radę» w Stryju, posła Okuniewskiego w Kołomyi i wiele innych, obecnie już projektowanych, nie zawsze odznaczają się będa zachowaniem właściwej w takich razach miary; wiemy, że przeciwnicy polityki ugodowej będą się starali największe z oburzenia mas ciągnąć korzyści, że padnie tam niejedno słowo, które odwołać trudno potem będzie, że rozdmucha się niejedna iskra nienawiści, która niełatwo da się ugasić,—wiemy to, i z całym poczuciem odpowiedzialności za wszystko, musimy nie tylko już w interesie Rusi, ale w interesie obu narodów dać ujście wznoszącej się fali, nie będąc w stanie stawić jej tamy. Wiece zwołują się w celu złożenia petycji do parlamentu i do monarchy, by uwzględniono nasze prawa, zastrzeżone przez zasadnicze orzeczenia konstytucji.

Co jest w tem wszystkim najsmutniejszego, to obawa o przyszłość zapoczątkowanej pod tak dobrymi wróżbami polityki ugodowej. Rozdmuchane obecnie niechęci niełatwo ukoić się dadzą i zapewne odbiją się echem donośnym na sejmie, który miał być areną pojednania i wspólnej, dla szczęścia obu narodów naszej prowincji, pracy. Teraz już np. «Gaz. Nar.», która tak niedawno jeszcze śpiewała hymny na cześć ugody i jej inicjatora, p. Barwińskiego, drukuje długi artykuł, a właściwie litanję zdań, wydartych z «Historji Rusi» tegoż p. Barwińskiego, w celu przekonania swych czytelników, że autor tej książki nie zasługuje na zaufanie polaków i że nie należy mu powierzać mandatów poselskiego do sejmu. I kogoż chcecie, panowie, by w imieniu Rusi halickiej występował?

W pierwszych dniach października odbył się we Lwowie drugi zjazd przedstawicieli naszego stronnictwa radykalnego, reprezentowanego w prasie przez czasopismo «Narod», redagowane przez pp. Pawłyka i Franko. Radykalisci wydają oprócz tego pismo dla ludu wiejskiego, «Chliborob», obecnie zaś postanowiono założyć nowe czasopismo ruskie dla ludności miejskiej i robotników fabrycznych. Pismo ma

być drukowanem czcionkami łacińskimi, a to w celu łatwiejszego rozpowszechnienia. Uchwalono dalej założyć we Lwowie rodzaj klubu towarzyskiego, w celu zogniskowania działalności stronnictwa i szerzenia jego wpływu. Notujemy z zadowoleniem uchwałę zjazdu, który postanowił polecić wypracowanie nowego programu stronnictwa wysadzonemu *ad hoc* komitetowi, porzuciwszy dotychczasową praktykę układania «maksymalnych» i «minimalnych» programów, pełnych frazeologii socjalno-demokratycznej, zdolnych zaledwo bawić niedowarzone umysły i narażających na śmieszność ich autorów. Zjazd postanowił zwołać wielki wiec ludowy do Lwowa i rozwinąć szerszą akcję na widowni politycznej, szczególnie zaś w czasie wyborów do rad gminnych i powiatowych. Stronnictwo radykalne nie ma zamiaru zawierania w chwili obecnej bliższych stosunków z jakąkolwiek inną frakcją, z wyjątkiem polskiego stronnictwa robotniczego. Mamy tedy nową ugodę, odznaczającą się tą zaletą, że jest trwałą, ale tą kardynalną wadą, że brak jej znaczenia poważniejszego w sprawach krajowych. A może i z tego co będzie?

Luna.

Czechy.

Przywódca stronnictwa staroczeskiego, sędziwy dr. Rieger, podejmował w czasach ostatnich nowe starania w sprawie wprowadzenia języka czeskiego do wewnętrznej służby urzędów w królestwie św. Wacława. Starania te widocznie nie odniosły pożądanego skutku, dr. Rieger bowiem oświadczył, że posłom staroczeskim nie pozostaje nic innego, jak złożyć mandaty do sejmu. Zapowiedzi tej kapitulacji dobrowolnej nie należy uważać wcale za manewr taktyczny, organ bowiem stronnictwa staroczeskiego, «Politik», zaznacza wyraźnie w polemice z «Nar. Listami», że postanowienie złożenia mandatów jest niezłomnem, skoro upada nadzieja przeprowadzenia najkardynalniejszego z czeskich wymagań narodowych. Sytuacja tedy w Czechach zaostrza się coraz bardziej, a tak potrzebnej w stosunkach czesko-niemieckiej ugody nie przeprowadzą łatwo Niemcy z młodoczechami, których wymagania rosą z dniem każdym. Sprawa zrezygnowania staroczechów była przedmiotem konferencji, jaką odbył hr. Taaffe z namiestnikiem Czech, hr. Thun. Do rady miejskiej w Pradze wybrano obecnie 11 młodoczechów, zyskali oni zatem trzy krzesła i stanowiąc będą bardzo poważną mniejszość.

Chorwacja.

Arceybiskupem w Zagrzebiu został praelat Stefan Wuczećić, jeden z najbardziej zdeklarowanych zwolenników polityki rządu węgierskiego. Ka. Wuczećić był w ciągu lat długich posłem do sejmu chorwackiego, w którym energicznie powstawał przeciwko stronnictwom narodowym, reprezentowanym przez biskupa Strossmayera i Starczewića. Nowy arceybiskup będzie zatem powolnym narzędziem w rękę madyarów.

Serbja.

Rozterki w łonie ministerstwa przybrały cechy nader drażliwe. Minister finansów Wuić nie chciał się zgodzić na żądanie większości kolegów, którzy pragnęli, by stan finansów królestwa nie był przedstawionym skupsztnie w istotnej swej postaci. Ministerstwo obawiało się, by cyfra deficytu, wynoszącego już 15 mil. dinarów, nie wpłynęła przygnębiająco na usposobienia wyborców, żądanie zaś Wuića co do energicznego ściągania zaległości podatkowych odrzucono z obawy wywołania zaburzeń i powszechnego niezadowolenia. Sprawa wystawy przemysłowej ruskiej w Belgradzie posuwa się naprzód bardzo szybko, co niepodoba się przemysłowcom austriackim, niemieckim i angielskim, którzy panowali dotąd na rynku serbskim. Sprawozdanie o serbskim handlu między-narodowym głosi, że wartość wywozu do Austrii reprezentuje się cyfrą 39 mil., przywozu zaś 22 mil. franków. Następują potem: Turcja, Niemcy, Anglja, Bułgarja i Rumunja. Co do Rosji, wywóz do tego państwa nie istnieje wcale, dowóz zaś z Rosji reprezentuje wartość 1 mil. franków, zmniejszając się przytem z każdym rokiem.

Bułgaria.

∞ Biskup katolicki w Płowdiwie, ks. Franciszek Reynald, obchodził uroczyste jubileusz swej 50-letniej działalności pasterskiej. Uroczystość zgromadziła liczny zastęp katolików bułgarskich. Ks. Koburski i Stambolow przystali telegramy powinszowania, które nadeszły też licznie ze wszystkich krajów katolickich. Zgromadzenie uchwaliło założyć 4 nowe klasztory katolickie i trzy szkoły. Zamierzona jest budowa kilku nowych świątyń.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, w październiku.

[Żydzi i pobór wojskowy].

□ Od dość dawna słyszeć się dają z jednej strony skargi na żydów, którzy wszelkich używać mają środków, byleby się tylko w ten lub inny sposób uwolnić od poboru wojskowego, a z drugiej — skargi tych oskarżanych, że oni większe ponoszą w sferze wojskowej ciężary, aniżeli chrześcijanie. Te ostatnie skargi oparte są na tem, że spisy popisowych obejmować mają bardzo często nawet zmarłych przed 21 rokiem życia żydów, którzy są notowani jako zbiegli. Sporną tę kwestję postanowił rozwikłać doświadczony członek urzędów poborowych, który w tej materji zamieścił obszerny artykuł w «Wileńskim Wiestniku». Autor twierdzi, że żydzi litewscy najczęściej używają w celu uchylenia się od poboru ucieczki, podczas gdy żydzi z Królestwa innych do tego używają środków, bardziej wyrafinowanych. W ciągu 8 lat w Królestwie liczba zbiegłych wyniosła tylko 4,17%, a na Litwie — 13,47% ogólnej liczby popisowych żydów. Cyfry te przekonywają autora, że o podawaniu zmarłych za zbiegłych mowy być nie może, gdyż w takim razie cyfry powyższe nie różniłyby się tak znacznie. W Królestwie, zdaniem autora rzeczzonego artykułu, żydzi uciekają się do tego fortelu, że udając zdrowych przy poborze, zaraz po przyjęciu do wojska muszą być uwalniani dla rozmaitych defektów, które się w nich okazują. Że zaś prawo nie żąda, ażeby takiego uwolnionego już po przyjęciu do wojska zastępowano innym, przeto kontyngens uwolnionych zostaje znacznie powiększony. Na Litwie zaś, z powodu głównie rozluźnienia systemu subordynacji kahalowi, żydzi do tego fortelu rzadko się uciekają, przekładając najwzajemniejszą ucieczkę. Urzędy powiatowe i lekarze, w obawie odpowiedzialności za uwolnienie zdolnego do wojska izraelity, literalnie wszystkich uznają za zdolnych do odbywania obowiązków służby wojskowej. Dopiero komisje wojskowe oczyszczają ten materiał, wydalać zeń bardzo wielu rzeczywiście niezdolnych służyć wojskowo. Na ich zaś miejsce, zgodnie z przepisem prawa, zostają powołani najrozmaitsi ludzie, bez względu na wyznanie. Z tych rewelacji autora artykułu, zamieszczonego w «Wil. Wiestn.» wynika, że w sprawie liczebnego stosunku wziętych do wojska żydów należy patrzeć nie na to, ilu ich zdano do wojska, ale ilu ich w szeregach zostało.

Vester.

Wilno, w październiku.

[Jesień. Śnieg. Brak kartofli. Życie towarzyskie. Koncerty. Apatja publiczności wileńskiej. Projekt prof. Wojsława. Sklep «stowarzyszonych rzemieślników». Magazyn «Labor»].

□ Jużemy się na dobre z piękną jesienią pożegnali! Dzień 17 b. m. przyniósł nam zimno, a śnieg pobielił ulice i dachy, zapowiadając nadchodzącą zimą. Wszystko to w porządku rzeczy i pogodziłobyśmy się z losem, gdyby nie obawa, że ceny produktów spożywczych wzrosną. Życie towarzyskie ciągle dotąd drzemie; nie rozpoczęły się jeszcze herbatki z nieaniknionym wintem, jako punktem kulminacyjnym zabawy. Wprawdzie towarzystwo obcuje w tym roku wprowadzić na zebrania muzykę, ale czy dotrzyma słowa, o tem pozwalam sobie wątpić. Zanim się własna muzyka bawić będziemy, słuchamy tymczasem gry artystek, które przejazdem zatrzymały się w Wil-

nie. Mieliśmy przed tygodniem koncert Metaury Torricelli, przed paru zaś dniami śpiewała panna Trebelli, córka słynnej ze śpiewu i piękności artystki. Pierwszy jej koncert publiczności wileńska... dzięki ciekawości, dość tłumnie zaszczyciła, ale za to na drugi sprzedano zaledwie za 8 rs. biletów, tak że koncert musiano odwoływać. Zarząd miejski na jednym z posiedzeń rozpatrywał projekt profesora Wojsława dostarczania wody do miejskich szlachtuzów. Z początku mniemano, że wodę brać będzie można z rezerwoarów, należących do głównego Tow. ros. dróg żel. Że jednak zbyt to by drogo kosztowało, zbadano pod przewodnictwem prof. Wojsława grunt, przeznaczony na pomieszczenie dla bydła i na budowę nowych bydłobójni i okazało się, że ilość wody, którą z tamtąd można eksploatować, dochodzi do 12,000 wiader na dobę. Prof. Wojsław przedstawił zarządowi miejskiemu referat, proponując w odległości 12 sążni od zabudowań dla bydła wybudować rezerwoar na 65 stóp głęboki i podziemnymi rurami wodę gdzie trzeba dostarczać. Koszta obliczył na sumę 1,400 rs. Zarząd projekt prof. Wojsława zaakceptował. Rzemieślnicy wileńscy postanowili wydobyć się z pod wyzyskującego ich w stosunkach z publicznością wpływu i pośrednictwa panów właścicieli sklepów. Oto 15 października, przy ulicy Wileńskiej, otworzyli oni sklep «stowarzyszonych rzemieślników». Będą tam sprzedawane wyroby naszych rzemieślników, zaczynając od galanterji, a kończąc na ubraniu, obuwiu i przedmiotach domowego użytku. W tymże domu, na tejże ulicy prawie, tegoż samego dnia otworzono też drugi magazyn, na wspólną założony, ale nie rzemieślniczy, pod firmą «Labor». Przedmiotami sprzedaży są artykuły galanteryjne, norymberskie i lokciowe.

Wajlis.

Białystok, 23 października.

[Kłeska ogniowa po wsiach. Morderstwo w Kobryńskim. Dalszy ciąg bankructw. Nic ze szkoły technicznej].

□ Takiej masy pożarów, jak jesieni obecnej — nie pamiętają wsi nasze oddawna. Zdawaćby się mogło, iż na nieszczęśliwego chłopka sprysnęły się wszystkie naraz żywioły, a przynajmniej dwa wrogi sobie wzajemnie — ogień i woda. Lato całe lały deszcze, pozatapiały łąki i pola, poniszczyły zasiewy, a gdy nastala jesień — ogień pożera resztę dobytku biednego włościanina, pozbawiając go dachu, inwentarza oraz tej odrobiny zboża i siana, jakie mu się zebrać w tym roku udało, nie szczędząc nieraz i ludzi. Pod tym względem szczególnie powiat słonimski się odznaczył. W przeciągu dwóch tylko tygodni miały tam miejsce aż cztery znaczniejsze pożary. Spaliła się wieś Sporowo, w której oprócz tego, iż naraz 31 gospodarzy pozbawieni zostali literalnie wszystkiego, padł ofiarą płomieni 70 letni starzec, wsi tej mieszkawiec. We dwa dni potem spłonęła doszczętnie wieś Dzekowice, gdzie straty 18 włościan wynoszą około 17,000 rubli. W dniu 2 b. m. pożar nawiedził wieś Pieski, niszcząc z kretesem dobytek aż 46 gospodarzy, oceniony na 10,000 rubli zgórą. W dniu 3 b. m. na koniec ogień zniszczył we wsi Ochonowo budowlę, żywy i martwy inwentarz 14 włościan, a nadto padła ofiarą ośmioletnia dziewczyna. W tym samym niemal czasie, gdyż d. 30 ubiegłego miesiąca, we wsi Skupowo, w Prużańskim, zgorzał ruchomy i nieruchomy dobytek aż 74 włościan; szkody wynoszą 73,000 rs. I tu też stał się ofiarą, konstatawanej wszędzie niezaradności i niedbalstwa, starzec Piwnicki, 80 lat wieku liczący. W d. 1 b. m., w Brzeskiem, spłonął folwark pani Jaczynowskiej — Jancewice, na tydzień przedtem zaś folwark Starawola, w powiecie białostockim, własność hrabiny Miączyńskiej. Spaliły się tu nie tylko budowle, ale i inwentarz żywy, narzędzia rolnicze i t. d. Straty obliczają na 50,000 rs.

Strasza to i niepowetowana kłeska, gdyż z wyjątkiem majątku p. Jaczynowskiej oraz dwu czy trzech wsi, ubezpieczonych najwyżej na 2 do 3 tys. rs. — reszta asekurowana nie była zgoła. Wszakże i gdzieśindziej w Europie, jak na przykład w Szwecji, domy po wsiach wyłącznie niemal są drewniane, lecz o tem, by

się tam kiedy paliły wsi całe — nie słychać. Pożar ogranicza się zwykle na jednym lub paru najwyższych budynkach. Dlaczego? Dlatego, że narzędzia ogniowe w innym tam są zwykle porządku — to jedno, a powtóre dlatego, iż wsi budowane są tam nie tak bezzadnie, nie tak oburzająco niedbale, dom przy domu, budowała przy budowlu, jak u nas. Wobec tego, co się tu u nas dzieje, doprawdy czas już byłby wielki, gdyby raz nareszcie, w myśl Najwyższego ukazu z d. 17 kwietnia 1877 r., ci, od kogo to zależeć powinno, bardziej sumiennie zechcieli doglądać sposobu zabudowywania się nieszczęśliwych wsi naszych.

W Kobryńskim, w nocy banda, z kilkunastu zbójów złożona, napadła na mieszkającą w Osowcu, w lesie, rodzinę handlarza drzewem, Epelbauma, zarżnęła dwanaście zamieszkujących dom E. osób, a w tej liczbie, oprócz samego gospodarza, trzech dorosłych mężczyzn, dwie kobiety oraz sześciu dzieci, dom zaś, po zrabowaniu, podpaliła. Narazie sądzono, iż nagły wybuch ognia zastał wszystkich mieszkańców w śnie pogrążonych i życia ich pozbawił. Śledztwo zaś wykryło okropną zbrodnię; napoly zwęglone trupy bowiem nosiły ślady morderstwa. Z kilkunastu poszlakowanych o morderstwo to, czterech, a w tej liczbie, niestety, dwaj właściciele wsi sąsiednich, już zostali aresztowani. W Białymstoku, co do oplakanego stanu przemysłu i handlu, nie się dotąd jakoś nie zmieniło na lepsze. Świeżo zbankrutował za możny kupiec, Lejzer Kotz, pasywa którego wynoszą około 50,000 rs., a oprócz niego, w ostatnich dniach, zawiesił wypłaty fabrykant L. Grodzki, oraz jeden z pierwszorzędných przemysłowców tutejszych, właściciel renomowanej fabryki w Skorupach, pod Białymstokiem, pan G. A. Herbst, upadłość którego powszechnie tu budzi współczucie. Dwudniowy pobyt p. ministra oświaty przekonał chyba najzapamiętaleszych nawet optymistów, iż w społeczeństwie tutejszem niema, niestety, ludzi, dla których przyjsie z pomocą, w miarę środków, ku urzeczywistnieniu czegoś najbardziej chociażby pożądanego i niezbędnego, byłoby czemś obowiązującym. Tak, szkoły technicznej nie posiadzie już Białystok nigdy bodaj, gdyż takich, którzyby, oprócz p. Moesa, dać coś na ten cel chcieli, nie znalazło się wcale.

Fr. Gliński.

Z górnego Podola, w październiku.

[Jeszcze odluzenie gleby — czy jest na zle ratunek? Dr. Alojzy Riegl i przemysł kilimkowy. Poświęcenie lecnicy; ogólny pogląd na miasto — stolicę prowincji].

□ Zarzucają korespondentowi «Kraju», że się zanadto pesymistycznie zapatruje na przyszłe losy większej posiadłości ziemskiej, należącej do właścicieli pochodzenia polskiego w całej guberni wogóle, a w powiecie kamienieckim w szczególności. Cyfry więc niech raz jeszcze posłużą za dowód moich zapatrywań: w odnośnej korespondencji nadmieniałem, że własność polska we wzmiankowanym powiecie skurczyła się, w ciągu trzech lat, na 18,000 dziesięcin, że pozostało jeszcze w rękach tubylców 76,000 na 264,654 dziesięcin, bo tyle liczy będąca w mowie płaszczyna. Ale na tych 76,000 ledwie 8,000 nie-obciążonych długiem bankowym (około 10%); odluzenie to ziemi podolskiej, przy normalnej cenie ziemi (125 rs. za dziesięcinę), wynosi, według p. Blocha, 54%, dodać do tego należy, że każdy z właścicieli ma do spłacenia krótkoterminowe weksle w miejscowej filji banku państwa, ma inne jeszcze ciężary na majątku, z tego wniosek, że czuć musi nieustannie, by mu się noga nie pośliznęła, bo przy lada zahaczeniu niepowrotnie ginie; a często się zdarzają u nas podobne wypadki. Dosadniej jednak rzecz objaśni przykład: dajmy na to, że pan X. na majątku, wartującym około 100,000 rs., ma długów 75,000 — jestto rzecz powszednia, ba, nawet takie warunki bytu zaliczają się do pomyslniejszych; wskutek wszakże nieprzewidzianych wypadków, pomimo największej przeczności, nie jest w stanie uiścić się z jakiegokolwiek drobnego zobowiązania; niezaspokojony kredytór podnosi alarm, robi się gwałt, cała sgraja małych wierzytelni, najniebezpieczniejszych, obsługuje ofiarę, znajduje się doradca.

przeprowadza publiczną sprzedaż, na której, oprócz banku, tracą wszyscy, a biedny właściciel torbę żebracza z niej wynosi, bo za ziemię nabywcę zapłacił ledwie połowę wartości. A tysiące nieprzyjaznych czynników sprzyja. A tysiące na posiadacza wiejskiego, oto na przykład, patrząc dokoła na pola, zwykle, przy prawidłowym biegu zasiewów, są już runią okryte, dzisiaj czarne, ze smutkiem myślę, wiele ziemi tej złotej w następnym roku pójdzie pod młotek licytacyjny...

Więc niema ratunku?—spytaście; owszem — jest — oszczędność, posunięta do ostatnich granic. I na to świeży przykład zacytuje, wzięty spośród miejscowego ziemiaństwa: oto ś. p. hrabina Sierakowska, zmarła przed miesiącem (14 września), była posiadaczką miasteczka Sniłkowa i wsi Pohoryły — przeszło 2,000 dz. ziemi, położonych w podolskiej gub., mohylowskiego powiatu; przebywała ona wszystkie ekonomiczne niepowodzenia, doskwierali jej liczni wierzyciele, raty bankowe z kłopotem nie miały w ostatnich chwilach wnoszą, nie urodzaj, dzierżawcy nie uiszczali się często... opamiętała się jednak w porę, wzięła się sama do gospodarstwa, zaprowadziła ład i porządek — i oto, po dziesięciu latach pracy, pozbyła się wszystkich długów, nawet bankowego, wypłaciwszy ryczałtowo temu ostatniemu 57,000 rubli, za lat kilkanaście; spadkobiercom zostawiła majątek czysty. Wyjątkowy wypadek — to prawda — bo nań zwróciło nawet uwagę «Nowoje Wremia» w swoim czasie, jak zwykle, przedstawiając go w niezwykłym dla nas oświetleniu; wyjątkowy — i my powtórzmy, dowodzi on wszakże, że nie święci garnki lepią.

Miłośnicy sztuk pięknych niepomnie zaciekawieni byli wiadomością, że odnalazło się na Podolu prawdziwe płótno Rubensa — «Ganimed na orle» — należące niegdyś do jednej z galerij francuskich w Paryżu i podczas wielkiej rewolucji sprzątnięte przez jakiegoś amatora. Jest w tem wszystkim trochę prawdy. Oto p. Leszczyński, zamieszkały w Winnicy, nabył od zubożałego amatora kilkadziesiąt płócien, niegdyś należących do zbiorów Choiseul'ów, Urbanowskich, Tulczyńskich, jeden nawet malunek był własnością Sinicina z Odessy, dwa należały do księżniczki Janiny Czetyrtyńskiej; głośne tytuły autorów istotnie imponowały, bo obok wzmiankowanego Rubensa, Claud-Lorain, Canaletto, Romanelli, Greuse, Albano, Polembourg, Christian Brandt, Alma Tadema i t. d., i t. d. Właściciel, idąc za radą jednego z malarzy, wysłał to wszystko do Paryża; handlarze starych płócien olejnych, Feval i Mathias, bardzo się zainteresowali zbiorom, a p. Lafayette, dyrektor Luwru, po rozpatrzeniu troskliwym, uznał, że, za wyjątkiem Rubensa i Brandta, wszystko są udane kopie; co do Brandta, niema żadnej kwestji (dwa małe szkice na drzewie), Rubens nowym poddany badaniom; ostrożności te zachowują się z racji, że niedawno Rotszylda oszukali włoscy fałszerze, sprzedając mu «niby prawdziwego» Rafaela za 600,000 fr. I Rubens i Brandt, będący własnością p. Leszczyńskiego, pochodzą z galerji hr. Choiseul'ów na Podolu.

Dr. Alojzy Riegl, docent sztuk pięknych uniwersytetu wiedeńskiego, kustosz tamtejszego muzeum, robiąc poszukiwania w Galicji, zawiadził i o górne Podole; szło mu tym razem, i wyłącznie tylko, o wyroby *kilimkowe*; o ile te są wyrazem przemysłu miejscowego; niestety, tak mało posiadamy o tem szczegółów, a na każdym kroku spotykamy się z okazami tego rodzaju, że godziłoby się, by miejscowi czytelnicy «Kraju», świadomi rzeczy, nauczyli nas, gdzie się *kilimki* produkują w naszej prowincji.

Jako świadek figurowałem w kadencji październikowej w sądzie kamienieckim, mimo-woli więc kilka szczegółów z bruku miejskiego tu dodam: trafiliem na uroczyste poświęcenie i otwarcie lecznicy, nowozbudowanej dla biednych chorych przychodzących, wzniesionej kosztem Cesarza. Towarzystwa dobroczynności; instytucja pięknie się rozwija, w ciągu lat pięciu udzieliła pomocy bezpłatnej przeszło 50,000 szukającym porady lekarskiej; zabudowania wcale okazałe; oprócz odnośnej instytucji, mieści się w nich cieleśnik, gdzie się

wyrabia rozpad ospowy, zasilający nietylko Podole, ale i sąsiednie gubernie. Koszta budowy wynosiły 40,000 rs.

Miasta nie widziałem oddawna, znalazłem odmiany wielkie; pięknie «posadzone» ono oddawna, ale dziś pięknie przyozdobione, rozrosło się bujnie, izrael wszakże panuje, jak i przedtem, wszechpotężnie, bieda jednak pośród niego więcej, stagnacja w handlu, ciągną tęsknota i pragnienie szukania doli gdzieindziej, choćby na drugiej półkuli, ale ruch emigracyjny wstrzymany, z rozkazu barona Hirsza, więc stan tymczasowości odrętwia ruchliwe te rzesze.

Adscriptus.

Kijów, 23 października.

[Pożary. Towarzystwo wzajemnej asekuracji fabryk cukrowych. Komitet nadzorczy nad elewatorom zbożowym. Wybór delegata kijowskiego Tow. roln.].

□ Kronika pożarów b. m. w Kijowie i okolicach jest prawdziwie zatrważającą, prócz strasznej bowiem pogorzelii parowego młyna, o której donosiłem w liście z poprzedniego tygodnia, do kroniki tej zarejestrować potrzeba, nie licząc mniejszych i większych pożarów w samym mieście, trafiających się prawie codziennie — spalanie się fabryki mechanicznej w Ryszczowie (pow. kaniowski), co przyczyniło straty do 50,000 rubli, a również duży pożar we wsi Hermanowska Słoboda (pow. kijowski), skutkiem którego spłonęło przeszło 90 zabudowań wiejskich, w tej liczbie 25 chat wieśniaczych i kilkadziesiąt stogów złożonego zboża; w tymże prawie czasie i w tymże powiecie miały miejsce pożary zabudowań i toków we wsiach Zawołowka, Mostyszcze, Horeniach, na futorze Syniaki i innych. Dla zniszczonego zaś młyna parowego w Kijowie co dnia przybywa jeszcze kolej i po Dnieprze po kilka wagonów i barek zakupionej wcześniej pszenicy; szczęściem, trwające na zboże dobre ceny, nie przyczyniają właścicielom nowych strat z powodu zmiany przeznaczenia.

Gdy mowa o pożarach, będzie na miejscu wspomnieć o zamkniętym świetnie, d. 1 września, bilansie rocznym kijowskiego Towarzystwa wzajemnej asekuracji fabryk cukrowych. Sprawozdawczy rok ostatni pod względem rezultatów finansowych przedstawia się znakomicie; w roku tym Towarzystwo, posiadające 400,000 rubli własnego zapasowego kapitału, poniosło strat pogorzelowych tylko 119 rabli. Wobec takiego stanu rzeczy zarząd Towarzystwa postanowił wydać uczestnikom za rok ubiegły prócz 5% od udziału w zapasowym kapitale, jeszcze po 11 1/2% na opłacone premjum ubezpieczenia. Postanowienie to wejdzie w siłę po otrzymaniu zatwierdzenia rocznego sprawozdania przez ogólne zebranie członków Towarzystwa podczas kontraktów.

Rada zawiadowcza kijowskiego Towarzystwa rolniczego, pod prezydencją wice-prezesa Towarzystwa, p. Leonarda Jankowskiego, dokonała w tych dniach wyboru delegata do komitetu nadzorczego nad elewatorom zbożowym dr. żel. poł. zachodnich w Odessie; wybranymi zostali: p. Chanenko jako delegat i p. Stan. Zaleski jako zastępca. Komitet ten, pod kierownictwem prezesa odeskiej giełdy, składać się ma, jak wiadomo, z dwóch delegatów towarzystw rolniczych: kijowskiego i odeskiego, dwóch delegatów odeskiej giełdy, dwóch delegatów Towarzystwa dr. żel. poł. zachod. i inspektora zbożowego przy elewatorze. Zadaniem komitetu, zgodnie z wydaną przez ministerstwo skarbu ustawą, będzie: 1) Ogólny nadzór nad czynnościami inspektora zbożowego przy elewatorze; 2) ustanawianie corocznej klasyfikacji każdego rodzaju zboża, względnie do właściwości zależnych od urodzaju; 3) rozstrzygnięcie skarg i zażaleń na błędne zaliczenie zboża do tej lub innej klasyfikacji, jak również wszelkiego rodzaju skarg na inspektora zbożowego. Komitet nadzorczy, nie później jak 15 sierpnia winien corocznie zbierać się dla ustanowienia norm i klasyfikacji zboża, dla innych zaś spraw — w miarę potrzeby. Normalne próby gatunków zboża mają być wystawione w kancelarji elewatora i odeskiej giełdy. Sprawy komitetu decydują się prostą większością głosów, przy pewnym ich podziale przeważa głos przewodniczącego; dla prawomocno-

ści postanowień komitetu, dostatecznem jest obecność na sesji trzech jego członków, nie licząc przewodniczącego i zbożowego inspektora. Skargi na nieprawidłową klasyfikację zboża winny być rozstrzygnięte do dwóch dni. Orzeczenia komitetu są decydujące i skargom nie podlegają.

M. Trzaska.

Biała-Cerkiew, w końcu września.

[Słowno o emigracji żydów. Schwytanie zabójcy. Licytacja koni ze stadnin hr. Branickich].

□ Ogólny popęd izraelitów do emigracji przejawia się także w naszym miasteczku. Oprócz kilku, względnie zamożniejszych osobistości, dawniej już zamieszkałych w Palestynie, reszta emigrantów podążała znaną drogą do Stanów Zjednoczonych, tej ziemi obiecanej, w której, podług pojęcia naszych małomiasteczkowych wędrowców, czekają na nich przepiórki i manna. Ruch wychodzący na większą skalę rozpoczął się u nas dopiero pod koniec r. 1889. W przebiegu tych dwóch lat, wyjechało, podług źródeł urzędowych, 250 rodzin, co wynosi wraz z dziećmi około 1,000 osób. Ponieważ Biała-Cerkiew posiada prawie 20,000 żydów, procent więc emigrujących jest stosunkowo bardzo niewielki. Obecnie, przy otwarciu kolei humańskiej i znacznie zmniejszonym handlu zbożowym, ilość wyjeżdżających przybierze niewątpliwie poważniejsze rozmiary. Z rzadkimi wyjątkami, wyjeżdża ludność najuboższa, gnieźdząca się w ciemnych, cuchnących i brudnych dzielnicach. Do jakiej pracy mogą być uzdolnieni ci wybladli i wychudli biedacy, o tem wyrokować, a nawet wnioskować, niepodobna. Widocznie jednak szczęście im sprzyja, gdyż niejeden z tych, co prawie bez grosza puścił się na daleką wędrowkę, obecnie przysyła środki na sprowadzenie pozostałej w kraju rodziny. Projektowana kolonizacja w Argentynie nie uśmiecha się im bynajmniej. Tam bowiem potrzeba się imać pracy «chłopskiej», a pomimo zapewnień pełnomocnika, wysłanego przez bar. Hirscha, żydzi nasi czują wstręt nieprzewyciężony do zająć, wymagających trudu fizycznego. Z czasem, i to w krótkich terminach, znaczny kontyngens emigracji dostarczą dawni arendarze, szynkarze, dzierżawcy młynów, którzy wskutek ostatnich obostrzeń nie mają prawa stałego pobytu we wsiach. Posiadają oni, niemal wszyscy, zapasy pieniężne, z łatwością więc mogą znaleźć powodzenie w nowej za Atlantykiem ojczyźnie.

Przed kilku tygodniami «Kraj» zamieścił wiadomość o zamordowaniu w Białej-Cerkwi agenta policyjnego wśród tłumu, który, o wczesnej porze zalegał jeszcze naszą główną ulicę. Zawdzięczając zamętowi, spowodowanemu odgłosem strzałów, zabójca zdołał znaleźć bezpieczne schronienie. Wypadek ten wywarł niemałe wrażenie na mieszkańcach naszego miasteczka. Niestety, władze policyjne, przy słabych środkach i małej ilości sił pomocniczych, nie są w możności wprowadzenia należytego porządku. W tej chwili dowiaduję się, że zabójca, znany recydywista, został schwytany w okolicach Lysianki, w powiecie zwinogródzkim. Mają go podobno oddać pod sąd wojenny. Wiadomość tę jednak podaję z wszelkimi zastrzeżeniami. Za parę dni odbędzie się tu doroczna licytacja koni, pochodzących ze stadnin hr. Branickich. Spodziewają się znacznego napływu miłośników sportu, mających przybyć z Kijowa, po świeżo tam odbytych wyścigach i wystawie koni.

Tomasz Zawadyński.

Symferopol.

± Z Symferopola donoszą do «Nowosti», że majorat «Alupka», który przeszedł od ks. Woroncowa do hr. Szwałowa, na mocy Najwyższego zezwolenia, nabyła ks. Jusupowa za 3 miliony rs.

Tomsk, w końcu września.

[Przeniesienie zarządu górniczego. Szczęśliwe kompanje. Warunki eksploatacji. Upadek górnictwa].

□ W roku bieżącym spodziewać się możemy dużo przyjeżdżnych, wskutek bowiem przeniesienia laboratorium i zarządu górniczego z Barnaulu do Tomska, już z początkiem paź-

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Kłopoty angielskie. Działalność trójprzymierza. «Now. Wr.» o wysysku sympatyj francuzkich. Wystąpienie p. Clémenceau. Kongres pokoju.]

Niespokojne sny miewa prasa angielska i niemiecka. Trapi ją jak zmora jakieś widmo, które ukazuje się to nad Renem, to na Bałkanach, to nad Nilem, to na śnieżnych i pustych płaszczynach Pamiru. Nie pomagają na tę dolegliwość rozmaite środki usypiające, od czasu do czasu w obfitych dawkach zażywane, środki to bowiem narkotyczne, których użycie potęguje chorobę i pozbawia zdolności rozróżniania prawdziwych jej przyczyn od urojonych. Przeląkasz się wzrostu sympatyj rusko-francuzkich, organ margrabiego Salisbury, «Standard», z rzadkiem na szpaltach pisma ministerjalnego rozdrażnieniem, zwala winę za wszystko na eks-kancelarza niemieckiego, który wyzywając swą postawą doprowadził do obecnego stanu rzeczy. «Standard» nie chce widzieć naturalnego biegu wypadków w ciągu kilku lat ostatnich, nie chce zrozumieć, że sympatje francuzkie z konieczności skierować się musiały na przeciwny kraniec Europy, że odtrącona przez swych sąsiadów Francja musiała wyciągnąć dłoń po nad ich głowy, szukając uściśnienia i oparcia. Zdaje się «Standardowi», że ktoś oględniejszy od Bismarcka mógłby zapobiedz temu uściśnieniu i temu oparciu, więc rzuca gromy fajerwerkowe na «pustelnika» z Friedrichsruhe. Co prawda, zrozumiałym jest ponieważ gniew «Standarda», nie wiedzie się bowiem p. Salisbury'emu tak zagranicą, jak w kraju. Francja i Turcja stawia mu trudności nad Nilem, coś się psuje nad granicami Indyj, a do obozu p. Gladstone'a zaciągają się coraz nowe zastępy. Stronnictwo parnellistów doznało właśnie stanowczej porażki. Wódz jego nowy, Redmond, przepadł na wyborach w Corku, mandat zaś z tego miasta otrzymał zwolennik p. Gladstone'a, autonomista Flavien. Przypuszczać tedy należy, że przy nowych wyborach, jakie nastąpią w roku 1893, stronnictwo irlandzkie antyparnellistów, skłonne do ugody z liberałami angielskimi, odniesie powszechne zwycięstwo. P. Salisbury postanowił podobno zaniechać projektowanego rozwiązania parlamentu i oczekiwać jakiegoś wypadku, który mógłby wzmocnić powagę jego stronnictwa w opinii publicznej kraju. Tymczasem stara się on uspokoić tę opinię, nader czułą w sprawach kolonialnych. Pisma londyńskie głoszą, że szef ruskiej ekspedycji na Pamir przybył do rezydencji wice-króla Indyj i miał mu złożyć zapewnienia co do pokojowych celów swej wyprawy. W odpowiedzi na zarzuty co do gospodarki angielskiej w Egipcie, wypowiedziane przez p. Ribot, zamierza p. Salisbury wygłosić wielką mowę w obronie swej polityki nad Nilem.

Trójprzymierze zaniechało głośnych objawów działalności politycznej; stara się ono tylko zacieśnić łączące je węzły, i zbliżyć się na całej linii. Rokowania w sprawie unji celnej mocarstw «ligi pokoju» ukończone już zostały. Podpisano już traktat handlowy niemiecko-włoski, traktat zaś włosko-austriacki w tych dniach podpisanym zostanie. W najbliższej przyszłości nastąpić ma zawarcie traktatów pomiędzy Niemcami i Austrią z jednej, Szwajcarią zaś z drugiej strony. W sferach wojskowych austriackich nastąpiło niezwykłe ożywienie. W Wiedniu odbyły się konferencje, na których postanowiono wzmocnić załogi w Galicji. Jeden z wyz-

szych oficerów włoskich udał się do Berlina w celu wypracowania planu współdziałania wojsk niemieckich i włoskich. Inaczej brzmią wiadomości, dotyczące bałkańskiej polityki Austro-Węgier. Prasa zagraniczna notuje pogłoskę o wielkiem przygnębieniu w obozie stojącego obecnie u steru władzy stronnictwa bułgarskiego, na skutek wieści o zmianie taktyki gabinetu wiedeńskiego, który miał zgodzić się na propozycje co do usunięcia ks. Koburskiego i wyboru nowego władcy Bułgarii, tym razem za zgodą wszystkich mocarstw.

«Now. Wr.» obrusza się na wysysk sympatyj franko-ruskich przez żywioły bardzo podejrzaney wartości, przez przedstawicieli prądów anarchicznych, awanturników politycznych i geszefciarzy. Pismo ruskie oburza się szczególnie na deputowanego Dreyfusa, który narobił wielkiej wrzawy zapowiedzią interpelacji w sprawie rzekomego niedołęztwa rządu francuzkiego, który nie umiał zapewnić powodzenie pożyczce ruskiej i nie zapobiegł działalności bankierów, którzy wpłynęli na obniżenie wartości ruskich papierów procentowych i obligacyj nowej pożyczki, sprzedawanych na giełdzie paryskiej po cenie niższej od emisyjnej. Inny znów polityk awanturniczy wymyślał rządowi za to, że nie zaprosił przyjeżdżających z zapalem w Breście marynarzy ruskich do Paryża. Jeden z tych panów cofnął co prawda swą interpelację, a drugiemu odpowiedziano, że co się odwlecze nie uciecze, i że Paryż będzie miał zapewne sposobność przyjąć w swych murach odwiedziny, godnie odpowiadające wizycie kronsztadzkiej. Tymczasem dzienniki francuzkie i ruskie notują wiadomość o zamierzonej podróży do Paryża p. Giersa, który tę drogę obrał, wracając z pod włoskiego nieba. Rząd francuzki nie tylko z politykami w rodzaju p. Dreyfusa ma do czynienia: ważniejszym stokroć dlań kłopotem jest wystąpienie opozycyjne stronnictwa radykalnego, zarzucającego ministerstwu umiarkowanemu, że nie spełnia obietnic danych radykałom. Wódz ich, p. Clémenceau, czekał dość długo i cierpliwie, ale teraz zerwał się i piorunuje, jak gdyby miał pewność rozbicia obecnej większości parlamentarnej. Cieszy się z tego «Times», niedługą przyszłość rokując obecnemu rządowi we Francji i przepowiadając, że kraj ten znów zapada na swą dawną chorobę, objawiającą się w ciągłej zmianie polityki i jej kierowników. Niewczesna to uciecha.

Od zmiennej terażniejszości przechodzimy do przyszłości. Nie o przewidzeniach, ani horoskopach tu żadnych mowa, ale o pracy dla przyszłości, pracy ponętnej i pięknej, choćby przyszłość owoców jej nigdy zrodzić nie miała. Mówimy tu o kongresie pokoju, odbywającym się w Rzymie pod przewodnictwem p. Biancheri i złożonym z przedstawicieli wszystkich niemałych parlamentów w Europie. Zaznaczyliśmy już przed kilku tygodniami burzę, jaką wywołał wśród szowinistów niemieckich list Bonghiego, z tem większą przyjemnością zaznaczyć nam wypada obecnie pełne taktu zachowanie się Niemców na kongresie. Z ich łona wyszła propozycja używania języka francuzkiego w czasie obrad kongresu, oni starali się unikać wszelkich kwestyj drażliwych, ograniczając się do bezpośredniego zadania kongresu, czyli do szerzenia wśród narodów i rządów idei pokoju i zgody. Gorące mowy Imbriani i innych włoskich polityków radykalnych kongres przyjął nader chłodno, niechętnie wysłuchując popisów oratorskich na temat wszelakiego rodzaju

dzierńnika powinni się tu zjechać wszyscy eksploatorowie, osobiście zdający złoto dobyte w ciągu lata. Pomimo to, trudno się spodziewać, żeby miasto znacznie się ożywiło, bo eksploatacja złota idzie coraz gorzej i większość drobniejszych przemysłowców dość słusznie utyskuje na te interesy. Cieszą się tylko członkowie i urzędnicy dwóch bogatych kompanij. Astaszewa i Malcewa, którym świetnie się powodzi. Kompanjom tym oddano znaczną część altajskiego okręgu górniczego, t. j. cały niezaludniony lewy brzeg rzeki Tomi. Miejscowość ta jakkolwiek niedokładnie wymierzona, zawiera kilkaset wiorst kwadr. ziemi i lasów. Kontrakt dotąd obowiązujący, zawarty był na 10 lat i wkrótce się kończy. W przeciągu tych 10 lat obie kompanje miały wyłączne prawo dobywania złota i prowadzenia poszukiwań za opłatą rządowi po 3.000 rs. od puda wydobytego złota. Po skończonym terminie kontraktu, wszystkie kopalnie, w których eksploatacja będzie zaczęta, pozostaną w rękach kompanij, ale już na ogólnych prawach prywatnej eksploatacji złota. Są to warunki niezmiernie korzystne dla bogatych ludzi, którzy mogli puścić w obieg znaczne kapitały, nie żądając, żeby one robiły szybkie obroty i dawały dochody w krótkim przeciągu czasu. Też same jednak warunki źle wpływają na ogólny stan eksploatacji złota w zachodniej Syberji i wstrzymują jej rozwój, zamykając drogę do altajskiego okręgu drobniejszym przemysłowcom, dla których dostępny jest tylko okręg maryjski, oraz oddalone, bezładne puszcze kuznieckiego okręgu. W pierwszym wiele kopalni jest już wyczerpanych i wogóle złotodajne płaski mało zawierają w sobie cennego kruszcu, w kuznieckim zaś, z powodu zbyt wielkiej odległości od zaludnionych części kraju, na zaczęcie eksploatacji złota trzeba znacznych kapitałów, o które nie tak łatwo. Altajski okręg w zupełnie innych znajduje się warunkach. Stosunkowo więcej zaludniony aniżeli reszta zach. Syberji, miejscowości złotodajne niezbyt oddalone, wreszcie, stare, rządowe kopalnie, mogą służyć jako dobre wskazówki dla prywatnej eksploatacji. Tym sposobem altajski okręg łączy w sobie wszystkie warunki, przy których mogłaby się rozwinąć prywatna eksploatacja złota, nie wymagająca wielkich kapitałów i przynosząca rzeczywistą korzyść państwu i masie pracowników. Pomimo to, taka właśnie eksploatacja dotychczas jest zupełnie niemożliwą. W zaludnionej części okręgu prywatne osoby zupełnie nie mają prawa zakładać własnych kopalń złota, na ogólnych prawach, ustanowionych dla Uralu i reszty Syberji, pozostała zaś część okręgu jest w rękach dwu tylko kompanij, o których mówiliśmy. W przeciągu dziesięciu lat miały one czas i mogły przeprowadzić poszukiwania na wielką skalę i wybrać lepsze miejsca. Jeżeli więc po upływie dziesięcioletniego kontraktu wszystkim prywatnym eksploatorom dozwolą szukać i dobywać złoto na miejscach niezajętych przez kompanje, to mało kto się na to odważy, sądząc, że zabrano już wszystko, co warto było zabrać. W rzeczywistości zaś niepodobna, ażeby, nawet w przeciągu dziesięciu lat, kompanje były w stanie zrobić dokładne poszukiwania na całej ogromnej, zajętej przez nie, przestrzeni, tak że pozostanie mnóstwo nietkniętych miejsc, gdzie możnaby z korzyścią pracować. Same zaś kompanje, zajmując dobre miejsca, będą miały zabezpieczoną eksploatację złotodajnych płasków na długie lata i tak jak i teraz, nie będą myśleć o poszukiwaniach i dobywaniu złotych rud, obficie rozrzuconych po całym Altaju, co bezwarunkowo wpłynęłoby na podźwignięcie upadającego w ostatnich latach górnictwa. Okazuje się więc, że monopolizacja znacznej części altajskiego okręgu nie tylko nie wpłynęła na polepszenie położenia eksploatacji złota w zach. Syberji, ale widocznie jej zaszkodziła, tamując drogę pionierom, którzy więcej wierzą w siłę własnej pracy i inteligencji, aniżeli w siłę kapitałów.

Artur St.

«odwetów». Przedstawiony przez Bon-
ghiego projekt ustanowienia jeneralnego
sekretariatu stowarzyszenia miłośników
pokoju został odrzucony, przyjęto nato-
miast anglo-niemiecki projekt utworzenia
w każdym państwie specjalnych komite-
tów parlamentarnych. Projekt ten poparli
niektórzy z przedstawicieli francuzkich.
Ludność Rzymu wita nader serdecznie
uczestników kongresu, wśród których, jak
to zaznaczył Bianchieri, wzmacnia się
wciąż przekonanie o możliwości urzeczy-
wistnienia celów tej prawdziwej ligi po-
koju.

H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Miasto Berlin wniosło na placu pa-
łacowym w odroczony, na pamiątkę działalno-
ści cesarza w sprawie zachowania pokoju. Wy-
wołane procesem Heinze oburzenie, udzie-
liło się w pierwszym rzędzie ces. Wilhelmu,
który zapoczątkował walkę z szerszą się ze-
palcem z właściwym sobie zapalem. Cesarz ma
podobno zwołać w tej sprawie konferencję, zło-
żoną z przedstawicieli wszystkich państw nie-
mieckich.

Francja. P. Carnot rewizytował dostojnych
gości ruskich w Paryżu. Prezydent zaprosił
ich przytem na wielkie łowy. W Sevres odbyło
się uroczyste odsłonięcie pomnika Gambet-
ty, wzniesionego przez alzatożyków i lotaryń-
czyków. U podstawy pomnika złożono serce Gam-
betty, przechowywane dotąd w rodzinie Pawła
Berta. Kapitan ruskiego okrętu «Minin», przy-
mianowany uroczystości przez ludność Brestu, otrzy-
mał honorowe obywatelstwo tego miasta.

Austro-Węgry. W Bukowinie i Czechach ro-
śnie agitacja w sprawie decentralizacji
drog żel. państwowych. Pisma węgierskie do-
magają się wzmocnienia sił zbrojnych
państwa i utworzenia samoistnej armii węgier-
skiej.

Anglia. Wice-król Indyi uznał radzę Kas-
mru za władzę prawną, pod warunkiem
poddania się nader ścisłej kontroli rezydenta an-
gelskiego we wszystkich sprawach ważniejszych.
W czasie wyborów w Corku, zaburzenia
trwały bez przerwy. W szpitalach miejących
leczy się kilkaset osób, które otrzymały ciężkie
obrażenia.

Włochy. Powtarza się pogłoska o rokowa-
niach, jakie poprzedziły odnowienie trójprzymie-
rza, w sprawie przyszłego *conclave*. P. Ru-
dini otrzymał jakoby zapewnienie, że Austria i
Niemcy popierać będą interesy włoskiego rządu.
Nowy traktat celny z Austrią i Niemcami
miał jakoby zapewnić Włochom znaczne korzyści.

Turcja. Powstanie w Jemenie przybiera
groźne rozmiary. Buntownicy liczą w swym obo-
zie 40,000 uzbrojonych ludzi. Dowódca wojsk tu-
reckich zażądał posiłków.

Brasylja. W Rio-Janeiro nie ustają zaburze-
nia. Lud powstał przeciwko rządowi republikań-
skiemu i w całym kraju panuje zamęt. Stron-
nictwo monarchiczne działa podobno nader po-
myślnie, skoro cesarz dom Pedro, obecnie mieszą-
jący w Europie, przypuszcza możliwość powro-
tu na tron.

Chili. Kongres obrat prezydenta, który rozpo-
czął swe czynności od zażegnania konfliktu ze
Stanami Zjednoczonymi. Aresztowanych maryna-
rzy wypuszczono na wolność.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Ostatnie trzęsienie ziemi w Japonji
miało nadzwyczaj zgubne następstwa. Liczba za-
bitych nie przekracza 400, rannych zaś około
5,000. Trzęsienie ziemi objęło daleko znaczniej-
sze przestrzenie, aniżeli z początku sądzono. Zruj-
nowanych domów okazało się około 50,000. Po-
wiadają, że w liczbie zabitych niema wcale eu-
ropejczyków.

Przedstawiciel Francji, p. Passy, miał świet-
ną mowę na kongresie pokoju. Oświadczył się
on za sędem polubownym w sprawach między-
narodowych. Zgromadzenie postanowiło wypra-
cować organizację tego sądu i przygotować jego
programat na następny zjazd kongresu, który be-
dzie miał miejsce w Wiedniu w 1892 r. Człon-
kowie kongresu, Pulski i Imbriani, w czasie de-
bat, oświadczyli, że interesy ludzkości powin-
ny przeważać nad interesami oddzielnych naro-
dowości. Drażliwe kwestje Alzacji i włoskiego
Tyrolu zostały zamilczane.

Konsul generalny turecki otrzymał rozkaz
od swego rządu, ażeby nie wizał paspor-
tów żydów nie-tureckich pochodzących, którzy ma-
ją zamiar emigrować do Turcji. Konsul wskutek
tego, jak donoszą do «Nowosti», zwrócił się do
Towarzystwa żeglugi i handlu, ażeby na statki
żydów tej kategorii nie przyjmowano. Zarząd
Towarzystwa oczekuje na rozkaz miejscowej admi-
nistracji w tej mierze. Konsul turecki wyjaśnił,
że rozkaz powyższy nie wypłynął bynajmniej z po-
budek politycznych, ale z tego jedynie powodu,
że zauważono, jakoby epidemiczne choroby w Tur-
cji wynikały z powodu zgromadzania się lic-
nych zastępów żydów z rozmaitych krajów.

KS. STABLEWSKI.

Piszą do nas z Poznania: Wszystkie umysły
poruszył tu fakt niesłychanej wagi. Niema jesz-
cze urzędowego ogłoszenia, ale jest pewność,
stwierdzona tak z Berlina jak z Rzymu, że
ks. prałat dr. Florjan Stablewski, proboszcz
z Wrześni, będzie naszym arcybiskupem. Pre-
konizacja nastąpi już w grudniu.

Ks. nominat Stablewski urodził się w roku
1841. Nauki odbywał w Poznaniu i Mona-
chjum. Urzędował na duszpasterstwie w Śre-
mie i Wrześni; od roku 1876 posłował wsej-
mie, jako deputowany z okręgu wyborczego
śremsko-średzko-wrzesińskiego. Jakże stanowi-
sko zajmował podczas kulturkampfu i do ostat-
niej chwili, powszechnie wiadomo. Drugi rok
temu, jak mianowany był przez papieża prała-
tem i protonotarjuszem.

W.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 31 października.

W ubiegłym tygodniu na wszystkich
niemal giełdach europejskich odgry-
wał się bardzo już oklepany i przesta-
rzały melodramat, nazywający się «pa-
niką lub przesileniem». Pomimo wszel-
kich wysiłków giełdowej elokwencji,
można w tych katastrofach obłąkanej
chciwości dopatrzeć się pewnej grozy,
ale niepodobna wyrozumieć dokładnie
i jasno przedstawić przyczyny tych na-
głych przesilen. Leżą one albowiem
głębiej, niż się wydaje urzędowym tłó-
maczom giełdy, lubiącym się powoły-
wać na «ruble», «argentyny», «blond-
bille» i na ten cały słownik technicz-
nych wyrażen; leżą one w tym prą-
dzie demokratycznego wieku, który
tak samo giełdę, jak i wszystkie in-
stytucje poddał wpływom ulicy, który
wepchnął do świątyni Plutusa ciemne
tłumy z ich nerwowością nieokiełzna-
ną, owczą psychiką i nieograniczoną
zmiennością. Stara, klasyczna giełda
z początków stulecia, należy do prze-
szłości, tak samo jak i klasyczny par-
lamentaryzm ze swoją większością i
mniejszością; dziś to tylko kalejdoskop
jaskrawych a chaotycznych obrazów,
zmieniających się za lada powiewem,
za lada obrotem koła fortuny. Dziś,
w czasach najwyższej doskonałości «in-
formacyjnej techniki», przebieg intere-
sów giełdowych okazuje więcej nie-
świadomych rzutów, więcej przesilen,
więcej ciemnych spekulacji, niż za do-
brych czasów poczty konnej i telegra-
fów optycznych. Operuje albowiem tak
samo na giełdach, jak i w polityce—
ciemna masa rozspekulowanej ulicy. To
też nie kusimy się bynajmniej o przed-
stawienie dokładnych przyczyn ukon-

czonego krachu paryzkiego, trwającego
berlińskiego, oczekiwanego wiedeńskie-
go, a chodzi nam tylko o wskazanie
paru momentów w tem «trzęsieniu gieł-
dowej ziemi», dotyczących waluty i
papierów ruskich. Powiadamy momen-
tów, albowiem, w całokształcie euro-
pejskich obrotów finansów, tak ruble
jak i «pożyczki wschodnie» nie grają
znów tak przeważnej roli, ażeby mo-
gły za sobą pociągnąć całe wielkie
katastrofy w spokojnych czasach. Prze-
silenie paryzkie i berlińskie ma swe
przyczyny lokalne, w wir których
wciągnięte tylko zostały żółte papier-
ki. Powodem, dla którego np. w Pa-
ryżu kurs świeżo emitowanej pożyczki
nie mógł się oprzeć zniżkowemu prą-
dowi, była względna słabość finansowa
emisyjnego konsorcjum. Większą, a
przynajmniej znaczną część nowej po-
życzki konsorcjum to zatrzymało w swo-
im portfelu w nadziei na przyszłą zwyż-
kę notowań, kiedy zaś oczekiwania za-
wiodły, a prąd zniżkowy się wzmacniał,
wypadało wyrzucić na rynek całą ma-
sę tego papieru, naturalnie, po zniżo-
nym kursie. W Berlinie znów, gdzie
spekulacja zniżkowa miała wielkie zo-
bowiązania końcomiesięczne, a nauczo-
na zeszłorocznem doświadczeniem, przy-
puszczała (i słusznie), że takowe pro-
longowane nie będą, wytworzyło się
żywe zapotrzebowanie rubli w gotówce.
Rynek berliński więc nietylko nie mógł
pochłonąć nadmiaru paryzkiego, ale
przeciwnie, jeszcze ze swej strony za-
ofiarowywał papiery ruskie dla uzyska-
nia rubli. To wszystko wytworzyło ów
niesłychany odpływ gotówki z kas ban-
kowych, przeciwko któremu bank bro-
nić się musiał niepraktykowanym pod-
niesieniem stopy dyskontowej. W cza-
sach powszechnego zastoju w handlu i
przemysle, a zatem w czasach, kiedy
zdawałoby się, rynek pieniężny powin-
nien się ugiąć od nadmiaru kapitałów,
spekulacja stworzyła niewidzianą dro-
żyznę pieniędzy. Nie chcemy tu wyl-
czać anegdotycznych niemal relacji o
20 do 24 proc. prowizjach, płaconych
przez bankierów berlińskich za ruble,
ale proste zestawienie kursów dzisiej-
szych okaże, że mieniając weksle lon-
dyńskie, płatne natychmiast, na weksle
z 3-miesięcznym terminem, można dziś
jeszcze ulokować ruble na 17 proc.
Spekulacja bynajmniej nie koncentruje
się wyłącznie w Berlinie, zaangażowała
ona szerokie koła i w Petersburgu, i
pomimo nieprzyjaznej dla niej postawy
głównych banków, rozwijać się nie prze-
stanie. To też bardzo naiwnem jest
twierdzenie niektórych pism ruskich,
za przykładem «Warsz. Dniwnika»,
jakoby to Warszawa przyczyniła się
specjalnie do ostatniej zniżki rubla,
«dostarczywszy berlińskim bankierom
10 milionów rubli w gotówce na *ulti-
mo* październikowe, naturalnie za dobrą
prowizję». Przedewszystkiem w tej su-
mie należy wyróżnić zwrot sum berliń-
skich, pozostających na rachunku bie-
żącym w Warszawie, od pożyczki
w ścisłym tego słowa znaczeniu. Ile
Berlin podniósł pieniędzy, nie wiemy,
ale cyfra pożyczonych 10 milionów wy-

da się nieprawdopodobną każdemu, kto zna warunki pieniężne rynku warszawskiego. Stanowczo jak dla Warszawy jestto cyfra zaduża; powtóre, jakkolwiek urzędowe sprawozdania z bilansu banku państwa nie wyszczególniają bilansu kantoru warszawskiego ze źródeł prywatnych, wiemy, że w najpoważniejszych instytucjach finansowych warszawskich, na parę dni przed likwidacją, stan kasy był wcale zasobny, żadną więc miarą nie można przypuścić, ażeby instytucje te wytrzymały aż 10 milionów; mógł ich chyba udzielić kantor banku państwa, a toć jest chyba nieprawdopodobne. W rozprawie spekulacyjnej o kurs rubla, Warszawa nie ma i mieć nie może decydującego wpływu, zwać więc na nią powody porażki niema sensu. Dziś wygrał giełdową bitwę o ruble Berlin, ale widocznie zwycięstwo to nie poszło mu na korzyść, o czym świadczą poważne upadłości w niemieckiej stolicy. Jak się w dalszym ciągu ukształtuje kurs rubla, przepowiedzieć trudno. Najprawdopodobniej będzie się on trzymać teraz przez jakiś czas dość nisko, bez zmian szczególnych.

Niektóre z pism polskich, wychodzących z zagranicą, nie przestają zamieszczać o stosunkach polsko-ruskich informacji fałszywych lub niedokładnych, jak również artykułów zupełnie nie odpowiadających powadze naszego położenia. Pojmujemy trudność wyszukiwania w Królestwie korespondentów, dających zupełną rękojmię i znajomości rzeczy i miłości prawdy, którzyby stosunki z pismami zagranicznymi zawiązać chcieli, ale sądzimy, że nawet tego rodzaju przeszkody techniczne nie usprawiedliwiają uporeczywego trzymania się metody, wysoce dla interesów naszych szkodliwej, i oddawania nam przysług natury «niedźwiedziej». Fałszem, ignorancją i niepowściągliwością języka do niczego nie dojdziemy i nikogo nie przekonamy, są zaś dowody, że nieraz mocno zaszkodzić sobie możemy... W rozmowie, którą niedawno mieliśmy sposobność prowadzić z jednym z wysokich urzędników państwowych, rosjaninem, cieszącym się powszechnym i dobrze zasłużonym w naszym społeczeństwie szacunkiem, kiedy rozmowa zesłała na ten sam przedmiot, staraliśmy się bronić prasy polskiej z zagranicą o ile było można, wykazując, że bądź co bądź, jest w tej mierze postęp i bardzo widoczny, że tej ignorancji stosunków i zacieklności, która była dawniej, już niema, że trzeba odróżnić pisma poważne od lekkożylnych, że z poważnych osobistości w kraju nikt do pism zagranicznych pisać nie chce, ani może, i t. d., i t. d.—interlokutor nasz zamknął nam usta następującem opowiadaniem: «To są ogólniki, a ja panu opowiem fakt rzeczywisty. Przed laty kilku obejmowałem kierownictwo pewnej instytucji w Królestwie. Jedno z pism poznańskich z racji tej zamieściło korespondencję, w której powiedziano, że do sali, gdzie byli na moje powitanie zebrani urzędnicy, wszedłem w czapce na głowie i zacząłem od gru-

bjańskich słów przeciw urzędnikom-polakom. Wszystko to, od początku do końca, było fałszem. Naprzód, jestem zadobrze wychowany, żeby wchodzić gdziekolwiek w czapkę, powtóre nie tylko nikogo nie obraziłem, ale przeciwnie, oświadczyłem, że nie rozróżniam narodowości, że dla mnie istnieją tylko urzędnicy i, że sąd mój o nich opierać będę nie na tem, kto jak Boga chwali i jakim językiem rozmawia, ale na podstawie zdolności i pracy. Nie chcąc milczeniem pomagać do szerzenia się fałszu, napisałem natychmiast sprostowanie do owego pisma poznańskiego, które go też... nie zamieściło. Czy wobec tego mogę uwierzyć w miłość prawdy wśród prasy naszej zagranicą... Cóż było na to odpowiedzieć? Chyba to, że i «Kraj», i każde z pism warszawskich sprostowanie takie z chęciąby zamieściły...

Bardzo realna sprawa przyłączenia Cieszyna wraz z polską częścią Szląska austriackiego do djecezji krakowskiej weszła na bardzo nierealne tory «praw państwowych». Oto młodoczeski organ «Narodni Listy» zastrzega się «w imieniu praw korony czeskiej, przy których naród czeski twardo się opiera» przeciwko spełnieniu żądań polskich, któreby stanowiły na też prawa zamach, jak również przypomina, zapewne również dla nieprzedawnienia tych praw korony, że «Galicja dotychczas administruje księstwa czeskie Oświęcimskie i Zatorskie». Te pretensje «Kurjer Polski» obala wywodem historycznym, sięgającym Krzywoustego, Jagiellończyka i Olbrachta. Rzecz jasna wszakże, że kwestja przyłączenia Szląska do djecezji krakowskiej, rozstrzygnąć się może nie w imię praw historycznych, ale w myśl praktycznych wymagań administracji kościelnej i potrzeb narodowościowych. Owa zaś czeska «Irridenta» w Galicji jest zarazem i zabawną i charakterystyczną dla stronnictwa, które przeważa obecnie w czeskim narodzie. Charakteryzuje ona albowiem całą czczość polityki deklaracyjnej, która w praktycznej kwestji ucieka się do zawodnych reminiscencyj historycznych i to pod fałszywym adresem, ponieważ polacy i czesi mają na Szląsku wspólny interes w walce z Niemcami.

Od lat kilku cała Europa zajęta jest wyższą matematyką: wszyscy uczą się «rachunku prawdopodobieństwa» przyszłej wojny; obliczają, kiedy będzie i jakie zmiany na karcie Europy wywoła? jak prędko nastąpi mobilizacja i ile milionów stanie do boju? jak się ułożą przymierza i czyja neutralność uszanowana będzie? czy wypłyną na powierzchnię wypadków tylko kwestje polityczne, czy też i narodowe? jaki będzie rezultat nowych narządzi śmiercionośnych? i t. d. W tych ćwiczeniach matematycznych biorą udział dyplomaci i filozofowie, sztabowcy i poeci, lekarze i, nadewszystko, czytelnicy dzienników. Za głosem znakomitego anatoma, który obliczył, że rzeź sprawiona

przez ulepszone działa i karabiny, będzie tak wielką, a celność strzałów tak «idealnie» pewną, iż wykluczy potrzebę sanitarnej obsługi, przychodzi głos Renana, który twierdzi, że najbliższa wojna europejska będzie zarazem widownią najstraszniejszych walk domowych i rewolucyj, że całą Europę obróci w zgłiszcz i nastanie koniec współczesnej cywilizacji. Ale właśnie dlatego Renan przepowiada, że jeśli choćby na 5 lat uda się utrzymać pokój—Europa przystąpi do ogólnego rozbrowienia. Pracujmy więc, jak możemy, nad utrzymaniem pokoju, ażeby powstrzymać *bellum omnium contra omnes*. Ale co wówczas poczną rozmaici Lebelowie, Manlicherzy i inni genialni wynalazcy środków najlepszego, najszybszego i najdowcipniejszego zgładzania ludzi ze świata?...

Rachunek prawdopodobieństwa, zastosowany do mowy cesarza Franciszka-Józefa przy otwarciu delegacji, nie zawiódł. W najbardziej interesującym punkcie, t. j. w kwestji przyszłej wojny, mowa tronowa, jak przewidywano, okazała się mętną i niewyraźną, zostawiając szerokie pole do domysłów. Oto ów ustęp:

«Z Wiednia donoszą, że na uroczystem przyjęciu delegacji węgierskiej w Hoffburgu, cesarz Franciszek-Józef, po mowie prezydenta Zichy, wygłosił mowę tronową, w której oświadczył, że zachowanie pokojowego stanu uważa za jedyną rękojmię szczęścia narodów. Ze wszystkich gabinetów nadchodzą o tem jak najlepsze wiadomości. Prawda—dodał cesarz—że dotąd nie usunęło to jeszcze niebezpieczeństw w politycznem położeniu Europy i nie powstrzymało ogólnych uzbrojeń, ale ponieważ potrzeba pokoju ujawnia się wszędzie, i to z wielkiem natężeniem, przeto nadziei na osiągnięcie tego celu tracić nie należy.

Wiadomość o nominacji ks. Stabilewskiego na katedrę arcybiskupią gnieźnieńską, została urzędownie potwierdzoną. Na widowni politycznej jest to w ubiegłym tygodniu fakt najwybitniejszy, który też szerokiem echem odbił się w prasie europejskiej. Postaramy się i ze swej strony omówić znaczenie tej nominacji, świadczącej bądź co bądź, że duch Bismarka nie unosi się już nad wodami polityki pruskiej.

Przegląd prasy.

Tyle razy oskarżał nas «Warszawski Dziennik» o «prusofilstwo», iż nie od rzeczy będzie zwrócić jego uwagę na następujący wyjątek z korespondencji «Dziennika Poznańskiego»:

«Jedynie z «Kraju» petersburskiego można się o tem poinformować, co i jak robi rząd pruski w Poznaniu. Czytając «Kraj», wiem o tem, iż nie są to rzeczy nadzwyczajne, ale ogół, nie czytający pisma petersburskiego, podlegającego rozumniejszej cenzurze, zupełnie inne o zachowaniu się rządu pruskiego wobec polaków ma wyobrażenie, przesadza bardzo w rozmiarach koncesji, odstępujących od systemu bismarkowskiego, a skutkiem tego w szerszych kołach ludności, skłonnych zawsze do darzenia swojemi sympatjami i antypatjami, pojawia się tu pewna sympatja dla Niemców, mianowicie zaś dla osoby cesarza Wilhelma, z powodu jego humanitarnych dążeń. Nie powiem, iżby tak samo było w sferach inteligencji. To zachowują się sceptycznie i nie za-

pominają o różnych kolejach, jakie wy przecho-
dzicie.

Z tego niepodważanego świadectwa mo-
że się «Warsz. Dniem» przekonać, jak
daleka jest redakcja «Kraju» od pruso-
filstwa.

«Wil. Wiestnik» zastanawia się nad
faktem, że w całym państwie nie masz
tyle szlachty nie posiadającej ziemi, co
w zachodnich prowincjach. Wielu z nich
do ostatnich czasów byli ekonomami i
pisarzami prowentowymi, ciężkiej bowiem
pracy unikali.

«Obecnie—pisze «Wil. Wiest.»—właściciele
ziemi, głównie niepolskiego pochodzenia, usu-
wają ten balast ekonomów i pisarzy, zastę-
pując ich osobistościami użyteczniejszymi dla
gospodarstwa i społeczeństwa, a wkrótce na-
dejście dzień, w którym o byłym «ekonomie»
przedreformowym i o «pisarzu prowentowym»
tylko legendy będą mówiły.

Nie wiemy, kto są te «użyteczniejsze
osobistości», sądźmy wszakże, że w obec-
nych ciężkich czasach powszechnej nędzy
i przesilenia, należałoby nieco powstrzy-
mać to jeneralne wypędzanie «ekono-
mów», ażeby nie mnożyć już i tak licz-
nych zastępów proletariatu.

Gazeta «Wołyn» donosi, że d. 13 b. m.,
z powodu poświęcenia w Ostrogu soboru
prawosławnego bogojawleńskiego (patrz
artykuł «O kościół w Ostrogu», w Nrach
43 i 44), generał-gubernator hr. Ignatjew
miał mowę, w której nadmienił:

«Obecnie cieszyć się należy nie tylko z po-
wodu zachowania, ale i z powodu zwrotu. Wo-
łyń był zawsze przedmiotem pożądań naszych
nieprzyjaciół, którzy go zaludniali; starali się
oni nawiązać ludowi myśli i nauki, przeciwne
religji prawosławnej i Rosji; budowali wpa-
niałe domy modlitwy, zabierali nasze cerkwie
i t. p. Teraz, dzięki Bogu, takie czasy minęły.
Nasze do nas powraca. Przystem nie chcemy
zaboru, ale bierzemy tylko swoje. Dlatego to
najszczęśliwszą godziną będzie ta, gdy po raz
ostatni zawołamy: «oderwanych zwróćmy»,
a będzie to wówczas, gdy wszystko, co tu było
prawosławne, ruskie, powróci do dawnego
kultu. Przeszło 100 lat od czasu przyłączenia
Wołynia do Rosji, ale w ciągu tych 100 lat
nie wszystko jeszcze zrobiono: działaliśmy po-
jedynczo, z osobna, a wrogowie nasi wspólnymi
siłami, nie pogardzali oni niczem, żadnem środ-
kami, w celu osiągnięcia swych celów, nawet
drobnostkami. Dopiero w ciągu ostatnich lat
10-ciu rządźmy się zasadą, że «Rosja dla ro-
sjan».

Z powodu 25-lecia założenia szkoły ru-
skiej żeńskiej 6-cio-klasowej «dla greko-
nickiej ludności Królestwa polskiego»
w dniu 17 października v. st. 1866 roku
w Chełmie, «Warsz. Dniem» zamieszcza
obszerny artykuł i przytacza w obszer-
nych wyjątkach inauguracyjną mowę, wypowie-
dzianą naówczas przez naczelnika chełm-
skiej dyrekcji naukowej, p. Lebedincewa:

«Zadanie wychowania tutaj—mówił p. Lebe-
dincew—jak my je pojmujemy, jak wogóle cel
wszystkich rozporządzeń rządowych, dotyczą-
cych miejscowej ludności ruskiej, na tem zale-
ży, ażeby raz zetrząść z powierzchni ziemi od-
wieczny fałsz, uwolnić ludność od ciężącego
na niej ucisku, oderwać ją od obcego jej życia
i wprowadzić ją do ogólnej rodziny narodu ru-
skiego... Niech smartwychwstanie Bóg—za-
kończył mowę—od brzegów Wisły i Sanu do
podnóża gór Karpackich, i niech żyje jednem
życiem z całą Wielką, Małą i Białą Rosją».

Przytaczając naszą odpowiedź «Sław. Izw.»,
«Now. Wremja» opatruje ją następującym
komentarzem:

«Uznając to «subtelne», nawet zbyt «subtel-
ne» omówienia «Kraju» w jego odpowiedzi
«Sław. Izw.», zauważyć jednak musimy,
że jeśli można uważać partję, do której należy
pisał Stabłowski, za «amirską», to tylko
w stosunku do rządu pruskiego. Co się zaś Ro-
sji tyczy, to swą niechęcią i niechęcią do
niej szanowny ks. Stabłowski ujawnił tak ja-
śnie, że nawet mowy być nie może o sym-
patji społeczeństwa ruskiego dla partji, której
on jest jednym z przeciwników. W tem ma-

czeniu mowa ks. Stabłowskiego była zupełnie
«niepolityczna», chociaż być może «Kraj» nadał
jeszcze jakie inne znaczenie swemu określeniu
charakteru tej mowy».

TEATR POLSKI.

Przedstawienia naszego teatru, których w cią-
gu ubiegłego tygodnia było aż sześć, a więc
nieco zawiele, zdołały zgromadzić sporą gar-
stkę widzów. Publiczność nasza, jak z tego
sądzić należy, zaczyna się więc teatrem nieco
żywiej jak dotąd interesować. Siły trupy już
zarekomendowały się całkowicie w ciągu 24-ch
przedstawień, jakie dotąd miały miejsce. Dziś
już wiemy, czego od którego z artystów spo-
dziwać się możemy.

Na piątkowe przedstawienie nieliczna ze-
brała się garstka ciekawych. Na program zło-
żyły się aż cztery jednoaktówki, z których
grano już poprzednio «Klucz Metelli» i prze-
śliczny «Dzienniczek Justysi». Nowością były:
«Lorenzo i Jasyka» p. A. Kwiecińskiego i
«Mój maly», grywany na scenie warszawskie-
go teatru p. t. «Grajek», p. Z. Przybylskiego.
Utwór p. Kwiecińskiego jest drobnostką sce-
niczną, wybornie nadającą się do amatorskich
popisów. Dzięki p. Morskiej i pp. Kamińskie-
mu i Staszewskiemu, który był wyborym gim-
nazystą, komedyjka p. Kwiecińskiego sympa-
tyczne sprawiła wrażenie. «Grajek» p. Z. Przy-
bylskiego jest rzeczą nadzwyczaj pretensjonal-
ną, a przytem psychologicznie nawakroś fał-
szywą i niekonsekwentną. Utalentowany autor
«Witka i Wacka» nie posiada widocznie na
swej palecie tych farb, któremi tego rodzaju
rzeczy malować trzeba. P. Popławski w roli
starca był wyśmienitym, w przeciążonej za-
łzami i boleścią roli grajka p. Szymańska by-
łaby dobrą uzupełnieniem, gdyby o kilka tonów ni-
żej grać ją była zaczęła i gdyby uniknęła
pewnej przesady w ruchach i dykcji. Na nie-
dzielne przedstawienie teatr był prawie szcze-
lnie zapelnionym. Cudu tego dokonali po raz
drugi «Słaby panieńskie». Drugie to przedsta-
wienie «Słubów» w całości przeszło również
dobrze jak pierwsze. Radosć ożywił się, a Gu-
staw mniej był ociężałym. Po «Słubach» p. Szy-
mańska i p. Roland odegrali drobnostkę Fre-
dry-syna «Przed śniadaniem».

W poniedziałek (28 października) artyści
naszego teatru tak składnie, *ensemblowo* za-
grali dowcipny «Klub kawalerów» Bałuckiego,
że całość nie nie pozostawiała do życzenia.
Pomimo, że komedję tę bardzo często grywano
w sezonie ubiegłym, dzięki doskonałej grze
prawie wszystkich występujących w niej ar-
tystów, publiczność była bardzo zadowolona,
darząc szczeremi oklaskami sceny *ensemblowe*.
W *całości* tak składnie jeszcze żadnego utwo-
ru nie grano na scenie teatru polskiego. Nie
wymieniając długiej listy wykonawców, z przy-
jemnością zaznaczam, że panna Szymańska
dowodła w tej sztuce, iż afektacji pozbyć się
umie i może. P. Kłosowska w roli Ochotnic-
kiej uderzyła we właściwy klawisz i przeko-
nała publiczność, że w tych rolach *grać* umie.
Pani Siedlecka jako Dziurdziulińska, zwłasz-
cza w ostatnim akcie, była wielce poprawną.
Inni (zaznaczyć muszę jeden jedyny wyjątek)
byli doskonałi.

We wtorek, 29 października, ujrzelśmy za-
powiadane oddawna «Dziwaka» p. A. Mań-
kowskiego. Do utworu tego nie można przy-
kładać tej miary, jaką zwykliśmy oceniać
dzieła wprawnych i z efektami scenicznymi
obeznanych autorów. Pierwszy to plód muzy
p. Mańkowskiego, jako więc pięcioaktowa ko-
medja, ma ona niezliczoną moc błędów w swo-
jej budowie, ale pomimo to budzi zaintereso-
wanie, zdradza bowiem na każdym kroku
wielką spostrzegawczość autora i to serce,
które w nim żywo bije, a czasem wybucha
sarkazmem i ironją. Dał on pole do popisu
p. Kopczewskiemu, który w tytułowej roli grał
doskonale. W grze p. Kopczewskiego, grze
szlachetnej, równej, bez żadnej przesady i
efektownych podkreśleń, postać hrabiego Hen-
ryka wystąpiła na plan pierwszy. Toż samo
powiedzieć należy o p. Popławskim, który rolę
Doboszewicza grał wyśmienicie, chociaż autor

przeciążył ją nadmierną trudnością. Publiczność
darzyła obydwóch artystów szczeremi okla-
skami, których miała tylko ilość przypada
w udziale autorowi. Miło mi zaznaczyć na tem
miejscu tryumf p. Kopczewskiego, a tem s mi-
szą czynię to chęcią, że na jego Gustawa ze
«Słubów» zgodzić się nie mogą. W malej,
mniej nawet jak epizodycznej roli Helenki,
wystąpiła panna Moraka, i dzięki jej dosko-
nalej grze, postać ta nie zginęła na scenie.
Całość przeszła bardzo składnie, względnie się
podobała nawet, chociaż przedstawia raczej
szereg krotek, wydartych z jakiego romansu,
aniżeli utwór dramatyczny.

Wkrótce na scenie teatru naszego ujrzymy
głośny «Honor» Sudermanna, w przekładzie
p. Henryka Glińskiego. Główne role spoczy-
wają w pewnych rękach panny Morakiej i
pp.: Rolanda, Kopczewskiego, Popławskiego,
Kamińskiego i Mielnickiego.

Zoś.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W tych dniach w Wiedniu miała
miejsce wielka konferencja pod prezyden-
cją arcyksięcia Albrechta. Gazety pesz-
teńskie, donoszą, że rezultatem tych narad
będzie wzmożenie wojsk kon-
systujących w Galicji przez
trzy pułki, co usprawiedliwiają w Austrii
rzekomemi uzbrojeniami Rosji.

× Ks. Golicyn, naczelnik ruskiej wo-
jenno-geograficznej ekspedycji na
Pamir, przed paru dniami nadesłał do
Towarzystwa geograficznego depeşe z in-
dyjskiego miasta Srinagara, w której do-
nosi, że przybył do obozu wice-króla In-
dyj. Odwiedziny ks. Golicyna u wice-kró-
la Indji—piszą «Nowosti»—prawdopodo-
bnie w znacznym stopniu przyczyni się
do rozwiania obaw i podejrzeń anglików
i wyjaśni zawiłą sprawę granic ruskich,
angielskich i chińskich.

× «Times» londyński nie przypuszcza,
ażeby Rosja miała zamiar zająć cały
Pamir, gdyż temu sprzeciwiałaby się
nie tylko Anglja, ale i Chiny. W dalszym
ciągu jednak «Times» wyraża przekona-
nie, że Indje są obecnie tak doskonale
zabezpieczone przeciwko wszelkim inwa-
zjom, że Rosja nie może na tym punkcie
zadać ciosu potężnej brytańskiej, chociaż-
by nawet zawiadnęła całym Pamirem.
Dawniej Rosja wtargnąć się mogła do
Indji przez Afganistan, ale teraz ma to
być niemożliwem. Beludżystan również
jest spokojny i armję jego reorganizują
instruktorowie angielscy, a przesmyki łań-
cucha Hindukusz znajdują się pod staran-
nym nadzorem władz angielskich. Pozo-
staje tylko Pamir, ale przez tę pustą zie-
mię przejście wojsk musi napotkać ogrom-
ne trudności, a wszelkie śmiałe ataki
w rodzaju pierwszego przejścia przez je-
nerała Hurko Bałkanów, jak twierdzi
«Times», mają być niemożliwe.

× Sekretarz stanu do spraw indyjskich
lord Kross, jak czytamy w «Now. Wr.»,
pozwolił wszystkim oficerom i le-
karzom armji indyjskiej
udawać się do Rosji w celu kształcenia
się w języku ruskim. Środek ten
ma na celu przygotowanie na wszelki
wypadek znacznego zastępu dobrych tłu-
maczów.

× W min. komunikacji: uwolniony od
służby na własne żądanie, dla słabości zdrowia,
naczelnik 2-go dystansu lądowego, oddziału gro-
dzińskiego, okręgu kowieńskiego, radca dworu
Sołowiejcz.

× P. minister spraw wewn., na zasadzie art.
154 ustawy prasowej, rozkazał zawiesić wy-
dawstwo pisma «Po moriu i sumie» za odm-
niący.

Jubileusz dwudziestopięcioletni ślubu Najjaśniejszych Państwa, którzy obecnie raczą przebywać w Liwadii, obchodzone uroczystości w całym państwie przez nabożeństwo i uwolnienie uczniów od lekcji w ciągu trzech dni. Na nabożeństwie w wielkim pałacu liwadyjskim raczyli być obecni: Najjaśniejsze Państwo, królestwo duńscy, J. C. W. Następca tronu, Ich Ces. W. Wielcy Książęta, damy dworu i frejliny Najjaśniejszej Pani, królowej duńskiej i księżnej Walji, minister dworu i świta. Po nabożeństwie w pałacu liwadyjskim odbyło się śniadanie, na które były zaproszone osoby do świty należące. W liczbie tych ostatnich znajdował się jen.-ad. hr. Milutyn. Z okoliczności uroczystości jubileuszowej Najjaśniejszy Pan raczył przyjąć adresy, między którymi jest adres ziemstwa gubernialnego taurydzkiego o złożeniu kapitału 200,000 rs., z którego procenty mają być użyte na zapomogi dla dotkniętych klęską nieurodzaju w gub. taurydzkiej i in. Kolonje niemieckie Petersburga i Moskwy, miasto Odesa, szlachta gub. chersońskiej i in. również złożyli u stóp Najjaśniejszego Pana adresy. Ze wszystkich znaczniejszych miast Rosji nadchodzą telegramy o uroczystym święceniu jubileuszu przez nabożeństwo, zawieszenie pracy i iluminację. Cała prasa ruska w artykułach poświęconych uroczystości jubileuszowego obchodu, podnosi nie ulegającą zaprzeczeniu prawdę, że z wysokości tronu bije przykład świętości życia rodzinnego i panowania domowego ogniska. We wszystkich świątyniach Rosji, bez różnicy wyznania, wznoszono modły dziękczynne i błagalne o zdrowie i najdłuższe życie Ich Cesarskich Mości.

KRONIKA. PETERSBURSKA.

= Koncert Tow. dobr. Otrzymujemy list następujący: Spieszę podzielić się z redakcją «Kraju» wiadomością, że doroczny koncert na korzyść ubogich, pozostających pod opieką Towarzystwa dobroczynności, ma się odbyć w ostatnich dniach listopada. W koncercie tym przyjmie udział bawiący czasowo w Petersburgu artysta-skrzypek, p. Młynarski, który zawsze okazuje gotowość złożenia ofiary ze swego talentu na rzecz ubogich. P. Młynarski, po świetnych występach w Londynie, Paryżu i Berlinie, przyjechał do Petersburga w sprawach osobistych, na bardzo krótko, i da się słyszeć tylko raz jeden na koncercie wyżej wzmiankowanym. Wątpić nie należy, że wielbicieli talentu naszego skrzypka nie omina tej okazji, aby po kilkoletniej przerwie usłyszeć go znowu. Oprócz p. Młynarskiego, obicają podobno przyjąć udział w koncercie panny Narbut i Janowska. J. K.

= Opera włoska prywatna podobno zorganizuje się i w sezonie bieżącym. Wkrótce w magazynie muzycznym Bütnera otwarty zostanie abonament. Masini zawiadomił już antreprenera, że w końcu grudnia przybędzie do Petersburga. Do składu opery należeć będą, oprócz Masiniego: pani Sembrich, oraz pp. Devoyod, Ravelli i in.

= Kronika towarzyska. Sezon zimowy rozpoczął się już na dobre. Widac to i z liczniejszej frekwencji w teatrach polskim i z powodzenia sobotniego wieczoru w «Kółku muzycznym». Ożywione tańce poprzedził koncert, w którym popisywała się z powodzeniem orkiestra amatorska pod wodzą prof. Zaczuhofera i wystąpiło kilku

solistów, między innemi panna Pleszczyńska, bawiąca przejazdem z kraju nadbałtyckiego na Litwę. Następny zwyczajny wieczór sobotni (2 listopada), z powodu saduszek, wyłącza z programu muzykę i tańce, w sobotę zaś, 9 t. m., żadnego wieczoru nie będzie, ponieważ w dniu tym «Klub handlowy» obchodzi jubileusz swego założenia. Natomiast program śródowny 13 b. m. (w przeddzień galówki) zapowiada się bardzo interesująco: w koncercie przyjmie udział świeżo przybyły z Londynu i wsławiony zagranicą skrzypek Młynarski, a po koncercie, do godz. 8 w nocy, trwać będą tańce. Wieczór ten, mamy nadzieję, ściągnie licznych gości. W teatrze polskim zająd mają pewne zmiany: ustępuje kilku podrzędniejszych aktorów, którzy, jak się okazało, są zbytkiem trupy—i rozpuszczonym zostanie od 11 list. balet, który się niepodoba a pochłania 1,100 rs. miesięcznie. Mielimy gości z Warszawy: hr. Konstantego Przeździeckiego, p. Jana Blocha, p. Lud. Grosmana; z Krakowa na czas dłuższy zawitał dr. Józef Korzeniowski, wnuk słynnego powieściopisarza, docent uniwersytetu jagiellońskiego na katedrze historii polskiej. Ciężka choroba złozeni sa: prof. inst. techn. Krosnowski i dyrektor banku ruskiego dla hand. zew. Feliks Halpert. P. H. wyjechał w tych dniach do Meranu, zrzekając się stanowiska dyrektora.

LISTY Z WARSZAWY.

[Jakie prądy umysłowe panują obecnie w Warszawie? Widmo klęski. Kolejnicy w szponach lichwy. Obdłużenie ziemian. Rewizje milionów. Polemika o «Honor»].

Gdyby jaki turysta (na szpaltach «Kurjerów» ukazują się oni co miesiąc, około pierwszego, «z familjami» lub «w towarzystwie»), gdyby taki turysta zapytał: czy posiadamy coś osobliwego w mieście? od biedy, możnaby mu pokazać osobliwość. Mianowicie pewien dom na ulicy Brackiej, o którym «Gazeta Policyjna» opiewa:

«Właściciel, a zarazem inżynier, przy skanalizowaniu rzeczonoj nieruchomości, wybudował nowy ustęp. Stary zaś dół kloaczny, zamiast go dezinfekować i zasypać czystym, sypkim materiałem, samowolnie przerobił na... mieszkanie, składające się z pokoju, kuchni i przedpokoju na parterze, tudzież z jednej suteryny i ciemnego korytarza w piwnicy».

Ale gdyby ten sam podróżnik («z familją» lub «w towarzystwie») zapytał: jaki też prąd umysłowy panuje w tej chwili w Warszawie? na to—nie umielibyśmy odpowiedzieć. Nie należy jednak sądzić, ażeby Warszawa była gruntem jałowym dla rozwoju idei. W ciągu ostatnich 20 lat rozsiewały się one, wschodziły i do pewnego stopnia dojrzewały. Od r. 1870 mieliśmy silny prąd «pozytywny», kiedy badanie i fakty przeciwstawiano uczuciom i tradycji, a prace i osobiste zasługi—przywilejom klasowym. Mielimy walkę ze szlachetczą i apoteozę mieszczaństwa, dalej zaś—podporządkowanie jednej i drugiego prawom i interesom mas ludowych. Patrzyliśmy na rozpaczliwą obronę zasady «większej własności ziemskiej», przeciw idei rozparcelowania ziemi pomiędzy chłopów. Mielimy silne i długotrwałe protesty przeciw nihilizmowi, później kwestję żydowską, sprawę emancypacji kobiet, nie licząc mnóstwa drobniejszych.

Każda z tych kwestyj była roztrząsana we wszystkich pismach, omawiana w najrozmaitszych kołach towarzyskich. Jedni coś apostołowali, drudzy spierali się z apostołami, ale zawsze w granicach tej samej idei, która w danej epoce ożywiała drukarnie i księgarnie, podniecała umysły autorów i czytelników.

My zatem, rodowici i nierodowici warszawiacy, wiemy: co to są prądy umysłowe i społeczne. I tem śmiało możemy twierdzić, że dziś niema żadnego. Nie dla tego, ażeby brakło faktów obchodzących

mnóstwo ludzi, lecz, że te fakty nie uźwężniają się i nie ogniskują w bieżącym piśmiennictwie. Ledwie jakaś gazeta czy tygodnik, najczęściej bezświadomie, poruszy sprawę ogólniejszego znaczenia, ledwie czytelnik zacznie przecierać oczy, wnet—kwestja gdzieś się podziewa. Nikt jej nie rozwija, nikt nie zbija, a przed publicznością stają tylko same znaki zapytania: co to jest i co to będzie?

Tymczasem fakty wylazą jak z pod ziemi. Słyszymy, że jakaś fabryka gromadzi zapasy kapusty i kartofli, ażeby taniej sprzedawać swoim robotnikom; że browary podnoszą o 2 rs. na tydzień płacę; że niektórzy kupcy podwyższają o 10%—15% «strawne»; że w okolicach Czerniakowskiej ulicy ma powstać piekarnia, dostarczająca taniego chleba robotnikom; że gmina izraelska w Piotrkowie zamówiła u jakiegoś piekarza codziennie po 600 bochenków chleba, pod warunkiem, ażeby majetni płacili za funt 5 kop., a ubodzy 4 kop.; że w majątku Staw pod Chełmem, tudzież w gminach: Brudno i Wawer pod Warszawą, mówi się o potrzebie założenia magazynów zbożowych dla ludności ubogiej i t. d.

Co to znaczy?... zkad te nagle wybuchy filantropii?... A oto co znaczy: mieliśmy w tym roku bardzo złe urodzaje, które już wywołały drożyznę. Za parę miesięcy wywołają jeszcze większą drożyznę. Grozi nam, o ile się zdaje, poważna bieda, więc czego się tu wstydzic i chować światło pod korzec. Gdybyśmy milczeli jak trapiści, gdybyśmy nawet powyrywali sobie języki, to dyskrekcja taka nie powiększy naszych zapasów ani o jeden garniec żyta, czy kartofli. Owszem, stanie się rzecz gorsza: nie znając bowiem rozmiarów złego, nie potrafimy mu zapobiedz póki czas. Do przednówka jeszcze daleko; więc nim nastąpi, możnaby już sprowadzać, dajmy na to—kukurydę i zacząć wypiekać chleb mieszany z żyta i kukurydzy, ażeby za parę miesięcy nie narazić się na jedzenie otrębów i mielonej kory.

Już dziś, w początkach listopada, pud pszenicy dosięga 1 rs. 50 kop., żyta 1 rs. 30 kop., kartofli 50 kop.—ceny niebywale. Ale czy to jest rezultat przezorności, czy spekulacji, czy istotnego braku? nie wiemy. Choć zdaje się, że mamy do czynienia z brakiem i to dużym.

P. Tymoteusz Łuniewski, rolnik, którego można uważać za «specjalistę od kartofli», wypowiedział taką opinię: W Królestwie zbiera się coroku około 200 mil. pudów kartofli, z czego około 110 mil. pud. zużywają ludzie, a 36 mil. pudów inwentarz. W roku zaś bieżącym można rachować na zbiór ledwie 70 mil. pudów kartofli; z czego by wynikało, że ludzom zabraknie około 40 mil. pudów, nie mówiąc o inwentarzu i zasiewach. A ponieważ zboża także nie dosięgnęły zwykłej normy, więc—położenie jasne.

Może rachunek p. Łuniewskiego jest zanadto pesymistyczny, może nie dotknie nas brak żywności, lecz—może i dotknie. Jedno tylko jest pewne, że nie znamy sytuacji i, jeżeli jest zła, nie zapobiegamy jej, a nawet nie myślimy o zapobieganiu. Drobne bowiem objawy przezorności, o jakich wspomnieliśmy na początku, nie rozstrzygną kwestji i—ani magazyn zbożowy w Brudnie, ani nowa piekarnia na Solcu, ani zapasy kapusty, porobione w jakiejś fabryce, nie uwolnią nas od potrzeby sprowadzenia zboża z zagranicy, jeżeli w kraju dla ludności jest go za mało.

W braku badań, które oświeciłyby stosunek między ilością zboża, a liczbą 20-

ładków u nas, mamy pod ręką dwie ciekawe grupy cyfr: «Przegląd Tygodniowy» ułożył listę «milionerów warszawskich», a p. Al. Łętowski, w «Kurjerze Warszawskim» ogłosił liczby, dotyczące zadłużenia urzędników kolejowych w Królestwie.

P. Łętowski obrachował ilość aresztów, obciążających pensje urzędników trzech kolei: warszawsko-wiedeńskiej, nadwiślańskiej i terespolskiej; przypuszcza, że na samej kolei warszawsko-wiedeńskiej wierzytelności lichwiarskie dosięgają cyfry 275 tysięcy rubli, kończy zaś propozycją, ażeby: odnośne instytucje przejęły na siebie długi swoich pracowników i tym sposobem uwolniły ich od płacenia lichwiarskich procentów, które, jak wiadomo, są zabójczo wysokie.

Intencje p. Łętowskiego są szlachetne; lecz nie o te mi chodzi, raczej o cyfry, z których można wyciągnąć dosyć ciekawe wnioski. Otóż liczba pracowników na trzech wymienionych kolejach wynosi 6,375 osób, z pomiędzy których tylko 697, czyli 11%, mają areszty na pensji. Gdy zaś przypomnimy sobie, że liczba właścicieli większych posiadłości dosięga w Królestwie 8,000, i że z tej liczby przynajmniej 75%, jeżeli nie 90%, mają długi hipoteczne, czyli areszty na własności, to — co z tego wynika?... Chyba to, że ludzie ciężko pracujący, pozbawieni własności i drogo placący za swoje utrzymanie, mają siedm do ośmiu razy mniej, popęd do robienia długów, aniżeli zamożni posiadacze najpiękniejszej własności, jaką jest ziemia.

Proszę tylko uważać. Są dwie grupy ludzi: pracownicy kolejowi i — obywatele ziemscy. Kolarze muszą płacić za dach nad głową, za chleb, masło, mleko, za każdą kwartę kaszy i maki, za każde kurczatko i jajko; zaś obywatel ziemski ma wygodne mieszkanie i prawie darmo: chleb, kaszę, makę, mleko, drób i t. d. I podczas, gdy pierwsi liczą między sobą tylko 11% ludzi z aresztami na pensjach, drudzy, powtarzam, dostarczają 75% — 90% osób, mających areszty czy zastrzeżenia na majątku. Nie jestże to ciekawe i czy podobne zestawienie nie stanowi jaskrawej ilustracji przysłowia: «praca jest błogosławieństwem, a bogactwo przekleństwem»? ¹⁾

Albo ten fakt. P. Łętowski pracowników kolejowych podzielił na trzy grupy: I najliczniejsza pobiera do 600 rs. wynagrodzenia, II od 600 do 1,200 rs., a III ma wyżej 1,200 rs. dochodu. Otóż zadłużeni stanowią w III grupie 8,6%, w I — 9,7%, a w II — 18%. Zjawisko można objaśnić w ten sposób, że społeczeństwo nasze (a więc i personel kolejowy), składa się z dwu klas ludzi: «prostaków» i «inteligencji». I podczas gdy «prostakowi», najczęściej obciążeni rodziną, wystarcza roczny dochód, nie przenoszący 600 rs., to «inteligenci» ma się jako tako dopiero powyżej 1,200 rs. dochodu; poniżej tej cyfry ma dwa razy większą potrzebę czy skłonność do zaciągania długów, aniżeli «prostak».

Tę samą dziedzinę ekonomiczno-moralną oświetla z innej strony artykuł: «Milionerzy warszawscy». Owych «milionerów»

«Przegląd Tygodniowy» wylicza 66, a przypuszcza, że jest ich około stu. Roczny dochód tej grupy ludzi «Przegląd» oblicza na 5 milionów rubli i zapytuje: «co oni robią ze swymi pieniędzmi?... Gdzie są ich piękne domy, zbiory dzieł sztuki, jaki ich wpływ na literaturę i życie towarzyskie, gdzie są nowe przedsiębiorstwa zakładane przez nich?»

66 wymienionych przez «Przegląd» «milionerów» podzielić można na dwie grupy: 12 ma nazwiska polskie, 54 obce; z drugiej grupy prawie wszyscy sami dorobili się majątku, z pierwszej co najmniej 10 odziedziczyli magnackie fortuny po przodkach.

A teraz obliczmy nazwiska, które już połączyły się ze społeczeństwem bądź przez ofiary na cele publiczne, bądź przez udział w życiu umysłowym, bądź przez jakąś inicjatywę. Najzaszczytniejsze niewątpliwie miejsce należy się Kronenbergom, którzy utworzyli szkołę handlową, kasę pomocy naukowej imienia Mianowskiego, przytulki położnicze, ochronę, bezpłatne obiady w Tow. dobroczyn. i t. d. Pani Augustowa Potocka buduje kościoły i założyła szpital dziecienny. Szlenker ufundował wzorową szkołę elementarną, hrabia L. Krasieński — gmach muzealny (wciąż pusty), ks. Lubomirski prezyduje w Towarzystwie dobroczynności, Natansonowie dali inicjatywę do zakładania szkół rzemieślniczych, Wawelberg położył nowy fundament pod muzeum rzemieślnicze. W dziedzinach działalności umysłowej: Bloch i L. Górski zaznaczyli się pracami ekonomicznymi, Natansonowie dziełami z zakresu fizyki, medycyny i chemii, Braniccy popieraniem studiów przyrodniczych, Wawelbergowie tanią edycją Mickiewicza, Bersonn archeologią, Lewental wydawnictwami. Wymienione rodziny i jeszcze kilku «milionerów» stanowią zarazem kasę dobroczynną Warszawy, do nich bowiem zawsze odwołujemy się, gdy chodzi o wpisy, tanie obiady, śniadania, przytulki noclegowe i t. d.

A teraz proszę sobie wyobrazić: jak może wyglądać nauka, sztuka i literatura, jakie mogą dokonywać się prace społeczne w kraju, w którym — właściciele ziemscy są bardziej zadłużeni aniżeli robotnicy kolejowi, u których na 100 «milionerów» jest przynajmniej 75 zupełnie nam obcych, nie tyle pochodzeniem, ile oświatą, uczuciami i dążeniami, i gdzie w końcu na każdego «rodowitego polaka», któryby się dorobił miliona, można wyliczyć dziesięciu takich, co stracili i tracą miliony?

W końcu — niech mi wolno będzie powiedzieć kilka słów *pro domo sua*, w sprawie, która także rzuci nieco światła na tutejsze stosunki.

Przed kilkoma miesiącami p. Henryk Gliński wydał książkę, napisaną z jednej strony w obronie sztuki H. Sudermana p. t. «Honor», z drugiej — w celu zaprotestowania przeciw moim uwagom o tej sztuce. Ja twierdziłem (zresztą z całem uszanowaniem dla osobistości autora), że Suderman, żartując sobie z pojęcia «honoru», postąpił lekkomyślnie i rzucił kamień w bardzo ważny zwyczaj społeczny, a p. Gliński, po wielu wywodach, odpowiada:

«Honor jest dość konwencjonalnem kłamstwem, których mamy aż zawiele. Pozbądźmy się go dobrowolnie, rozstańmy się z nim bez żalu, lub zostawmy go sytem próżniakom, aby mieli się czem bawić, byle tylko nieszkodliwie».

Nie przeczę, że pod wyrazem «honor» mogą się tu i owdzie ukrywać przesady, a nawet łotrówstwo. Czy on jednak jest

«resztką czegoś, co kiedyś było», a czego dziś już nie ma — zobaczymy.

Najbardziej okrzykanym objawem «honorowości» jest pojedynek, ceremonia bardzo drażliwa, niekiedy niebezpieczna, w której dwu ludzi naprawdę strzelają do siebie, albo rąbią się pałaszami, w obecności świadków, z zachowaniem mnóstwa drobiazgowych przepisów i t. d. Pojedynek zaś urodził się w wiekach średnich, a miał na celu nie jakieś abstrakcyjne prawidła, lecz poprostu miał zapobiedz: zdradzieckim napadom i podstępny morderstwom. Wówczas to zuch, który pchnął swego przeciwnika nożem zniecacka, nazywał się człowiekiem «niehonorowym»; honorowym zaś ten, kto walczył z przeciwnikiem równą bronią i wobec świadków.

Otóż obecnie, od kilku lat, w naszej kochanej Warszawie nie ma dnia, ażeby ktoś nie był na ulicy pchnięty nożem. Po biją się dwaj robotnicy — do noża; obraz jeden drugiego i obrażony, doczekawszy nocy, płaci mu nożem; ma któryś szczęśliwego rywala w miłości — znowu go nożem i tak wciąż. Ile dni w roku, tyle pchnięć, zazwyczaj dosyć skutecznych.

Pytam się szanownego p. Glińskiego, co byłoby lepsze: czy załatwianie spraw honorowych w sposób, jaki się dziś praktykuje między robotnikami, czy też zaszczepienie w masach ludności owego «konwencjonalnego kłamstwa» — «szczętkowego organu» i «przesadu»?... Bo rachunek jest prosty: dziś na 100 pchnięć nożem zniecacka, jest 100 ran; z nich 50 ciężkich, a ze 20 śmiertelnych; tymczasem przy walce na pałasze rany zazwyczaj są lekkie, a na pistolety trafia się zaledwo 7% śmiertelnych postrzałów, przy zupełnej satysfakcji stron obrażonych. Co zatem jest korzystniejsze dla społeczeństwa, nawet ze względu na postęp i stosunki ekonomiczne?

Punkt drugi. W sztuce Sudermana figurą tendencyjną jest hr. Saarberg, który kpi sobie z honoru i mówi:

«Przegrałem w karty dużą sumę, nie zapłaciłem jej, uciekłem do Ameryki, a dorobiwszy się tam majątku, powróciłem do domu, zapłaciłem mój dług i — mam prawo być wyrocznią w kwestjach jeżeli nie «honoru», to «obowiązku».

Dobrzy ludzie słuchają tych tyrad i biją brawo.

Niestety! jednak, zaden cieszący się z «obalania przesady» nie pomyśli, czy, w tej samej chwili, kiedy on bije brawo, jego subiekt lub kasjer nie ucieka z jego również pieniędzmi do Ameryki, mówiąc:

— Dorobię się tam milionów, jak hrabia Saarberg, spłace mego mimowolnego wierzyciela, jak hr. Saarberg i później będę, jak on, drwił z tych, którzy mają operację nazwą dziś czynem «niehonorowym», a nawet kryminalnym.

Z Warszawy, mniej więcej raz, lub dwa razy na miesiąc, umyka ktoś z cudziemi pieniędzmi; tych zaś uciekinierów jest tak wielu, że ja sam znałem ich paru przed laty. I czy p. Gliński da wiarę, że podobny uciekinier, jeżeli nie jest skończonym łotrem, prawie zawsze pociesza się teoriami hr. Saarberga, a nawet pociesza się niemi pierwej, aniżeli Suderman napisał swoją sztukę?

Czy i dla tych ludzi «honor» byłby «organem szczętkowym»?

Bolesław Prus.

KASY DLA CHORYCH.

Warszawa, 6 listopada.

+ Od p. Światłowskiego, tutejszego inspektora fabrycznego, otrzymałem osobiste wyja-

¹⁾ Nie możemy się zgodzić z sz. autorem. Własność niemaka i pensja urzędnika, są to liczby wielorakie, które porównywać trudno. Niskie, stosunkowo, zadłużenie kolejujaka jest bardzo często cnotą z mianem, pożyczanie bowiem osobnikowi, który, po za pensją, niema żadnej ewikcji, jest rzeczą ryzykowną, zwłaszcza że areszty na pensji nie mogą, podług prawa, przenosić 25%. (Przyp. red.)

śnienie w kwestji przyznawania istniejących dość liczenie w Królestwie kas dla chorych. P. Światłowski wyraża się o tych kasach bardzo sympatycznie i twierdzi, że należy dolożyć wszelkich starań w celu utrzymania ich nadal. Zdanie to jest najzupełniej słusznym, szczególnie w obecnym czasie, że coraz więcej prawodawstwo fabryczne wcale nie obowiązuje fabrykanta do wydawania robotnikowi zarobków podczas choroby, o ile takowa wynika nie z powodów fabrycznych. Prawodawstwo ogranicza się w tym względzie (jak informuje p. Św.), do rozporządzenia okólnikowego, na mocy którego fabrykanci obowiązani są do utrzymywania na 100 robotników 1 łóżka szpitalnego z odpowiednią pomocą lekarską. Po za tem i po za kwestją wypadków fabrycznych, obowiązki fabrykanta prawie kończą się. Tymczasem kasy dla chorych, istniejące przy polskich fabrykach, prócz przyzwoitej pomocy lekarskiej, którą dostarczają, miały też jeszcze wielką zasługę, że na wypadek choroby zabezpieczały robotnikowi wypłatę w pewnej części lub co dość rzadko miało miejsce, cały zwykły zarobek. Kasy te zwykle utrzymywane są u nas w ten sposób, że z zarobku robotników od każdego rubla potrąca się na rzecz kasy parę procent, a przyzwolona fabryka płaci tyle, ile robotnicy w sumie wnoszą, lub normuje swoją dopłatę potrzebami kasy. Interpretując dowolnie art. 106 nowej ustawy, wzbraniającej pobierania opłaty od robotników za pomoc lekarską, tutejsi fabrykanci zrozumieli to postanowienie jako zupełnie zgubne dla kas dla chorych, gdyż nie pobierając nic od robotników, niepodobna byłoby utrzymywać kasy wyłącznie za środki dostarczone przez fabrykanta, a przynajmniej rzecz ta nie byłaby słuszną, usuwając w zupełności robotnika od tego drobnego przejawu samopomocy. Tak jednak nie jest. Pan Św., będąc za utrzymaniem kas, ma zamiar wnieść na jednym z najbliższych posiedzeń komisji do spraw fabrycznych wniosek, który sytuację uratuje i będzie prócz tego z paru względów bardzo pożytecznym. Chodzi mianowicie o to, żeby wkłady, pobierane od robotników na kasę chorych, łączyły się z wkładami ze strony fabrykanta, wnoszonymi w takich rozmiarach, które w zupełności pokryją koszt pomocy lekarskiej, udzielanej w danej fabryce. Ta dopłata ze strony fabrykanta będzie już w takim razie stała, i w zakresie wspomnianego cyrkularza prawnie obowiązująca, co jest pożądanem ze względu na to, że fabrykanci, unikający jej dotychczas, pozbawieni zostaną na przyszłość możliwości używania tego niezbyt przyzwoitego sposobu oszczędności i konkurencji z fabrykami, placącymi ten dobrowolny podatek. Prócz tego robotnicy, wnoszący w dalszym ciągu swoje wkłady, będą już je mogli uważać jako swoją własną pomoc na wypadek choroby, pochodzącą nie z winy fabryki. O ile te wkłady będą na cel powyższy wystarczającymi, o tyle ta samopomoc jest bardzo pożądaną.

O przeznaczeniu kapitału, pochodzącego z kar ściąganych od robotników, wydano osobne przepisy, o których już komunikowałem. Została też wydana forma książki dla zapisywania przychodu i rozchodu kar. Książeczki obrachunkowe wydane zostaną za kilka dni.

T. Z.

BEZROBOCIA.

Warszawa, 6 listopada.

Wskutek powtarzających się coraz częściej w Warszawie pogłosek, że jakoby w Sosnowicach i okolicy powtarzają się coraz częściej bezrobocie przymusowe robotników, powatające wskutek zmniejszenia godzin, a nawet dni w tygodniu pracy, odniosłem się ze stosownym zapytaniem do p. A. Oppenheima w Sosnowicach i otrzymuję łaskawą odpowiedź tej treści: 1) ilość dni lub godzin dziennych w żadnej z fabryk zmniejszoną nie została; 2) ilość godzin nocnych skróconą została we wszystkich fabrykach, prócz u pp. Fitzner i Gamber; 3) strejki i bezrobocie nigdzie w okolicznych fabrykach miejsca nie miały; 4) wreszcie przebieg pracy fabrycznej, o ile wnosić można, wogóle zmniejszył się.

W celu sprostowania wiadomości, zamieszczonych przed kilku dniami w «Warsz. Dzienniku», fabryka Grodziec nadesłała nam wyjaśnienie, z którego się okazuje, że przy niezadowoleniu robotników, sześćdziesięciu z spośród ogólnej liczby 273, zameldowało się do wyjęcia, faktycznie jednak zostali wycisnieni na miejscach, z wyjątkiem kilku, których zarząd fabryki sam wydal, jako podlegających całemu ogółowi do bezrobocia i nieokreślających się nawet do siły pięści, którą chcieli resztę od pracy powstrzymać. Niezadowolenie zaś pochodziło stąd, że w roku bieżącym fabryka Grodziec, zmieniając jeden z surowych materiałów, potrzebny do fabrykacji cementu, była zmuszona zmienić profil pieca, co, łącznie z naturą nowego składu chemicznego cementu, obniżyło wydajność pieca z cyfry 90—92 beczek (wydajność paru lat ostatnich), do 70 beczek, t. j. do wydajności pieca z przed lat kilku. Stosownie do tego zaczęto obliczać: zamiast za 1¼ zmiany, za 1 zmianę. Po ogłoszeniu cennika w regulaminie wewnętrznym fabryki, zatwierdzonym przez p. Rykowskiego, dzisiejszego inspektora piotrkowskiego okręgu, niezadowolenie to wystąpiło jednocześnie z wprowadzeniem książeczek obrachunkowych.

T. Z.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 7 listopada.

[Tydzień warszawski].

+ Choćbyśmy jeszcze (pomimo śniegu, szronu i mrozów trzestopniowych) powątpiewać chcieli o nadejściu zimy, wątpliwość nasza ustąpiłaby musiała przed faktem, że otwarto już przytulki noclegowe, instytucję specjalnie zimową. Otwarto je w dwóch punktach: na Pradze, w budynku centralnym, zastępującym dawniejsze, przygodne, w różnych stronach miasta rozproszone lokale, oraz przy ulicy Pawiej, w domu, ustąpionym na ten cel przez dobrego i miłującego bliźnich obywatela. Kto wie, ilu ongi nędzarzów, na śmierć przemarzłych, podnoszono, zimowami nocami, na skwerach, na placach pustych, pod parkanami, ten błogosławić będzie usta, które pierwsze słowo w sprawie przytułków wypowiedziały i rękę, która pierwszą cegłę pod nie podłożyła. W roku bieżącym regulamin chrześcijańskiej tej instytucji nieco zmieniono, i, o ile mnie się zdaje, zmieniono nie na lepsze. Wedle tego regulaminu, przytułek daje nocleg, oraz posiłek (do wyboru: herbatę lub zupę z chlebem) za opłatą 4 kopiejek od osoby, nie dostarcza wszakże nocującym pościeli. Jestto brak wielki i zasadniczy. Czyż ofiarowanie komuś kilku łokci kwadratowych twardej podłogi może się nazwać noclegiem? Następnie, uznając potrzebę i słusność opłaty, zapytać trzeba: czy zarząd przytułku nikogo od niej nie uwalnia? to jest: czy nędzarza, nie mającego w kieszeni ani grosza, od drzwi swych odrzuci i marznąć mu każe pod gołem niebem, albo iść do aresztu policyjnego? Zagraniczne (angielskie zwłaszcza) przytulki rygoru tego surowo nie przestrzegają i największy nawet nędzarz (a dla takich właśnie instytucja ta istnieje), jest pewien, że w zakładzie noclegowym znajdzie: kąpiel do przespania się, miarkę czegoś gorącego do rozgrzania i kąpiel, nie tylko bezpłatną, ale nawet przymusową. Dzieło bowiem miłosierdzia nie powinno być połowiczne.

Jak zawsze o tej porze, wrażenia smutno przeważają nad wesołami. Jeszcześmy wszyscy pod wpływem dnia zaduszego; jeszcześmy wszyscy wonią cementarną nasiąkli... A jednak takie dopiero dnie ujawniają, jak Warszawa wierząca jest i tradycjom swym wierna, jak umie w potrzebie odrywać się od zabiegów powszednich, od zacieklej walki o byt, i wylewać się wezbraną falą na cementarz, pomimo, że są już one gruntem ekonomicznym nieprodukcyjnym... W tegorocznej wędrówce na groby, która kolosalne rozmiary przybrała, zapisać wypada jedną, nie tradycyjną, ale godną pochwały, nowość: usunięcie czeredy dziadowskiej z cementarza na Bródno. Tę hałastę niesforą, natarczywą i wrzaskami swymi świątobliwą miejscą profanującą, zastąpiło tam zwykłymi skarbonkami, które obnosili przyzwolicieli odziani i przyzwolici zachowujący się delegaci parafjalni. Na Powąskach jednak tem liczniej-

szy i burzliwiej był napływ dziadostwa, które z pewnością na setki dalaoby się liczyć. Jedną to z cięższych plag naszego miasta, której usunięcia, zamierzonego przez Towarzystwo dobroczynności, z upragnieniem wielkiem wyglądamy...

Dziwne to i smutne zarazem, jak wielką siłę żywotną posiadają częstokroć sprawy złe i dla społeczeństwa szkodliwe, i jakim natomiast brakiem tej siły odznaczają się sprawy dobre, na których przeprowadzeniu wiele społeczeństwu zależy. Tępią, wyklinaną i prześladowaną lichwą rozrastać się nie przestaje, a rzecz tak wielkiej doniosłości ekonomicznej, jak «Bazar rzemieślniczy», pomimo że życzliwością prasy i społeczeństwa darzona, z trudem niezmiernym posuwa się naprzód, walcząc ciężko o każdą piędź gruntu pod stopami. Wytrwałość wazakże i silna wola wszystko przełamać mogą. I Bazar ów nareszcie o tyle wzmożł się na siłach, że mu już tylko 1,300 rubli dla zaokrąglenia kapitału zakładowego potrzeba. Ufać więc już można, że w otchłani, która już tyle dobrych chęci i pięknych projektów pochłonęła, nie przepadnie.

Do chronicznych natomiast projektów zaliczyć z pewnością wypadnie: francuskie bulwary nad Wisłą. Ten warszawski «wąz morski» znów w tych dniach głowę wynurzył. Nieśmiertelny p. Devars, o którym poczynaliśmy już zapominać, raz jeszcze nawiązuje nic, bezpowrotnie napozór zerwaną. Czytelnik, dobrą obdarzony pamięcią, przypomina sobie zapewne, że pomiędzy francuzami a magistratem rozchodziło się o drobnostkę, bo tylko o 400,000 rs., których p. Devars żądał od miasta. Dziś żądania swe on obniża, ale o tyle tylko, iż gotów jest na owe setki tysięcy rubli lat kilka poczekać. Zuów przeto wyznaczają się komisyje, formują delegacje i wiodą dyskusję, co wszystko, jak się zdaje, trwać będzie *ad infinitum*.

Masur.

Warszawa, 7 listopada.

[Gazetka artystyczna].

+ W *foyer* odnowionego Wielkiego teatru stanie posąg Moniuszki w pośrodku między posagami Królikowskiego i Żółkowskiego. Stało się to za inicjatywą i staraniem Wł. Mierzińskiego, który, poświęciwszy dochód z koncertów swoich warszawskich, zebrał odpowiedni fundusz, zorganizował konkurs rzeźbiarski, rzeczy dopilnował, wreszcie oto, w tym tygodniu przybył tu do nas umyślnie z nad Riwierą, aby wraz z komitetem sędziów wybrać z pośród nadesłanych modeli — najlepszy. Dotąd wszystko w porządku. Moniuszko należało się miejsce w przybytku sztuki scenicznej; Mierzińskiego ofiarność i energia na szczerą pochwałę zasługują. Ale... ale wybrano dla posagu Moniuszki model p. Marczewskiego, warszawianina, zdolnego bardzo rzeźbiarza. Model to nie tylko niezadawalniający, ale nawet nie najlepszy z nadesłanych. Komitet konkursowy, mając na względzie architektonikę *foyer* teatralnego, postawił za warunek, aby Moniuszko wyobrażony został w postawie—siedzącej. Usadził go też p. Marczewski na wielkim, przeładowanym snycerskimi ozdobami fotelu, sam zaś fotel umieścił na wysokim, też mocno ornamentacyjnym, piedestale. Moniuszko siedzi rozparty wygodnie z głową dumnie podniesioną; rękę przez poręcz opuścił. Dyplomata, mąż stanu jakiegos pierwszorzędnego mocarstwa, biorący udział w jakimś międzynarodowym kongresie, rzeczywisty radca stanu, pozujący przed fotografem, wszystko—tylko nie Moniuszko. Być może, że i ten i ów z pp. sędziów konkursowych widział bądź kiedy Moniuszkę tak w fotelu rozwalonego; my, atoli, którzy go tylko z dzieł znamy, nie możemy go sobie takim wyobrazić. Dość pomyśleć, jakiego wrażenie sprawił, tak upozowany—Syrokoma. Gdzie skupienie, gdzie prostota, gdzie zaduma, gdzie refleksja Moniuszki? Nadto, artyzmu w modelu p. Marczewskiego mało, a «ducha Moniuszki», jak się rzekło, niema w nim wcale. Sakoda, że już kłamka zapadła.

Mierziński zabawi tygodni parę w Warszawie. Mówił nam, że radby wystąpić razy kilka na scenie teatru Wielkiego, mając zwiastczą

P R A W N I K.

O G Ó L N E.

◆ Na stanowisko ober-prokuratora kasacyjnego karnego departamentu senatu jak donoszą „Nowosti” — z wiosną r. p. na miejsce r. t. A. Koni, który podniesiony został do godności senatora, ma być mianowany znany prokurator izby sądowej moskiewskiej, rz. r. st. Murawjew, który też będzie przysyłał komisji egzaminacyjnej na wydziale prawnym.

◆ Administracyjny oddział Towarzystwa prawniczego w Petersburgu — jak donoszą „Nowosti” — na posiedzeniu w d. 26 października, wybrał ponownie dotychczasowy skład komitetu redakcyjnego. Prezesem i nadal pozostał p. G. Jewrelinow, a w liczbie trzech członków komitetu znajduje się prof. Wł. Spasowicz.

Z SĄDOW.

◆ W dniu 25 b. m. przyszła pod obrady senatu sprawa Bartenjewa. Prezydował senator Riepiński, sprawozdanie odczytał senator Koni, wniosek zaś stawiał p. o. nadprokuratora Żelichowski. W obronie skargi kasacyjnej Bartenjewa stawiali adw. przys. Andrejewskij i Sztenger. P. Sztenger dowodził, że izba sądowa warszawska, odrzucając domysły sądu okręgowego i zaprzeczając jednocześnie wyrok tego sądu, postąpiła wbrew art. 766 u. s. post. karnego; następnie zaś wskazywał na mylnie stosowanie I cz. artykułu 1455 kod. karnego, wówczas gdy, zdaniem mówcy, z rozumowań izby wypada, że zbrodnia spełniona została w stanie afektu, a zatem winna być podciągnięta pod cz. II tegoż artykułu. Pan Andrejewskij uskarżał się, w dłuższej przemowie, na odmowę izby sądowej w sprawie ekspertyzy lekarskiej tak nad osobą Bartenjewa, jak Wisnowskiej; domagała się tego obrona, żądanie jej wszakże nie zostało uwzględnione, pomimo że, zdaniem p. A., sama izba sądowa mówi niejednokrotnie w motywach wyroku o nienormalnym usposobieniu psychicznym Wisnowskiej. Pan A. dowodził, że izba sądowa postąpiła wbrew przepisom, zawartym w art. 323, 766, 797 i 692 u. s. post. karn. P. o. nadprokuratora postawił wniosek odrzucenia skargi kasacyjnej, jako opartej częściowo na zarzutach, odnoszących się do istoty sprawy, nie podlegającej rozpatrywaniu instancji kasacyjnej, częściowo zaś na błędnym pojmowaniu orzeczeń ustawy. „Od kiedy istnieją nowe instytucje sądowe, powiedział p. Żelichowski, nie było wypadku, by powołano ekspertów na to, ażeby określić stan umiślenia i rozdrażnienia”. Żądanie ekspertyzy nad Wisnowską nazwał pan nadprokurator nader śmiałym, ponieważ izba sądowa nie miała żadnej podstawy do powołania świadków dla wyjaśnienia okoliczności, o których nie było wcale mowy w sądzie okręgowym. Po naradzie, która trwała około dwóch godzin, senat odłożył wydanie postanowienia w tej sprawie.

◆ Wszczęta obecnie w mińskim sądzie okręgowym sprawa karna przeciwko hr. Aug. Potockiemu i p. Klimkiewiczowi, wynikała ze sprzedaży dóbr Berezyny, które stanowiły wspólną własność hr. Aug. i hr. Eustachego Potockich. Sprzedana została właściwie część, należąca do hr. Eustachego P., wkrótce wszakże sprzedaż unieważniona została przez izbę sądową wileńską, której wyrok skasował następnie senat. Po ponownym rozpatrzeniu sprawy w izbie sądowej petersburskiej, przeniesioną ona znów została do senatu, który dotąd wyroku ostatecznego nie wydał. Nie poprzestając na akcji cywilnej, hr. E. P. wszczął akcję karną, toczącą się obecnie w sądzie okręgowym mińskim. Zarzucono hr. Potockiemu i p. Klimkiewiczowi, że za pomocą podarunków, obietnic i innych tego rodzaju środków skłonili ewentualnych licytantów do usunięcia się od licytacji na korzyść bar. Wolfa, który miał być jakoby przedstawionym przez hr. A. P. nabywcą. Art. 1181, według którego sformułowano oskarżenie, zagraża winnym karą grzywny do 500 rs.

◆ Kijowski sąd okręgowy unieważnił sprzedaż licytacyjną dóbr ziemskich, w okolicznościach następujących: Niejaka pani Annienkowa, posiadająca majątek w pow. berdyuzińskim, zawiązała go w banku ziemskim połtawskim, następnie zaś zaciągnęła pożyczkę u p. Czerkasowa, również na zastaw tegoż majątku. Oprócz tego pożyczka p. A. 5,000 rs. u żyda Stawickiego, zabezpieczony pożyczkę na wymienionych wyżej dobrach. Bank połtawski wystawił te dobra na subhastację, skutkiem której nabył je p. Czerkasow, Stawicki zaś nie otrzymał nic. Okazało się jednak, że bank nie określił ściśle terminu sprzedaży, skutkiem czego Stawicki wszczął akcję o jej unieważnienie. Pomimo dowodzenia obrońcy banku, że powództwo o unieważnienie sprzedaży wyjść mogło tylko od pani A., sąd uznał słuszność żądań p. Stawickiego i sprzedaż unieważnił, nakazawszy zniszczyć akt wieczysty, sporządzony u notariusza przez p. Czerkasowa.

◆ W kadencji październikowej sądu kamienieckiego, w powodzi spraw powszednich jedna

obecnie partnerkę w p. Elli Russel. A skoro Mierzwinski — może, to chyba teatr nasz — ze chce kilku pięknymi ufetować nas wieczorami. W kwestji odrestaurowania domu, w którym urodził się Szopen, mamy do zanotowania dzieła zbiorowe wycieczkę do Żelazowej Woli — kilku muzyków naszych i dziennikarzy. Pano — wie ci jadą rozejrzeć się na miejscu, celem zbadania, co można z licznych popiołów urzeźbić. Słychać, że p. Pawłowski gotów odstawia do pamiątkowego domu odstąpić praw wszelkiej materialnej indemnizacji, uważając go nie za swoją wyłączną własność, ale za własność całego społeczeństwa...

Wrażenie w sferach literackich wywarła gwałtowna apostoła Henryka Sienkiewicza do recenzentów najnowszej jego powieści „Bez dogmatu”, wpłcioną w drukujące się właśnie w „Słowie” „Listy z Afryki”. Daje ona miarę, jak drażliwym jest Sienkiewicz na każde słowo nie dźwięczące bezwzględnie uznaniem lub hymnem pochwalnym, do których przywykł. Takiego lekceważenia „krytyków-pigmejów”, oraz takiej brutalnej dosadności wyrażen, daremnieby szukać nawet w „Krytykach i recenzentach warszawskich” Mickiewicza. Mickiewicz, stając w obronie całego romantyzmu, nie dorosł oczywiście pod tym względem Sienkiewiczowi, broniącemu — siebie.

Czesnik.

+ Posąg Moniuszki. Konkurs, ogłoszony przez Mierzwinskiego na posąg Moniuszki w foyer teatru Wielkiego, został rozstrzygnięty. Po dłuższej dyskusji sędziowie większością głosów wybrali pracę rzeźbiarza tutejszego, Hipolita Marczewskiego, oznaczoną godłem „Lira”. Posąg stanie w środkowej niszy foyer głównego, pomiędzy posagami Żółkowskiego i Królikowskiego.

+ P. Zdzisław Jasiński, artysta-malarz w tych dniach udaje się na wezwanie do gub. grodzieńskiej, dla wymalowania obrazów olejnych alegorycznych na sufitach w nowo budującym się pałacu w Białowieży. P. Jasiński za obraz p. t. „Chora matka”, znany z wystawy monachijskiej, otrzymał wielki srebrny medal.

R O Z M A I T O Ś C I.

↑ Pan Hempel, w nowym swym liście o emigrantach brazylijskich, umieszczonym w „Kur. Warszawsk.”, donosi, że naogół wrócono do kraju zaledwie 500, wcale nie dużo, jak na ogólną liczbę emigrantów z ostatnich 12 miesięcy, wynoszącą 28,000. Znosi się także na zaprowadzenie gruntownego polepszenia w instalacji emigrantów. „Ma się tego podjąć specjalnie utworzona „Compania”, może więc ludzie nareszcie nie będą tak lekko traktowani, jak dotąd, że będą mieli większą opiekę i zamiast na papierze, w rzeczywistości kolonizowani zostaną”.

↑ Od pewnego czasu nasi artyści, pracujący na polu ilustratorskim, potrafiли zająć wybitne stanowisko w ilustratorstwie francuskim. Pełne wyszukanego smaku i elegancji kompozycje wielko-światowe Stanisława Rejchana, płacone są na wagę złota, nie tylko przez paryżanie, lecz i angielskie i niemieckie ilustracje. Paweł Merwart, Elviro Andriolli, Edward Loevy ilustrują książki dla wydawców i wielkim ciętną się uznaniem. Każdy nadesłany przez Cheimontskiego rysunek znajduje szacowne miejsce na kartach „Le Monde Illustré”; „L'Illustration” zamieszcza nader często rysunki Czesława B. Janikowskiego. „Figaro Illustré” daje utwory Krzesza, podpisującego się „De Meneina Krsess”. Dwa naporów z francuskiego brzmieniem podpis „Ziwa” i „Słom” kryją naszych artystów Zierkowskiego i Słomczyńskiego — wysoko cenionych w świecie artystycznym ilustratorów, z których pierwszy należy do najpopularniejszych obecnie. Lwówianin Podos w „Illustration” — podniósł rysunek z dziedziny mody do poziomu prawdziwej sztuki — mody również rysuje Górski (brat utalentowanego skrzypka).

↑ Wedle telegraficznego sprawozdania „Kur. Codz.”, na walnym posiedzeniu akademii umiejętności w Krakowie, 31 października, wybrani zostali: Na wydziale filozoficznym: na członków czynnych zagranicznych: dr. Aleksander Brückner, profesor uniwersytetu w Berlinie; Stojan Novakowicz, pełnomocny minister i poseł nadzwyczajny króla serbskiego w Konstantynopolu; na członka korespondenta: Karol hr. Lanckoroński. Na wydziale historyczno-filozoficznym: na

członków czynnych krajowych: dr. Franciszek Kasparek, profesor uniwersytetu jagiellońskiego; na członka czynnego zagranicznego: dr. Adolf Pawłowski, profesor uniwersytetu w Warszawie; na członka korespondenta: Henryk Lisicki. Na wydziale matematyczno-przyrodniczym: na członków czynnych krajowych: dr. Benedykt Dybowski, profesor uniwersytetu we Lwowie; dr. Napoleon Cybulski, profesor uniwersytetu jagiellońskiego; na członka czynnego zagranicznego: doktor Mendelejew, b. profesor uniwersytetu w Petersburgu; na członków korespondentów: dr. Antoni Wierzejski, profesor uniwersytetu jagiellońskiego i Władysław Gosiewski.

↑ W „pendant” do anegdoty o głośnym przyznaniu się do narodowości polskiej przed cesarzem austriackim, którą podaliśmy w zeszłym numerze „Kraju”, umieszczamy tu z „Gazety Narodowej” analogiczny wypadek z czasów dawniejszych... Twierdzi Józefstadzka zwiedzał panujący. Po ćwiczeniach i oględzinach koszar przysła kolej na szpital wojskowy. W sali tyfoidalnej leżał rekonwalescent, sierżant, głośny potem Jan Dobrzański, publicysta, nie z własnej bawiały tam woli... Panujący zbliżył się do jego łóżka. — Jak się nazywasz? — Nazywam się Jan Dobrzański. — Jakiej narodowości? — Jestem polakiem, najjaśniejszy panie! — podnosząc się z pościeli zawołał Dobrzański. — Więc galicjanin? — Nie, najjaśniejszy panie, jestem polakiem z Galicji. Panujący uderzył szpicerą po botfordach i odszedł szybko bez słowa od łóża sierżanta. Sierżant wkrótce potem, prędzej aniżeli potrzeba było, z rozporządzenia srogiemu komendantowi twierdzy, opuścił szpital i wielony został w szeregi, w których nie dosłużył się stopnia oficera, ideału wielu... „Tempora mutantur”.

↑ Prof. Billoth, przed niedawnym czasem, miał odczyt w Wiedniu, który można uważać za objaw propagandy pokoju. Demonstrując kości, zabitych na wojnie 1866 i 1870—71 r., Billoth dowodził, jak straszne wywierały działania karabiny wówczas, gdy ich siła bojowa o wiele niższa była od obecnie używanych. A siła broni manlicherowskiej dziś jest tak wielka, że z odległości 600 kroków kula przebija mur, szeroki na cegłę. Nie ma więc mowy o lekkich osłonach, a naprzód postępować można tylko w szeregach, w pewnych odstępach, w przeciwnym bowiem razie jedna kula może zabić trzech albo czterech ludzi. Proch bezdymny nie tworzy już obłoków nad wojskiem, celować więc daleko łatwiej. Oto dlaczego oddał wojny muszą trwać bardzo krótko. Służba zaś sanitarna wcale nie odpowiada przyszłym hekatombom. Należałoby chyba utrzymywać tyluż dozorców sanitarnych, ilu żołnierzy. Na nieszczęście, o losie rannych nie tak gorliwie myślą, jak o sposobach tworzenia ich jaknajwięcej.

↑ Ludność Kijowa — jak donosi „Kijewsk. Słowo” — dochodzi obecnie do 183,640 głów (mężczyzn 99,080). Według wyznania ludność ta dzieli się na: 144,070 prawosławnych, 1,135 rokoszników, 18,871 katolików, 2,375 protestantów, 16,691 żydów i 498 innych wyznań. Ogół ludności całej guberni kijowskiej dosięga obecnie 3,072,000 głów. W tej liczbie prawosławnych 2,547,000, rokoszników 14,650, katolików 82,000, protestantów 7,100, żydów 420,000 i 730 innych wyznań.

↑ Z Jekaterynosławia, w ostatnich dniach, wyjechało około 50 osób, wśród których znajdowali się lekarze, aptekarze i kupcy, wogóle ludzie najrozmaitszych profesyj. Całe to grono postanowiło utworzyć kolonję, której mieszkańcy we wszystkim trzymać się będą przepisów i nauk hr. Tołstoja, na wzór tego rodzaju kolonij, istniejących już w gub. charkowskiej i woroneżkiej. Ma być to tedy nowa próba podjęcia pracy ręcznej koło roli przez inteligencję.

↑ „Straszny Dwór” Moniuszki przedstawiono w „Narodnem Divadle”, naturalnie, w przekładzie czeskim. Praska „Politik” stwierdza, że operę przyjęła publiczność czeska z wielkim aplauzem. Bohaterem wieczoru był tenorzysta p. Florjański, który śpiewał partję Stefana. Wystawa była ściśle historyczną i wspaniałą. Wkrótce, jak zapowiadają, będzie w czeskim narodowym teatrze odśpiewana „Halka”.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bączkowska Stanisława, 1. 39, żona urz. mag. m. Warsz. — w Warsz. 3 listopada.
Hurkowski Raymond, b. of. 2 pułku ułanów b. w. p. w gub. kijowsk. — 21 października.
Małucha Karolina, wdowa po of. b. w. p. — w Warsz. 4 listopada.
Pomianowska Janina, córka ob. ziem. gub. płock. Skirmuntowa Felicja, 1. 59, wdowa po ob. ziem. z Litwy — we Lwowie 5 listopada.
Tomaszewski Kazimierz, 1. 57, art. muz. teatr. rząd. warsz., prof. instyt. muzycz. — w Warsz. 4 listopada.
Turska Kazimiera, 1. 86, ob. ziem. w gub. radomsk. — 5 listopada.
Uruska hr. Ermiana z hr. Tyzenhausów, wdowa po ochmistrzu Dworu J. C. M., niegdy marsz. salach. gub. warsz. — w Pizie we Włoszech.
Wotowska Zofia, 1. 37, córka ob. ziemsk. — w Warsz. 1 listopada.

miejscowego, o sfałszowanie weksłu na 1,000 rs. Sprawa tem ciekawsza, że ostatni pełnił przy pierwszym, w ciągu lat co najmniej dziesięciu, funkcje doradcy, pośrednika, faktora; rozwieszanie smutne — i oskarżony i jego pisarz skazani zostali na osiedlenie za Uralem. Surowy wyrok może odstrąszyć naśladowców — a jest ich, niestety, sporo — specjalność rozgłaszana i doprowadzona do artyzmu... *hus.*

♦ W kurakim sądzie okręgowym — jak donosi „Niedziela” — rozstraszono sprawę kryminalną, przy której wyjaśniło się, że tortury niespełniające jeszcze należą do dziedziny smutnych tradycji. Starosta wiejski (sołtys), niejaki Pol, zadawał rozmaite męki właściciom nie płacącym podatków, przymuszał ich np. do słupa z gwoździemi i kasał ład wodę na głowę. Jeden z tak męczonych, niejaki Tarasow, podjął się gorliwego starostę do odpowiedzialności sądowej. Skazano tego inkwizytora na trzy miesiące więzienia, od obowiązków zaś już poprzednio był uwolniony.

ZAGRANICZNE.

♦ W Londynie wkrótce przed kratkami sądu odegrać się ma bardzo sensacyjny proces. Karol Armstrong wytoczył proces o rozwód przeciwko siostrze swojej, Helenie Armstrong, słynnej śpiewaczce Melba, obecnie artystce opery paryskiej. Armstrong obwinia żonę o przelubienie. Za jej współnika Armstrong uważa ks. Ludwika-Filipa Orleańskiego, od którego żąda ¼ miliona franków odszkodowania.

♦ Gazety wiedeńskie donoszą, że zdarzył się w Wiedniu pierwszy wypadek odszkodowania z funduszów państwowych austriackich, niewinnie skazanego na dwa lata więzienia. Niejaki Jerzy Pabst, oskarżony o podpalenie i przez sąd skazany, wkrótce uznany został za niewinnego. Z budżetu ministerstwa sprawiedliwości wypłacono mu 3,000 guldenów odszkodowania.

Odpowiedzi „Prawnika”.

P. Jul. Wysz. w K. Praktyka senatu nie uznaje ważności podpisu, składającego się z nazwiska osoby niepiśmiennej, nakreślonego ręką zastępcy. W danym wszakże razie dowodzić można istnienia umowy tak za pomocą dowodu ze świadków, jak przedstawieniem listów, o których m. pan wspomina.

Pani L. w Czern. Ustawa czyni pewne wyjątki dla guberni czernihowskiej i połtawskiej, wymienione we właściwych artykułach t. X, cz. I i saczerpnięte ze statutu litewskiego. W danym razie stosować wypadnie art. 970.

P. „*”. W tego rodzaju sprawach nie możemy dawać żadnych rad ani wyjaśnień.

B. K.

KURJER KOŚCIELNY.

O KOŚCIÓŁ W OSTROGU.

(Dokończenie).

Przy jednej ze starożytnych ulic Ostroga, gdzie się zbiegają, po dzisiejszemu już nazwane ulice Dubieńska ze Szkolną i Nowomiejską, stała murowana starożytna cerkiew. Gdy Anna-Aloiza z księżat Ostrogskich Chodkiewiczowa, przyjąwszy katolicyzm, zbudowała w roku 1624 kościół i kolegium dla oo. jezuitów, gdzie też pomieszczone były szkoły, to dla ubogich dzieci szlacheckich, uczęszczających do tych szkół, obok pomienionej starożytnej cerkwi wzniosła budynek, na ogólne kwatery uczniowskie, zwany konwiktem, i wyjednała pozwolenie u Jeremjasza Poczapowskiego, biskupa łuckiego unickiego, ażeby obrócić tę cerkiew na kościół, o czem mówi dziejopis starożytności ks. Stebelski w dziele: „Dwie prawdy”, t. I, str. 138. Chodkiewiczowa w tej oddanej cerkwi w środku wystawiła ołtarz, przybudowała klasztor i oddała jedno i drugie kks. karmelitom. Po kasacji jezuitów, kościół ich i kolegium objęli kks. bazylijanie. Po trzecim rozbiórce, bazylijanie zostali przeniesieni do Hosiary, kościół pojezuicki obrócony na cerkiew, a kolegium na prawosławne seminarjum, konsystorz i rezydencja biskupa (Archiepiskopos) — kościół zaś po-karmelicki, przeobrażony, jak to powiedzieliśmy z cerkwi przechodził następnie koleje: W r. 1795 kks. karmelici przeniesieni zostali do horodyskiego karmelitańskiego klasztoru (w zasławskim powiecie, województwa guberni), a kościół przeznaczono na pułkową cerkiew, która egzystowała do 1827 r., potem był tam i magazyn intenden-

która będzie udzielać historii literatury francuskiej w języku francuskim.

tury przez lat kilka, w ostatku stał pustą. W klasztorze zaś od 1795 roku pomieszczono sąd powiatowy, który tu się mieścił wraz z archiwum do 1816 roku. Dalej całe, pozajmowały na mieszkanie biedne rodziny w 1848 r., w czasie ogólnego pożaru w mieście. Na tej cerkwi wówczas dopiero spalili się dach, a w 1852 r., gdy mury groziły upadkiem, jak kościoła tak i klasztoru, rząd sprzedał mury i kupił je żyd Menachim, i na tem samem miejscu zbudował dla siebie kamienicę, lecz ta w 1889 roku w ogólnym pożarze się spaliła. Otóż przy rozbiórce murów przez Menachima w 1853 r. znaleziono w fundamentach cerkwi płytę kamienną, na której po słowiańsku wyrzeźbiony był napis: iż cerkiew tę zbudował książę Fedor Daniłowicz Ostrogski, pod wezwaniem „Precsistsińskiej Bożej Matier”. Płytę tę zabrał ówczesny prefekt, ostrogskiej powiatowej 3-klasowej szkoły, Teodor Dołżański, i ona długie czasy leżała przy drzwiach gmachu szkolnego. Wszystko to się działo nie bardzo dawnymi czasy, i żyją jeszcze ludzie co to pamiętają.

Tu więc jest „Precsistsińska cerkiew” zbudowana przez ks. Fedora Daniłowicza Ostrogskiego, której protokół Andrzej podpisanym był na uniwersale synodalnym w Brześciu, nie zaś dzisiejszy kościół. I jeżeli dziejopisowie ruscy, Maksimowicz i Chojnacki, a za nimi „Sbornik” — dowodzą i powtarzają, iż „Precsistsińska cerkiew” w Ostrogu wzięta była w W XVII na kościół; to jestto prawda, ale stosuje się to właśnie do tej cerkwi, o której mówimy. Lecz co się stało powodem do pomieszczenia dokumentów dotyczących tych dwóch odrębnych świątyń? Oto archiwum owego z cerkwi przerobionego kościoła karmelitańskiego, w którym też się znajdował dokument biskupa unickiego, Jeremjasza Poczapowskiego, nadający „Precsistsińskij cerkiew” na kościół, przy wyprowadzeniu karmelitów do Horodyszcz, a przerobienie kościoła na cerkiew pułkową — zostało oddane proboszczowi fary ostrogskiej i złożone w izdebce sklepionej nad zakrystją, do której były tajemne drzwi. Odnalezienie dokumentu Jeremjasza Poczapowskiego, dało powód do fałszywych przypuszczeń, jakoby kościół dzisiejszy był cerkwią, co przecież z przyłączonych dowodów inaczej się okazuje.

X.

Z WATYKANU.

♦ Korespondent rzymski gazety „Paris” donosi pod datą 8 listopada n. st., że zdrowie papieża Leona XIII wzbudza najwyższe obawy najbliższego swego otoczenia. W marcu r. p. papież ukończy 82-gi rok życia. Od kilku dni papież jest tak słaby, że nie opuszcza swego pokoju, a nawet nie wstaje z łóżka.

♦ Według wiadomości, otrzymanych z Rzymu, jak podaje „Now. Wr.”, wkrótce ma tam przybyć p. Iswolski, w celu dalszych pertraktacji z Kurją rzymską. Mówią, że p. Iswolski posiada nowe instrukcje, które ułatwią rozwiązanie spornych kwestyj.

DIECEZJE.

♦ „Warsz. Dniwn.” donosi, że na skutek postanowienia p. ministra spraw wewnętrznych wikariusz parafii Odrowąż, ks. Antoni Chmielewski, za szkodliwy wpływ na swych parafjan, został wysłany do gub. smoleńskiej na trzy lata, licząc od 17 sierpnia r. b. Zostali zaś wydaleni od obowiązków: administrator parafii Kunice, ks. Franciszek Barciński, wikariusz kościoła filjalnego we wsi Strzegom, ks. Józef Falkiewicz; dziekan dekanatu bielskiego, ks. Wawrzyniec Brzozowski i wikariusz parafii Wigry, ksiądz Szymon Nautinis.

♦ Zmarł ksiądz Kajetan Mont, proboszcz parafii Kiczki, tamże, 3 listopada r. b. Liczył wieku lat 72, kapłaństwa lat 40.

ZAGRANICZNE.

♦ Henryk George, słynny socjolog północno-amerykański, przesłał papieżowi obszerny memoriał, w którym wyraża podziękowanie za wydanie encykliki w sprawie robotniczej. Henryk George oświadcza, że wprowadzenie w niektórych zasadniczych punktach nie zgadza się ze stanowiskiem encykliki, jest jednak pewnym, że energiczna inicjatywa Leona XIII przyczyni się do wyszukania właściwych dróg dla rozwiązania kwestyj społecznych. W dalszym ciągu memoriału wskazuje George cały szereg punktów, w których organy kościelne mogłyby współdziałać ze

górowała, mianowicie Adama Jaroszyńskiego, co-ntre Szymona Kwassy, Izraelity, mieszczanina stronnictwami politycznymi na polu reformy społecznej. Papież wyraził wielkie zadowolenie z powodu memoriału i postanowił przesłać Henrykowi George odcinalną odpowiedź na jego pismo.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

♦ Wydział medyczny w uniwersytecie kijowskim ukochał się do stopnia lekarza, w liczbie innych, następni polacy, mianowicie: pp. Bohdan Knotte, Tadeusz Skrzywan, Wiktor Zwiniogrodski, Antoni Mickielunas, Kazimierz Nitowski, Karol Przestępski, Aleksander Lubelski, Józef Tucewicz, Władysław Cieszkowski, Mieczysław Skorupski, Antoni Trzeciński, Ryszard Łuczajski, Wacław Monkiewicz, Sobiesław Rejpo, Andrzej Szpiganowicz, Jan Zeydler, Bolesław Walicki, Mamert Rutkiewicz. M. T.

♦ Z inicjatywy prezesa zarządu rzemieślniczego otwartą została w Wilnie szkoła rzemieślnicza dla terminujących uczniów u rzemieślników. Istnieje zamiar założenia kilku takich szkół. Wszyscy majstrowie zobowiązali się na piśmie do zmniejszenia wieczornych zajęć swych uczniów i do zaopatrzenia ich w ciepłą odzież, ażeby mieli w czem i mieli czas chodzić do szkoły. Książki i wszelkie utensylja szkolne dzieci mają otrzymywać od zarządu rzemieślniczego.

♦ Według ostatniego sprawozdania za r. z. rady szkolnej diecezji ohołmsko-warszawskiej — jak donosi „Now. Wr.” — w diecezji tej istniały 28 szkół cerkiewno-parafialne, w których uczyło się 554 dzieci. W tej liczbie 500 prawosławnych, a reszta — katolicy. Względnie do roku 1890 liczba szkół zwiększyła się o 2 szkoły, a liczba uczących się o 46. Z ogólnej liczby tylko 9 szkół posiada własne pomieszczenia.

♦ Z zapisu s. p. Franciszka Kamińskiego wakuje — jak donosi „Kur. Codz.” — obecnie kilka stypendjów w wyższych zakładach naukowych dla niezamożnych studentów pochodzenia polskiego, rodem z Królestwa polskiego, katolików, z pierwszeństwem dla pochodzących z rodziny Bartkowskich lub Kamińskich.

♦ [Z Kijowa]. Na świeżo odbytym akcie II klasycznego gimnazjum męskiego w Kijowie odznaczony medalem złotym z ukończenia nauk gimnazjalnych p. Stanisław Biełkowski. T.

♦ Z inicjatywy nowego dyrektora instytutu technologicznego, p. Gołowina — jak donosi „Now. Wrem.” — do programu przedmiotów wykładanych w instytucie wliczona została buchalterja, jako specjalny przedmiot dla studentów V kursu.

ZAGRANICZNE.

♦ Akademia umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs na stypendjum imienia Śniadeckich, z fundacji s. p. Seweryna Gałęzowskiego, w kwocie 5,000 franków. Celem powyższego stypendjum jest dopełnienie studiów naukowych zagranicą; ogłasza się również konkurs na stypendjum imienia s. p. Zenona Pileckiego, w kwocie 1,200 rs. Warunki tego ostatniego stypendjum: pochodzenie polskie, dyplom doktorski z uniwersytetów zagranicznych lub kandydacki z uniwersytetów ruskich, biegłość w języku polskim. Cel: dopełnienie przez kandydata studiów w obranym zawodzie. Termin deklaracji do 18 (30) listopada r. b. W tym roku kolej przypada na kandydatów, poświęcających się naukom matematycznym lub przyrodniczym. Pierwszeństwo mają poddani ruscy.

♦ W bieżącym roku wykładów będą w wyższym zakładzie dla kobiet im. Baranieckiego w Krakowie. Na wydziale nauk przyrodniczych: dr. Wierzbicki — astronomję popularną, dr. Szajnoch — mineralogję i geologję; dr. J. Rościński — botanikę; p. Konstanty Jelski — zoologję; dr. Tomaszewski — fizykę doświadczalną; dr. E. Bandrowski — chemję; dr. Grabowski — hygienę popularną; p. Alf. Lippoman, redaktor „Tygodnika Rolniczego” — gospodarstwo domowe i kocięce. Ażeby znajomość zasad popularnej higieny rozwinąć o ile możności jak najbardziej wśród kobiecego świata, rozszerzone zostały prelekcje tego przedmiotu z jednej na dwie godziny tygodniowo. Na wydziale historyczno-literackim wykładów będą w zakresie przedmiotów stałych: pan Marjan Dubiecki — literaturę polską; dr. Edward Porębowicz — literaturę powszechną, a mianowicie: czasów średniowiecznych, okresu odrodzenia i nowych czasów; dr. A. Lewicki — historję polską; dr. Aug. Sokolowski — historję powszechną XIX wieku; p. Andrzej Nisioł, dyr. męskiego seminarjum nauczycielskiego — pedagogikę. Zamiast dawniej wykładanej estetyki, wprowadzono do egzaminów tego wydziału historję sztuki wraz z nauką o stylach. Ażeby i kobiecym siłom naukowemu otworzyć pole skutecznego działania, zaproszono do współudziału w prelekcjach panią Marię Piechocka, uczennicę paryskiej Sorbony.

dę ziemstwa z odpowiednim użytkownictwem tegoż zboża. Jest to jakaś równia pochyła, po której stacza się życie ekonomiczne ku coraz większej interwencji rządu. Być może przyjdzie chwila, że rząd będzie sprzedawać, będzie kupować, udzielać kredytu, wozic, słowem pełnić znaczną część funkcji życia ekonomicznego. Mniemać należy, że potężna organizacja rządowa tym wszystkim zadaniom podoła, ale prosto niepodobna obliczyć wszelkich zmian, jakie podobna stagnacja wywoła w całym układzie stosunków ekonomicznych państwa. A już choćby dla utrzymania ciągłości tych stosunków, należałoby jaknajśpieszej otworzyć wrota inicjatywy społecznej, tam gdzie jest ona możliwa.

POŻYCZKA RUBLI W WARSZAWIE.

Warszawa, 7 listopada.

Znane zażądanie około czterdziestu milionów rubli dla rynku pieniężnego berlińskiego, wywołane znowu manewrem silnego zakupu rubli w celu podwyższenia kursu, przedewszystkiem nie doprowadziło do niczego, gdyż kurs zachował swoje dawniejsze wahania na tym samym poziomie, a zobowiązania na dalsze terminy robione są po kursie niższym. Na Warszawę operacja ta wywarła bardzo znaczny wpływ. Zażądano wielkich bardzo, jak na nasz skromny rynek, dostarczeń banknotów ruskich i, płacąc za wypożyczenie takowych na terminy miesięczne w stosunku mniej więcej 17% rocznie, osiągnięto znaczne wysiłki rubli kredytowych od nas. Interes ten przedstawił się tak korzystnie, że Królestwo pozbyło się chwilowo kilkunastu milionów rubli. Domy zagraniczne, prócz ofiarowania wysokiego procentu dla ściągnięcia złota możliwie większych ilości rubli, używały jeszcze tego sposobu, że nadysłały weksle do dyskonta znacznie przed terminem i osiągały w ten sposób znaczne ilości gotówki tutaj. Posiadacze papierów wartościowych starali się za pomocą zastawu takowych osiągnąć jaknajwiększą ilość gotówki i wysłać ją na tak korzystnych warunkach zagranicę. Wobec tego bank państwa widział się zmuszonym podnieść stopę procentową od rachunków, zabezpieczonych papierami publicznymi. Jednocześnie nastąpił znaczny spadek papierów publicznych. Zacieśnienie rynku pieniężnego, jakie nastąpiło wskutek wysłania tak znacznych od nas sum, wywołało tutaj znaczną podwyżkę stopy procentowej wogóle i rozliczne trudności kredytowe, które dotychczas jednak wyraźniejszych skutków nie okazały.

Z.

NIEURODZAJ KARTOFLI.

Warszawa, 6 listopada.

Korzystając z uprzejmości jednego z członków komisji, wydelegowanej (patrz „Kraj” Nr. 41) przez sekcję rolniczą warsz. oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu, mogę wam zakomunikować, że takowa otrzymała dotychczas około 200 odpowiedzi, z których okazuje się, że urodzaj kartofli w Królestwie w r. b. wynosi około 50% urodzaju normalnego. Ten ostatni jednak daje się określić pośrednio za pomocą wiadomych skądinąd cyfr, ogłoszonych przez centralny komitet statystyczny konsumpcji i wywozu. Z wiadomości, zebranych przez komisję, okazuje się również, że urodzaj tegoroczny żyta w Królestwie wynosi 60% urodzaju normalnego. Wobec zwiększonego w tym roku przed zakazem wywozu zagranicę i wobec mniejszego dowozu z Cesarstwa, nieurodzaj żyta i kartofli jest dla nas zjawiskiem bardzo poważnym. Przedewszystkiem wzbudza obawę co do tego, czy zasiewy dokonane są w zwykłych rozmiarach. Należy o tem wątpić nie z tego względu, żeby żyta brakowało już obecnie, lecz z tego względu, że żyto było zbyt drogie (chłopi płacili po 10 rs. za korzec żyta na zasiew), tak że opłaciło się zasiewać lepsze tylko grunty. Co zaś do kartofli, według wszelkiego prawdopodobieństwa przypuścić należy, że na zasiewy normalne nie wystarczą. Byłoby to więc po-

wtórzaniem na rok przyszły klęski tegorocznej. Tutaj właśnie znajdujemy jeden punkt, który nam każe zastanowić się poważnie nad przyszłą wiosną. Drugi, ważniejszy, jest ten, że sądząc z tylokrotnie powtarzanych wiadomości o nieurodzaju żyta i kartofli, i wobec zupełnej ich wiarogodności po zbadaniu przez komisję, spodziewać się należy na wiosnę głodu. Jeśli zaś rzecz ta nie ulega wątpliwości, to należy teraz właśnie rozstrząsać się w środkach, jakimi można byłoby zaradzić złemu. Sądzić należy, że przy odpowiednim orędownictwie, które zapewne nastąpi jako skutek narad, mających się odbyć za parę dni w sekcji rolniczej, rząd, tak hojnie dopomagający guberniom centralnym, nie zechce nas zostawić bez odpowiedniej pomocy.

T.

KUKURYDZA DLA GŁODNYCH.

Z nad Dniestru, w październiku.

Wśród wielu najrozmaitszych surogatów, proponowanych zamiast żyta, zamało się zwraca uwagi na kukurydzę. Tymczasem i u nas, w całym Naddniestrzu, t. j. w powiatach: kamienieckim, uszyckim, mohylowskim, jampolskim, olhopolskim i prawie w całej Besarabji byłby także głód gdyby nie kukurydza. Od lat trzydziestu kilku miesialiśmy ciężkie nieurodzaje, ale włościanie głodu nie zaznali, i pomocy żadnej nie potrzebowali, bo kilka korec kukurydzy jest w stanie wykarmić całą włościańską rodzinę. W tym roku tyleśmy zebrali oziminy, że nam zaledwie na posiewy wystarczyło, ale dzięki uprawie kukurydzy, jesteśmy o przyszłość spokojni. Zalety kukurydzy następujące: Waży więcej niż wszystkie inne zboża, przy zmleniu na mąkę, ilość jej powiększa się o piątą część na miarę, a i w gotowaniu na lemszkę (mamałygę), znacznie narasta, jest smaczna i stanowi pokarm bardzo zdrowy i pożywny. Miele się także na krupy, z których kasza doskonała, robią z maki i placki, zastępujące chleb. W gorzelniach zastępuje zupełnie żyto, ale wydatki daje obfitsze i wódkę smaczniejszą. Kukurydza zmielona na krupy, stanowi pokarm dla koni, tuczący i zdrowy, a używa się w trzeciej części, w stosunku do owsa. Kukurydza jest tańsza od wszystkich innych ziarn. Dziś, kiedy kolej dr. żelaznej ze Zmierzynki do Mohylowa dla transportów już otworzona i komunikacja ułatwiona, można sporo kukurydzy z naszych okolic dla głodnych wywieźć, a na przyszłość należałoby kulturę tej rośliny rozpowszechnić.

Stan. Padlewski.

FINANSOWE.

Dość powszechnie przypisywano zniżkę papierów i waluty ruskiej operacjom spekulacyjnym, a przynajmniej udziałowi Rotszylda i Hirscha. „Figaro” notuje, że w ciągu jednego tygodnia 3% pożyczka ruska spadła o 15 fr., a francuskie papiery o 2 fr. Baron Morenheim, wedle weraji tegoż dziennika, doniósł o tem rządowi ruskiemu, dodając, że ma w tem udział jeden z najpotężniejszych domów bankierskich paryżskich. Treść tej depeszy baron Morenheim zakomunikował p. Ribot ministrowi spraw zagranicznych, który ze swej strony doniósł o niej p. Rouvier, ministrowi finansów. Ten ostatni miał długą z bankierem rozmowę, której rezultatem było wyjaśnienie, że bynajmniej podejrzać go nie należało. Bankierem tym jest, jak głośno mówią, baron Alfons Rotszyld. Z powodu tej sensacyjnej rewelacji, paryżski korespondent do „Nat. Ztg.” telegrafuje, że w artykule „Figaro” prawda jest przeplatana ze zmyśleniem. Bar. Morenheim rzeczywiście skarżył się p. Ribot na agitacje giełdowe, które spowodowały zniżkę papierów ruskich, przypisując te agitacje bankierom berlińskim i ich korespondentom paryżkim. Na wczorajszym więc (5 listopada nowego stylu) posiedzeniu rady ministrów p. Ribot zakomunikował wzmiankowaną skargę i zapytał ministra finansów, o co mianowicie chodzi w tej sprawie, oraz czyby nie można coś na to zaradzić. Rouvier odpowiedział, że domysły są bezpodstawne, że zniżka jest naturalnym

wynikiem ekonomicznego położenia Rosji, położenia, którego przyczyny są wiadome i które w naturalnym rzeczy porządku musiały wpłynąć na kurs rubla i wogóle papierów ruskich. Żadne wmieszanie się do tych spraw nawet najpotężniejszych banków nie nie może.

× Z Berlina donoszą do gazet petersburskich pod datą 8 listopada n. st., że upadek firmy Friedländer i Sommerfeld spowodowały spekulacje na wielką skalę papierami ruskimi. Passywa wynoszą kilka milionów marek, aktywa bardzo małe. W celu uspokojenia publiczności wiele firm bankierskich w dniu wczorajszym oświadczyło swym klientom, że mogą im natychmiast zwrócić depozyty i wszelkie należne pieniądze. Kasy tych firm były otwarte w dniu dzisiejszym, pomimo niedzieli. W kołach bankierskich panuje nastrój gorączkowy z powodu bankructwa tak wielkich firm, jak Hirschfeld - Wolff i Friedländer - Sommerfeld. Inne firmy zaś nie mają już nadal zapewnionego kredytu. Obawiają się dalszych upadłości, które mogą spowodować stosunki banków z towarzystwami przemysłowymi i wycofywanie kapitałów z przedsiębiorstw.

ZAKAZ WYWOZU.

× Komitety giełdowe Rewla, Libawy i Rygi wysłały do Petersburga specjalne deputacje do p. ministra skarbu, w celu wyjednania ulgi co do wywozu zboża, jakie dano olejarniom, wówczas gdy wzbroniono wywozić zagranicę wytłoczyny, t. j. ażeby pozwolono wywieźć zagranicę taką ilość zboża, jaka znajdowała się w miastach portowych w dniu ogłoszenia zakazu, i jaka znajdowała się w dniu tym w drodze do tych portów. Komitety prosiły swoją motywowały nędzą robotników, którzy nagłe utracą zarobek. Starania te jednak nie odniosły pożądanego skutku. Kupiectwo miast portowych otrzymało pomoc uboczną, przez udzielanie pożyczek z banku państwa na zboże, znajdujące się w składach bankowych, w rozmiarze 3/4 ich wartości na 6%, co da im zupełną możność skierować ich operacje handlowe na rynki wewnętrzne.

× Smutne doświadczenie co do skutków zakazu wywozu żyta—pisze ks. Mieszczerski w swym „dzienniku”—dowodło aż zbyt jasno, że zakaz, któremu nie towarzyszą dalsze środki państwowej opieki nad sprawą zapewnienia pożywienia w Rosji, wychodzi tylko na korzyść spekulantom-wyzyskiwaczom i pomaga tylko do powszechnej zwyżki cen tegoż zboża. Należy przewidywać, że ten sam objaw powtórzy się z owssem, z jęczmieniem, z kartoflami i t. d., t. j. że spekulanci zakupią partje tego samego zboża, schowają je do swych składów i rozpuszczą wszędzie pogłoski, że niema już wcale zapasów ani owsa, ani jęczmienia i t. d. I wreszcie w prowincjach zachodnich, a następnie w Moskwie i w Petersburgu ceny na wszelkie ziarno wzrosną tak, że zboże będzie tu droższe, aniżeli w guberniach nad Wołgą.

× Do gazety „National Zeitung” donoszą z Królewca, że jenerał Caprivi i poseł Schweinitz, zawiadomili izbę handlową królewiecką, że rząd ruski odmówił orędownictwu rządowi niemieckiemu o wypuszczeniu z granic Rosji zboża zakupionego przed ogłoszeniem ostatniego ukazu.

× Z Odesy donoszą do „Nowosti”, że przedstawiciele firm eksportowych francuskich otrzymali z Paryża zlecenie natychmiastowego nalożowania na statki wszystkiej zakupionej pszenicy, wskutek czego frachty zdrożały i w porcie gorączkowo pracują. Firmy, mające zapasy jęczmienia i kukurydzy, otwierają filje w guberniach, dotkniętych klęską nieurodzaju.

× Na skutek starań komitetów giełdowych, jak donoszą „Birż. Wied.”, wydano wyjaśnienie ze strony ministerstwa skarbu, że zakaz nie rozciąga się do siemienia lnianego, konopnego i in., jakoteż do roślin strączkowych: bobu, grochu, fasoli i t. p., które, jak dotąd, można wozic zagranicę.

NIEURODZAJ.

× Wydelegowany w charakterze sprawozdawcy od redakcji gazety «Nowosti» p. Michniewicz, zdaje sprawę ze swej charakterystycznej rozmowy z p. gubernatorem kazańskim, p. A. Półtorackim, o nieurodzaju. «Położenie nasze jest ciężkie—powiedział mi gubernator, p. Michniewicz—ale nie tak już strasznie i bez wyjścia, jak o tem mówią i piszą. Jest to tylko dowód nieznaności stosunków. Wystaw pan sobie takiego spostrzegacza życia naszego, który po za Petersburgiem i z granicą nigdzie nie bywał. Przyjeżdża taki człowiek obecnie do naszej wsi w celu badania obrazu i warunków nieurodzaju: zagląda do chat, ogląda je z zewnątrz, widzi, że niektóre z nich są obdarte i pokrzywione, widzi chude bydło, razi go nędzny wygląd samych włościan, nędzna ich żywność, zaduch i brud... Coż taki człowiek pomyśli? Zdawać mu się będzie niewątpliwie, że zastał naszą wieś w strasznej nędzy. A tymczasem ma on przebieg przed oczyma najwzajemniejszy stan rzeczy, w którym nic niema ani okropnego, ani wyjątkowego». W dalszym ciągu p. M. zdaje sprawę z posiedzenia zarządu ziemskiego, który między innymi powziął decyzję zanieciań skargi do senatu na gubernatora wińskiego, za wydany przez tegoż zakaz wywozu zboża ze swej guberni do kazańskiej.

× Berlińska «Post» wzywa swych czytelników do ofiarności publicznej na rzecz dotkniętych głodem w Rosji. Wezwanie to podpisał prof. Bergmann, pastorowie Dalton i Keller, oraz prof. teologii Harnack. «Zapomnijmy—piszą oni w wezwaniu—o naszych rachunkach. Pamiętajmy, że Chrystus wskazał nam obowiązek zapomniania uraz i miłosierdzia. Wyśluchajmyż więc głosów głodnych i popiełajmy im z pomocą, tembardziej że w prowincjach, dotkniętych klęską głodową, przebywa trzykroć sto tysięcy kolonistów niemieckich». Wrażenie tej odezwy nieco pańuje owo «tembardziej».

EKONOMISTA.

Droga morską między Anglią i Syberją.

Przed kilkoma laty odkrycie morskiej drogi między Anglią i brzegami północnej Syberji narobiło dużo hałasu, i na pierwszy rzut oka zdawało się, że stanie się ono przyczyną wielkiego przewrotu w interesach handlowych, istniejących między Syberją i europejską Rosją. Chcąc osiągnąć o ile można największe korzyści z rzekomego odkrycia, Anglicy potrafiliby uzyskać od ruskiego rządu pozwolenie na przywóz towarów morzem do Syberji, bez opłaty cła, w ciągu pięciu lat. Po upływie pierwszego terminu, toż samo pozwolenie wznowiono jeszcze na pięć lat, to jest do 1895 r., ale pomimo to Anglicy bardzo niewiele z niego skorzystali i, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, nigdy dużo korzystać nie będą. Zdaje mi się, że nie będzie zbyt ciekawem, jeżeli w krótkości przytoczę historję nowej morskiej drogi.

Pierwszy angielski parostatek «Fenix», który przed pięcioma laty zdołał przepłynąć Karackie morze, dostał się do ujścia rzeki Jeniseja i po niej dopłynął do samego Jenisejska,—był pod dowództwem kapitana Vigginsa i przywodził p. Sullivan, reprezentanta organizującego się stowarzyszenia, mającego na celu zawiązanie stałych stosunków handlowych między Anglią i Syberją. Obydwaj ci panowie stanowczo twierdzili, że corocznie w miesiącu lipca między lodami Karackiego morza otwiera się na kilka tygodni zupełnie dogodna i bezpieczna droga, tak że przybywające z Anglii okręta zdadzą wylądować swoje towary w Obdorsku i Jenisejsku, wziąć ładunek przygotowany dla nich w Syberji i w ciągu tegoż miesiąca wypłynąć do Anglii. Pp. Viggins i Sullivan w tym samym roku, w zimie, wrócili ładem do Anglii, obiecując, że bezwzględnie zaczną operacje stowarzyszenia, i korzystając z uzyskanej koncepcji, awalą Syberję produktami angielskiego przemysłu.

Wśród moskiewskich kupców i fabrykantów wzbudził się płacz i zgrzytanie zębów, bo wszyscy myśleli, że mając takich potężnych konkurentów, jak Anglicy, nie będą mogli zbywać nadal w Syberji swoich starych i zbutwiałych towarów. Popowrocie, V. i S. wszelkimi sposobami starali się propagować w Anglii myśl o zawiązaniu obszernych handlowych stosunków z Syberją; urządzali publiczne odczyty o odkrytej morakiej drodze, udawali się do różnych kapitalistów, ale jakoś im się nie wiodło i widocznie Anglicy nie wierzyli w istnienie bezpiecznej drogi przez Karackie morze. W 1889 roku wysłano wprawdzie z Anglii do Syberji parę nowych parowców, ale nie mogły one przejść przez Karackie morze, a jeden, któremu się to udało, rozbił się nad brzegami Syberji, nie dostawiając się do ujścia rzeki Obi. Przez trzy lata z rzędu nieszczęśliwy parostatek «Fenix» siedział w rzece Jeniseju, jak myśz w pułapce, nie mogąc dostać się z powrotem do domu. Nareszcie w 1890 r. trzy angielskie okręty, naładowane towarami, znowu się zjawiły w Jenisejsku i tym razem napewno już mówiono, że corocznie kursować one będą między Anglią i Syberją.

O towarach, jakie były przywiezione, bardzo niewiele można powiedzieć. Anglicy widocznie nie znali potrzeb Syberji, i mieszkańców jej dzielili tylko na dwie kategorie: dzikich aborygenów i ludzi, mogących garściami wyrzucić pieniądze, na rzeczy zupełnie dla nich niepotrzebne. Przy złym doborze towarów, naznaczone na nie ceny były niesłychanie wysokie, i chociaż ładunek pierwszego parowca «Fenix» był prędko i korzystnie sprzedany, bo sybiracy chętnie kupowali na próbę «prawdziwe angielskie wyroby», ale to, co przywieziono w przeszłym roku, nie tak łatwo dało się zbyć. Część tych towarów przewieziono do Krasnojarska i Irkucka, chciano też otworzyć angielski magazyn w Tomsku, ale publiczność przestała kupować zbyt drogie zbytkowne przedmioty, na tanie zaś paciorki i brząkadła zupełnie nie było amatorów. Anglicy obiecywali, że się poprawią i w następnym 1891 r. przywieziona lepszy dobór towarów, ale wszystko to zostało tylko obietnicą, bo w bieżącym roku żaden cudzoziemski statek nie doszedł do Syberji i niewiadomo nawet, czy w tym celu wysłano z Anglii jakie okręty. Obecnie nie można się spodziewać przybycia jakichkolwiek statków, bo lody w Karackim morzu dawno się już zamknęły, więc i kwestja bezpośredniej komunikacji wodnej między Anglią i Syberją znowu się stała więcej niż zagadkową.

Niepodobna jest przypuścić, żeby Anglicy, mając przed sobą stałą i pewną morską drogę, nie chcieli rozwinąć obszernego handlu z bogatym krajem; wszystko więc każe się domyślać, że droga przez Karackie morze bynajmniej nie jest bezpieczną i otwiera się tylko kiedy niekiedy, przy wyjątkowych warunkach, wywołanych niezwykle zmianami podbiegu nowej temperatury. Myśl ta dawno już była wypowiadana w sybirskich gazetach, a szczególnie w «Sybirskim Wiestniku» i zdaje się, że obecnie ostatecznie się potwierdza i że prawdę mówi stare nasze przysłowie: «z dużej chmury—mały deszcz».

S.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W kwestji dostawy buraków do cukrowni w Sobolówce i ewentualnej dowolności administracji fabrycznej przy przyjmowaniu tychże buraków od plantatorów, o czem wspomina nasz korespondent kijowski (patrz «Kraj» Nr. 40), otrzymaliśmy od dyrektora fabryki Sobolówka, p. Izzyckiego, za podpisami plantatorów—dostawców, pp.: Dobrzyńskiego, Głębockiego, Żalutynskiego, Spiro, Hernieckiego, Gnatowskiego, Tworowskiego, Cehak, A. Słomowskiego i G. Słomowskiego, wyjaśnienie, z którego wynika, iż plantatorowie ani razu nie skartzyli się na sposób przyjmowania buraków, który jest nawet dla nich dogodniejszy niż na innych fabrykach, ponieważ sami dostawcy wylosowywują i kontrolują farę, przeznaczoną na próbę do sważenia, a wszelkie inne warunki, jakoto procent i oczyszczanie, są ściśle w umowach opisane. «O żadnem więc «obcinaniu» mowy być nie może».

— W obecności rady zawiadowczej kijowskiego Tow. rolniczego odbyła się w tych dniach próba nowowynalezionego pługa przez p. Bazylego Pichno, właściciela ziemskiego w pow. radomyckim. Próba pługa odbyła się pod Kijowem 20 b. m., wobec zebranych członków kijowskiego Tow. rol.; rezultat jej rokuje bardzo pomyślnie o przyszłym znaczeniu w rolnictwie nowego wynalazku. Pług systemu p. Pichno tem się różni od zwykłych tego rodzaju narzędzi rolniczych, iż zamiast lemiesza i trasała ma ustawiony pod tęnym kątem otwartym, w stronę ruchu, rodzaj uzbrojonego w ostre zęby talerza, obracającego się na osi w miarę ruchu kół pługa: takim sposobem zamiana zwykłego horyzontalnego tarcia odkładnicy tarcie kołowe nadaje przyrządowi p. P. niezwykle lekkość w czasie orki, nie ujmując innych, właściwych zwykłemu pługowi zalet, jak głębokość orki i t. p. Para koni średniej mocy z łatwością daje sobie radę, pługator zaś kieruje końmi nie idąc obok, a z urządzonego na samym pługu siedzenia. Małe niedokładności, jakie wykonywał przy próbach pług p. P., z łatwością dadzą się usunąć staranniejszem obróbką jego detaliów. Wogóle obecni na próbie znawcy przypisują wynalazkowi p. P. doniosłe znaczenie. M. T.

— Wzbronienie wywozu zboża zagranicę wywołało w miastach portowych silne niezadowolenie. Niektóre komitety giełdowe, a w tej liczbie i rycki, jak donoszą «Birr. Wied.», zwróciły się drogą telegraficzną do p. ministra finansów z prośbą, ażeby zezwolił na wywóz tych ładunków zbożowych, które przed terminem wzbronienia wywozu były oddane na stacje dróg żelaznych, w celu dostawy ich do portów. Skontraktowany ładunek owsa w samej Rydze wynosił około 4,000 wagonów. «Birr. Wied.» podają, że starania komitetów giełdowych nie odniosą pożądanego skutku.

— Zjazd młynarzy, w którego programie główne miejsce zajmuje kwestja zwiększenia eksportu maki i innych produktów z Rosji zagranicę, jak donosi «Now. Wr.», postanowiono odroczyć do odpowiedniejszej chwili, gdyż nieurodzaj, a wogóle niepomyślny urodzaj zboża, którego ofiarą padła znaczna część Rosji, wskazuje na to, że wszelkie debaty nad wywozem zboża z Rosji byłoby nie na czasie wobec tego, że państwo go potrzebuje dla własnych potrzeb.

— Zjazd przemysłowców górniczych, między innymi, jak donosi «Now. Wr.», rozpatrywać będzie wniosek utrzymania dotychczasowych cel różniczkowych od węgla kamiennego, t. j. 40% naddatku przy przewozie przez porty morza Czarnego i Azowskiego.

— Ze sprawozdania kontroli państwa za rok ubiegły okazuje się, że wydatki na ministerstwo wojny wyniosły 228 mil. (o 4 mil. więcej niż preliminowano), marynarki 41 mil., opłaty procentów i amortyzacja długów państwowych 262,6 (preliminowano 266), ministerstwo skarbu 109 mil. (preliminowano 114), spraw wewnętrznych 76, oświaty 22,6, komunikacji 56, sprawiedliwości 22,8, spraw zagranicznych 4,8. Nadto w budżecie wydatków nadzwyczajnych czytamy: że koszt reorganizacji uzbrojeń wyniósł 11 mil., budowy nowych dróg i portów 46 mil., urządzenie specjalnych składów żywności 3 mil., wreszcie skutkiem dopłat do konwertowanych pożyczek 113 mil. rubli. Wogóle suma wydatków nadzwyczajnych, skutkiem operacji kredytowych, wzrosła z preliminowanych 57 mil. na 178 mil. Wszakże znaczna część tej przewyżki, mianowicie 41 mil., udało się pokryć z dochodów zwyczajnych, co korzystnie świadczy o rezultacie finansowym ubiegłego roku.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Stan rynku pieniężnego nieco się polepszył, o gotówkę łatwiej i kurs okazuje pewną tendencję ku wyższym. Widać to z notowań na Londynie. Z Berlina znowu nadeszły zniżkowe zlecenia, po 202 1/2 marki za 100 rubli, ale transakcje zawarto wedle kursu 203.

Ostatnie notowania.

Giełda petersburska d. 30 października. *Pożyczki premijowe*: I em. — 229, II em. — 211; *pożyczki wchodzące*: I em. — 96 1/4, II em. — 98 1/4, III em. — 96 1/4. *Akcje banków*: dyakonowego — 555, międzynarodowego — 450, ruskiego — 242, wileńskiego ziemskiego — 550, kijowskiego ziemskiego — 750. *Listy zastawne*: wileńskie 6% — 100, 5% — 96, kijowskie 6% — 99 1/4, 5% — —, charkowskie 6% — 100 1/4, 5% — —, połtawskie 6% — —, 5% — 97, moskiewskie 6% — 100 1/4, 5% — 97 1/4. *Giełda warszawska d. 11 listopada*. *Listy zastawne ziemskie* seria I lit. A — 99 1/4, m. Warszawy seria I — 101,00, ser. II — 100,00, ser. III — 99,25. *Akcje banku handlowego* — —. *Monety*. Funt szterling — rs. 10 k. 12, marka — 49,07 1/4 kop., frank — 39,09 kop., gulden

86,00—kop., półimperjał nowego stempla—rs. 8
kop. 05, rubel srebrny — 114 kop., rubel papierowy—82,11 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. Kraje konsumujące Europy nie liczyły na obfite plony w Rosji już wtedy, kiedy zupełny nieurodzaj nie był się jeszcze tam całkowicie wyjaśnił. Zawczasu poczyniono powszechnie prawie wielkie zakupy, zwłaszcza też pszenicy do Anglii, tak że dziś zapasy wszędzie niemal są dostateczne już do wyżywienia ludności do przyszłych plonów. Tak tłumaczy londyński agent ministerstwa skarbu fakt zupełnego prawie obecnie w zachodniej Europie, a mianowicie na Albionie, zastoju w handlu zbożowym, który coraz bardziej przyćmiewa. Już dziś niema żadnej chęci do nabywania, tembardziej, że niesłychana konkurencja ziarna z za Oceanu usposobienie miarodajnych rynków zbożowych wciąż stopniowo osłabia. W ostatnich dopiero dniach, kiedy już wywozu wszelkich niemal produktów rolnych, oprócz pszenicy, z Cesarstwa zabiegać musiano, jak niemniej pod wpływem niepomyślnych z różnych krajów europejskich wiadomości co do stanu zasiewów ozimych, ruch w handlu zbożowym nieco się ożywił, a tendencja ogólna, lubo niewiele, ku wyższości się jednak ostatecznie przechyliła. W ważniejszych portach europejskich prawie ustał zupełnie handel eksportowy, nie mogąc wytrzymać amerykańskiego współzawodnictwa; potrzeby zaś miejscowe nigdzie nie były wielkie, a tym sposobem transakcje były nader nieliczne, a miejscami, jak np. w Londynie, ceny notowane można uważać za nominalne, faktycznego bowiem ruchu nie było zgoła żadnego. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 130 — 131 1/2; w Londynie: pszenica saksonka 160, girka 154 1/2, ozima 136—169, towar gdański 162 1/2 — 170, towar królewiecki 161—168 1/2, owies 127 1/2 — 147, jęczmień 101 1/2 — 113; w Marsylii: pszenica girka 143 — 151, sandomirka 146, ozima 144 1/2; w Berlinie: pszenica 147 1/2, żyto 156, owies 103 1/2 — 108, jęczmień 112 1/2 — 121 1/2; w Królewcu: pszenica pstra 135 1/2 — 145 1/2, czerwona 138, mieszana 135, żyto 153 1/2, owies 102 1/2 — 117, jęczmień 103 1/2 — 110 1/2; w Gdańsku: pszenica 147, żyto 153 1/2 — 154 1/2, jęczmień 111 1/2 — 123.

Rynki krajowe średnio były ożywione, a ceny na nich powszechnie znacznie spadły. Pszenica w większych ilościach odchodziła z portów

zagranicę, inne zaś ziarna łatwych znajdowały nabywców, przeważnie w siemstwach, zakupujących produkty dla swych guberni. Owies spadł w Moskwie o kop. 7 1/2, w Riewu o kop. 8 na pułcie; jęczmień stanął w Odesie o kop. 8, w Saratowie, Moskwie i Riewu o kop. 5 i t. p. W okolicach tylko dotkniętych nieurodzajem, ceny notowano wyższe w porównaniu z poprzednimi. Na rynku warszawskim płacono pszenicę drożej niż wprzód; co do innych zbóż, nie zaszła prawie żadna zmiana. Tamże ożywił się znaczenie handel mączny, co przypisują, nie bez zasady, niedawnemu pożarowi wielkiego młyna parowego Brodzkiego w Kijowie, który dostarczał młewa dla całych prowincji południowych Cesarstwa, a który dziś zastępują młyny w Kremieńczugu i Jekaterynosławiu, poprzednio swą mąką mocno zasilały rynki Królestwa. Płacono: w Warszawie: pszenicę 122 — 140, żyto wyborowe 128 — 131, owies wyborowy 95 — 100, jęczmień wyborowy 90 — 110. W Rydze: żyto 135 — 145, siemię lniane (87 1/2 o) 150 — 153, siemię 155, stepowe 147—159. W Libawie: żyto 125, owies 83—100, jęczmień 87 — 89, siemię lniane 143—144, stepowe 149 — 152. W Odesie: pszenica girka 113—127, ozima 114—128, żyto 110—112, owies 80—95, jęczmień 73—77.

CUKIER. Niezupełnie pewne jeszcze konjunktury co do plonu, a mianowicie też co wydajności buraków świeżego sprzętu, wpłynęły za granicą na wielką chwiejność miarodajnych rynków cukrowych, która się wyraźnie zniżyła cen zakończyła. Wpłynęło to, z drugiej strony, na powiększenie się chęci kupna, a ztąd też transakcje, nawet co do większych partii, dość były liczne. Na rynkach krajowych taka zmiana usposobienia nie tyle się dała zauważyć, a ceny mały tylko uległy fluktuacji. Płacono: w Kijowie: (mączkę) 395 — 425; w Warszawie: mączkę cienko-mieloną 425, grubo krystaliczną 427—480, rafinadę 508 1/2, marki wyborowe 512 1/2, kostki 500—505.

dość woli jego i dziś katafalk z szanownemi zwłokami odprowadzili na miejsce wiecznego odpoczynku tylko syn, płaczący te słowa i kilku sług wiernych.

K. Bole.

† Po długiej i nieuleczalnej chorobie zmarła w Wilnie 11 października 24-letnia córka rządcy stanu d-ra Leona i Julji z Kasprzyckich Sokołowskich, Jadwiga Sokołowska. Była to osoba pełna inteligencji, wdzięku i urody, kształciła się w literaturze poważniejszej treści, w językach nowożytnych, i udzielała lekcji prywatnych z powodzeniem. Istota skromna i cicha, z pobłażaniem dla bliźnich, z zapomnieniem o sobie, czynnie i po chrześcijańsku prawdziwie spędziła krótki, niestety, swój żywot. Spoczywa na cmentarzu po-bernardyńskim. Spokój jej duszy! Cześć jej pamięci oddają w tym żałobnem wspomnieniu wielbiciele jej cnót swojskich!



KAROL PODGÓRSKI

obywatel ziemski bractawskiego powiatu, guberni podolskiej, pełnomocnik dóbr J.W. hrabiego Józefa Potockiego na Wołyniu, po krótkiej chorobie zmarł w Antoninach d. 14 (26) października b. r., przeżywszy lat 76.

Zwłoki złożono na cmentarzu parafialnym w Kulczynach. (898-1)
Pokój jego duszy, cześć jego pamięci!

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:

Na rzecz powracających z Brazylji: od K. T. rs. 7, M. T. rs. 3, J. T. rs. 1, M. F. rs. 2, M. rs. 20.
Na budowę kaplicy katolickiej we Włodzimiersku gub.: od K. T. rs. 2, M. T. rs. 3, J. T. rs. 1, J. K. rs. 1.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

NEKROLOGJA.

† W d. 23 b. m. zgasł z boleści po świeżej stracie żony zasłużony nasz profesor uniwersytetu i chirurgicznej akademii w Wilnie oraz uniwersytetu w Kijowie, Ignacy Fonberg w wieku lat 91. Nieboszczyk, jako prawdziwy filozof, prowadził życie bardzo skromne, przeto życzeniem jego było również skromnie być pochowanym. Stało się za-

H. CEGIELSKI, SKŁAD MASZYN, FILJA W WARSZAWIE,

Nowy-Swiat, 11

ma honor polecić znane ze swej praktyczności, trwałości, dokładnego i starannego wykonania:

Bukowniki, Wialnie, Arfy, Wybieracze grochali (Trieury), Sieczkarnie, Siekacze, Gniotowniki, Srótowniki, Parowniki, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Ceny umiarkowane, możliwe udogodnienia wyplat! (W-241-4-1)

POLECAMY SZ. PUBLICZNOŚCI

świeżo otrzymane sery: brochocki, żmudzki, śmietankowy, węgierski, bryndzę i t. d.; asynki niedźwiedzie, kielbasy, rolady z prosięcia, salami ze swierzyny i różne litewskie wędliny, asynki westfalskie 25 kop., na funty 30 kop. (R-855-4)

SKŁAD LITEWSKICH PRODUKTÓW
Oficerska, № 26.

JABŁONI I GRUSZEK świeże, wyborowe nasiona sprzedaje po rs. 1 kop. 50 funt z opakowaniem N. Ihałowicz-Suszyński, st. poczt. Toloczyna mohylowskiej gub. **Siema 3,000** pęd. zielonego sprzedaje się z dostawą do Słowian lub Toloczyna mosk.-brzeck. dr. tel. po 30 k. pęd Zgłaszając: st. Toloczyna mohyl. gub do Józefa Swarackiego. (890-1)

Dla prenumeratorów „Kraju,”
CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4
ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczono Album, obok treściwego zyciorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszcza. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, sony, córki i syna; portrety Maryli, Ewy Ankwiśówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Klauddji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czczotki, Paszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin służy to wspaniałe wydawnictwo które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w grzecznej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów „Kraju” zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przesyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz.

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

Kalendarze na rok 1891

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazńska 26.

Bak, kal. humor.-satyr., k. 20.
Facet, wesóły kalendarzyk, k. 20.
Figaro warszawski, kal. humor., k. 20.
Kalendarz powszechny, ilustr. k. 20.
- praktyczny, ilustr., k. 75.
- „Wiek”, ilustr., k. 50.
Strzecha rodzinna, k. 15.
Syrena kal. humor.-satyr., k. 20.
Kalendarz Ungra, kop. 50.
- warszawianka, humor. ilustr., k. 25.

**MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO I S-ka**

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządził apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (221-26-6)

Potrzebną jest dla krawczyni uczennica za niewielkie wynagrodzenie miesięczne. Róg: ul. Kaszaczajskiej i kanału Jekaterynińskiego, d. № 1-61, m. 17. (878-1)